

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing. The woman, with long blonde hair, wears a shimmering gold sequined dress and a necklace. The man, with dark hair and a beard, wears a dark blue shirt. They are holding a small red jewelry box together. In the background, a Christmas tree is decorated with warm white lights and gold ornaments, and several wrapped gifts are visible on the floor.

Sharon Kendrick
Spotkanie
w Boże Narodzenie

SHARON KENDRICK

Spotkanie w Boże Narodzenie

Tłumaczenie:
Joanna Żywina



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Confessions of His Christmas Housekeeper*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Sharon Kendrick

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8592-6

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To musi być pomyłka.

Giacomo Dante Volterra nie mógł uwierzyć własnym oczom. Pokręcił głową. Był jednym z najbogatszych ludzi we Włoszech. Właścicielem wielu nieruchomości, drogich samochodów i dzieł sztuki. Kiedyś uprawiał sporty ekstremalne. Zacisnął usta. Ale to już przeszłość.

Teraz jednak był naprawdę skołowany. Czekał na nią w gabinecie, coraz bardziej zniecierpliwiony, i powtarzał sobie, co zamierzał jej powiedzieć. Ale słowa uwięzły mu w gardle. Choć przez ostatnie miesiące zdążył przywyknąć do różnych niespodzianek, tym razem przekraczało to wszelkie granice.

Czy ta kobieta naprawdę była jego żoną?

Zmrużył oczy, bo wnioskując po jej nagle pobladłej i zszokowanej twarzy, była równie zdziwiona jego widokiem. Spodziewał się kogoś zupełnie innego. Czy jego żona mogłaby tak wyglądać?

Miała na sobie jaskraworóżowy strój, podkreślający jej drobne, kształtne ciało, a ciemne włosy zebrała na czubku głowy i upięła paskudną białą siatką do włosów. Na nogach miała czarne płaskie buty – skrzywił się z niesmakiem, zdecydowanie wolał szpilki – i nie nosiła biżuterii. Na pewno nie miała obrączki. Pewnie powinien jej być za to wdzięczny, bo

czy jego propozycja nie byłaby bardziej ryzykowna, gdyby dziewczyna podchodziła z sentymentem do przeszłości, o której on zapomniał?

Zastanawiał się, dlaczego nie miała na sobie drogich ubrań i tony biżuterii, nie mieszkała też w eleganckim londyńskim apartamencie. Nie musiała pracować, mogłaby spędzać czas na siłowni albo w restauracji z przyjaciółkami, ale nie zauważył, żeby na koncie bankowym pojawiały się jakiekolwiek transakcje wykonane przez żonę, z którą był w separacji. Oznaczało to, że nie rościła sobie pretensji do jego majątku i sama się utrzymywała. Było to dla niego zaskakujące, bo przyzwyczał się do tego, że to on za wszystko płacił. Nie mógł uwierzyć, że jego żona pracowała w niewielkiej firmie cateringowej w małym miasteczku niedaleko Heathrow. Wąskie uliczki mieniły się od kolorowych dekoracji i świątecznych lampek, a przed jednym z domów dostrzegł duże sanie zaprzężone w niemal naturalnej wielkości figury reniferów.

– Giacomo – powiedziała cicho.

Zauważył, że przygryzła wargę, jakby w jej pytaniu czaiło się coś więcej niż podejrzliwość i lekka niechęć i zaczął się zastanawiać, co to mogło być.

– Co tutaj robisz?

– Dzień dobry, Louise – zaczął ostrożnie. – Też się cieszę, że cię widzę.

Louise nie odpowiedziała. Nie była w stanie zebrać myśli ani wydusić słowa. Zakręciło jej się w głowie. Na jego widok poczuła ekscytację, nad którą nie była w stanie zapanować – był najpiękniejszym i najseksowniejszym mężczyzną, jakiego

kiedykolwiek widziała. To wydawało się nieprawdopodobne, ale przez krótką chwilę była jego żoną – zanim wszystko skończyło się tak fatalnie. Ton jego głosu sugerował jednak, że Giacomo nie zjawił się tutaj, żeby błagać ją o wybaczenie. Przecież i tak tego nie chciała, prawda?

Patrząc w jego czarne oczy, poczuła rosnącą determinację. Nie, oczywiście, że nie chciała. Lepiej jej było bez niego, bo nie pasowali do siebie na tak wielu płaszczyznach. Giacomo Volterra, niezdolny do miłości, odepchnął ją od siebie. Nie było go przy niej, gdy najbardziej tego potrzebowała.

Poczuła smutek, wbrew sobie, bo przeszłość zawsze potrafi człowieka dopaść w najmniej oczekiwanym momencie. Opleść serce ciemnymi mackami i ścisnąć, aż poczujesz ostry ból. Nie była już tamtą Lulu. Jego Lulu. Teraz była Louise. I gdy zbierze się w sobie, żeby złożyć papiery rozwodowe, znów będzie się nazywać Greening, nie Volterra. I tak będzie najlepiej – ciągle to sobie powtarzała.

Gdy minął pierwszy szok i powoli zaczynała się uspokajać, mogła mu się lepiej przyjrzeć. Była zupełnie skołowana. Zauważyła bliznę biegnącą wzdłuż policzka, znaczącą idealnie rzeźbioną twarz, która przyprawiała kobiety o zawrót głowy. Nad lewą brwią miał kolejną niewielką bliznę, której większość ludzi pewnie by nie zauważyła, jednak ona znała na pamięć każdy fragment jego skóry.

Wtedy z uwagą spojrzała mu w oczy. Były ciemne i intensywne, a w ich mrocznym blasku czuła się kiedyś kimś wyjątkowym. Bywały seksowne, zwłaszcza gdy powoli zdejmował z niej ubranie albo gdy się kochali, ale dzisiaj

widziała w nich jedynie pustkę. Miała wrażenie, że patrzy w oczy obcego człowieka, który przypadkiem zatrzymywał się pod różowo-czarnym znakiem „Posh Catering – obsługa z klasą”.

– Co ty tutaj robisz? – spytała ponownie, tym razem spokojniejszym tonem. – I co zrobiłeś z moją szefową?

– Niedługo wróci. – Poprawił się w fotelu, jakby był właścicielem tego miejsca, a ostre światło jarzeniówki podkreślało kruczoczarny odcień jego włosów. – Przekonałem ją, żeby pozwoliła nam porozmawiać chwilę na osobności.

Dziewczyna uniosła brwi.

– Ona praktycznie nie wstaje od biurka, musiałeś być bardzo przekonujący.

– To prawda – odparł gładko. – Potrafię być bardzo przekonujący, ale ty najlepiej o tym wiesz, prawda, Louise? Musiałem z tobą porozmawiać. Na osobności.

Louise poczuła dreszcz czegoś, co niepokojąco przypominało nadzieję, bo choć wiesz, że coś jest dla ciebie złe, to nie oznacza, że przestajesz tego pragnąć. Jej skóra wciąż mrowiła, gdy na nią patrzył. Powtarzała sobie, że to tylko automatyczna reakcja organizmu. Ciało, które dawno nie zaznało fizycznej bliskości, przypomniało sobie, że oto jest ktoś, kto potrafi dać jej prawdziwą rozkosz.

– No więc masz okazję. Mów, o co chodzi, ale musisz się streszczać. – Zerknęła na zegarek. – Jak widzisz, jestem w pracy.

Giacomo wzruszył ramionami. Były szerokie i silne i uwaga Louise bezwiednie powędrowała w ich kierunku. Z trudem powróciła myślami do rzeczywistości, Skupianie się na takich

rzeczach w niczym jej nie pomoże. Starła się o nim zapomnieć od chwili, gdy zrozumiała, że to wszystko nie miało sensu. Przecież zmartzała i pogodziła się z tym, że ich małżeństwo naprawdę dobiegło końca.

– To nie takie proste – szepnął. – To nie sprawa, którą da się przedstawić w paru słowach.

– Szkoda, bo naprawdę nie mam dużo czasu. Może po prostu napisz mi to w liście.

Właśnie się odwracała, gdy stało się coś nieoczekiwanego.

– Proszę – powiedział.

Louise zamarła. Giacomo nigdy o nic nie prosił. Wystarczyło, że pstryknął palcami i ludzie robili to, czego chciał – ze względu na jego wygląd i to, że potrafił być zarówno czarujący, jak i bezwzględny. Uśmiechali się i spełniali jego polecenia. Czy sama tak nie robiła? Złamała wszystkie zasady i wylądowała z nim w łóżku zaledwie parę godzin od ich pierwszego spotkania.

Jego głos na nią podziałał. Zawahała się, choć powinna zachować czujność, bo to, co miał jej do powiedzenia, mogło zupełnie wytrącić ją z równowagi, a przecież była w pracy. Pewnie mogła mu powiedzieć, że nie ma ochoty na żadne rozmowy, ale to byłoby niedojrzałe i mogło wskazywać, że z jej strony wciąż w grę wchodzi uczucia. A przecież to nieprawda. Bo był jej zupełnie obojętny, czyż nie?

Zgadza się, ten statek dawno odpłynął, była jednak ciekawa, po co przyjechał, skoro najwyraźniej do tej pory nie miał ochoty na kontakt.

Dlatego skinęła głową.

– Kończę o wpół do szóstej. – Starła się, żeby jej głos był pozbawiony emocji. – Spotkajmy się w pubie o szóstej, dam ci pół godziny, nie więcej.

– W którym pubie?

– Tu jest tylko jeden, Giacomo – odparła oschle. – To angielska wieś, a nie Mediolan. – Zerknęła na lśniący czarny samochód zaparkowany przed budynkiem. Pewnie kosztował więcej niż roczne zarobki jej szefowej. – Znajdziesz go bez problemu, tylko uważaj, żeby nie przekroczyć prędkości, bo jeszcze zarobisz mandat. Nasz lokalny policjant traktuje swoją pracę bardzo poważnie. A teraz przepraszam, muszę wracać do pracy. Tarty same nie napełnią się nadzieniem.

Nie odwróciła się, nawet słysząc zamykające się za nim drzwi; nie chciała widzieć, jak odchodzi. Wchodząc do niewielkiej przemysłowej kuchni, czuła, że cała drży.

– Wszystko w porządku. – Zmusiła się do uśmiechu, zbywając pełne troski pytanie koleżanki o to, dlaczego jest taka blada i czy przypadkiem nie jest chora.

Ale nic nie było w porządku. Ręce jej drżały tak bardzo, że upuściła na blat słoik z konfiturą z cebuli i prawie rozbiła naczynie z tartym serem. Nie widziała Giacomo od prawie półtora roku, po tym, jak poroniła, a ich małżeństwo dobiegło końca. Zamrugła z wściekłością, starając się zapanować nad łzami. Nie ma co się oszukiwać, ich związek i tak dobiegłby końca. To było wiadome od początku, zupełnie do siebie nie pasowali. Podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej powiedziała mu, że nie wróci, a on bez słowa się rozłączył i zablokował jej numer.

Potem miał wypadek i trafił do kliniki w Szwajcarii, a Louise była zaskoczona, jak bardzo rozbiła ją ta wiadomość. Powstrzymała naturalny instynkt, żeby od razu do niego pojechać, zamiast tego zadzwoniła do asystenta z pytaniem, czy może w czymś pomóc. Odpowiedź jednak była jak cios prosto w serce. Paolo uprzejmym głosem poinformował ją, że do prywatnej kliniki dobijają się tłumy kobiet gotowych zająć się pacjentem. Asystent, z którym zawsze tak dobrze się dogadywała, teraz wyraźnie chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę. Pewnie w ten sposób chciał jej dyskretnie przekazać, że Giacomo zamknął już ten rozdział i nie chce tracić na nią czasu – ich małżeństwo było prawdopodobnie jedyną porażką w jego pełnym sukcesów życiu. Pewnie chciał ją wymazać z pamięci, tak jak pod koniec lekcji ściera się kredę z tablicy.

Skończyła gotować, posprzątała stanowisko pracy i poszła do szatni, żeby zdjąć uniform. Gdy przebierała się w dżinsy i sweter, przychodził jej do głowy tylko jeden powód, dla którego się tu zjawiał – musiała być naprawdę silna, jeśli jej przeczucia były prawdziwe. Czy poznał kogoś i chciał jak najszybciej załatwić sprawę rozwodu, żeby ponownie się ożenić? Tym razem naprawdę się zakochał? Spotkał kobietę dorównującą mu bogactwem i statusem społecznym, a nie zwykłą dziewczynę z Anglii, z którą ożenił się tylko dlatego, że przypadkowo zaszła w ciążę, choć miała być jedynie krótką przygodą?

Ściągnęła z włosów siatkę i przeczesła je palcami, żeby jako tako je okiełznać. To nie powinno wciąż tak boleć, a już na pewno nie może się z tym zdradzić. Zachowa spokój, gdy jej

o tym powie. Zachowa się dojrzałe i będzie mu życzyć szczęścia. Może nawet porozmawiają chwilę przy kawie – która z pewnością nie może się równać z tą serwowaną w Mediolanie.

Spyta ją, jak się ma, zachowując pełną dystansu wyższość byłego partnera, który ułożył sobie życie szybciej niż eksmałżonka. Ona uśmiechnie się i odpowie, że u niej wszystko w porządku. Jakoś leci.

Przeczesała włosy, zaplotła je w gruby warkocz, założyła ciepłą kurtkę z futrzanym kołnierzem i wyszła na zimne grudniowe powietrze, które szczypało w policzki. Nocne niebo było czyste, a gwiazdy dobrze widoczne na atramentowym tle. Ruszyła do pubu chodnikiem pokrytym już cienką warstewką iskrzącego się szronu. Przed pubem „Black Duck” stała naturalnej wielkości figura Świętego Mikołaja, który kołysał się lekko na delikatnym wietrze, a udekorowane światełkami okna mieniły się kolorowym blaskiem. Do świąt zostało zaledwie parę dni, a w niewielkim miasteczku rosło radosne napięcie związane z oczekiwaniem na Gwiazdkę. Wchodząc do pubu, Louise wzdrygnęła się, bo święta potrafiły być czasami boleśnie nostalgiczne. Musi się przygotować na ckliwe świąteczne piosenki, które z pewnością na nią podziałają, ale będzie musiała wziąć się w garść. Tak naprawdę nie może okazać żadnych emocji, niezależnie od tego, co od niego usłyszy, bo Giacomo nie bawił się w emocje.

Gdy weszła do środka, od razu go zauważyła, zresztą tak jak wszyscy. Siedział obok kominka pod zwisającym z sufitu złotym łańcuchem i zauważyła, że większość gości zerknęło na niego

z zainteresowaniem, a niektóre dziewczyny wręcz śliniły się na jego widok. Ludzie zazwyczaj zachowywali się w jego obecności tak, jakby nigdy wcześniej nie widzieli nikogo podobnego, i mieli rację. W niewielkim angielskim miasteczku ze świecą szukać kogoś podobnego do Giacoma Volterry.

Zdjął płaszcz, a od jego silnego, muskularnego ciała nie sposób było oderwać wzroku. Miał na sobie jasną jedwabną koszulę i sprane dżinsy, które podkreślały długie, mocne nogi; biła od niego aura bogactwa i niewymuszonej elegancji. Jego czarne włosy były nieco dłuższe, niż pamiętała, a mocną szczękę pokrywał lekki cień zarostu. Zimne czarne oczy tylko potęgowały wrażenie, że był niczym płonąca gwiazda, która spadła w sam środek tego przytulnego miejsca. Migoczące świąteczne lampki bladły przy nim, podobnie jak obecni w pubie mężczyźni. Na stoliku przed nim stała pusta filiżanka po kawie. Giacomo wstał, gdy Louise zbliżała się do stolika.

– A więc przyszłaś – powiedział miękko, choć w jego aksamitnym głosie pobrzmiwały ostre nuty.

– A co byś zrobił, gdybym nie przyszła?

– Odnalazłbym cię i sprawiłbym, że zmieniłabyś zdanie.

– Niby jak?

Wzruszył ramionami.

– Siłą perswazji. Sama wiesz, że jestem do tego zdolny, *cara*.

Chciała mu powiedzieć, żeby jej tak nie nazywał, że nie jest już jego kochaniem. To słowo za bardzo przypominało jej wszystko, co szeptał jej do ucha, gdy się kochali. Niestety słowa łatwo wypowiedzieć, nie muszą mieć większego znaczenia. Lepiej to zignorować, bo inaczej Giacomo może odnieść

wrażenie, że wciąż ma na nią wpływ. Uśmiechnęła się chłodno i spojrzała na niego pytająco.

– No więc?

– Kawa? – zapytał.

– Poproszę. – Zdjęła kurtkę i usiadła po przeciwnej stronie stolika, jak najdalej od niego, jednak gdy szedł do baru, nie mogła się powstrzymać, żeby nie nacieszyć oczu jego widokiem. Starła się być obiektywna, ale budzące się w niej uczucia bardzo jej to utrudniały. Patrzyła, jak rozmawiał z barmanką, która roześmiała się perliście.

Wróciła myślami do tamtej chwili, dwa lata temu, i zdała sobie sprawę, jak była naiwna. Przecież nigdy go tak naprawdę nie знаła. Zadbął o to. Giacomo Volterra zawsze trzymał ją na dystans, jakby się obawiał, że odkrywając się przed nią, dawał jej zbyt dużą władzę, a on lubił mieć nad wszystkim kontrolę.

Wrócił po paru minutach z dwoma filiżankami macchiato. Louise upiła łyk kawy, oblizwała mleczną piankę z ust i dopiero wtedy na niego spojrzała.

– Chcesz już skrytykować tutejszą kawę, żebyśmy mieli to z głowy?

– Krytyka nie jest konieczna. Jestem zaskoczony, bo kawa jest bardzo dobra. – Wrzucił kostkę cukru do filiżanki i zamieszał, po czym odwzajemnił jej drwiący uśmiech. – Anglia najwyraźniej dogoniła resztę świata w kwestii kawy. W końcu.

– Jestem pewna, że właścicielka lokalu będzie wniebowzięta, gdy usłyszy pochwałę z ust takiego konesera. Nie zapomnij wystawić im opinii w internecie. – Louise odstawiła filiżankę

i zacisnęła dłonie, żeby nie zauważył ich drżenia. – Chyba nie przyjechałeś tu, żeby rozmawiać o kawie.

– To prawda.

– A więc o co chodzi? Chcesz... – Chciała mu to ułatwić, bo w ten sposób ułatwiała sobie. Przejmie kontrolę. To nie takie trudne, gdy już się spróbuje. – Chcesz się ponownie ożenić?

– Słucham? Ponownie ożenić? – powtórzył i ściągnął brwi. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Założyłam, że...

Roześmiał się.

– Nie ma co zakładać w ciemno, to się nigdy nie opłaca, Louise. Zwłaszcza w moim przypadku. Nie, nie chodzi o małżeństwo.

Louise poczuła ulgę, która szybko zamieniła się w rozpacz. Jego życie prywatne to nie jej sprawa. Było coś jeszcze, co chciała poruszyć. Musiała wspomnieć o jego pobycie w klinice.

– Zmartwiłam się, gdy się dowiedziałam o wypadku.

Zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Ach, wypadek. Zastanawiałem się, kiedy o tym wspomnisz. Czy moja twarz jest teraz aż tak odpychająca? – spytał miękko. – Dlatego tak się przeraziłaś na mój widok?

Louise patrzyła na niego bez słowa. To było tak nedorzeczne, że aż śmieszne. Ciekawe, jak zareagowałby, gdyby wiedział, że na widok tych blizn poczuła złość i lęk o niego. Nie chciała nawet myśleć, że coś mogłoby przeciąć jego gładką skórę i sprawić mu ból. Chciała mu powiedzieć, że nie ma w nim nic odpychającego, ale oczywiście nie mogła.

– Sądząc po reakcjach ludzi na twój widok, to tylko dodaje ci atrakcyjności. Jest w tym jakaś nutka niebezpieczeństwa, które działa na kobiety.

– Na ciebie też?

– Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia, zwłaszcza w kwestii twojej atrakcyjności. – Zastanawiała się, czy jego ego domagało się komplementów. Czy chciał, żeby przyznała, że nadal bardzo ją pociąga i najchętniej zostałaaby z nim teraz sama? Bo czy po części tego właśnie nie pragnęła? Dlatego musiała zachować kamienną twarz. – To, co nas łączyło, to już przeszłość. Cieszę się, że masz się dobrze.

– Cóż, nie do końca – powiedział powoli i widząc jego minę, Louise zamarła. Nie potrafiła go rozszyfrować, nigdy nie widziała u niego podobnych emocji.

– Wypadek był poważniejszy? Doznałeś jakiś trwałych urazów? – spytała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Doznałem pewnych urazów, *si*. Co do tego, czy są trwałe, *no lo so*. Nie wiem – dodał, jakby zapomniał, że mówił po włosku. – I dlatego tu dziś jestem, Louise. Myślę, że możesz mi pomóc.

– Ja? – Zacisnęła dłonie. – Jak? Jakim cudem mogłabym ci pomóc, Giacomo?

Zniżył głos, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek ich usłyszał.

– Bo straciłem pamięć. Nie całkiem, ale częściowo – powiedział cicho. – Lekarze nazywają to częściową amnezją. Nie zagraża życiu, nie wiadomo, czy minie, ale...

– Tak?

– To bardzo frustrujące. Jak pusta kartka w samym środku zapisanego notatnika. Mam w głowie dziurę i nie chcę do końca życia jej obchodzić. Nikt o tym nie wie, z wyjątkiem mojego asystenta, i chcę, żeby tak pozostało. Na co dzień radzę sobie doskonale, interesy idą lepiej niż kiedykolwiek – jego twarz pociemniała – ale jeśli ktoś z konkurencji zorientuje się, że posiadam ten słaby punkt, zrobi wszystko, żeby to wykorzystać.

– Czy to nie dość cyniczne założenie?

Spojrzał na nią z lekką pogardą.

– Nie znasz się na biznesie, Louise. Nie masz pojęcia, jak to działa.

– Dziękuję za komplement – odparła sucho – i przypomnienie, jak to jest być traktowaną z góry przez mężczyznę.

– Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało – powiedział miękko. – Przepraszam, jeśli byłem zbyt ostry.

W reakcji na te słowa, chyba pierwsze przeprosiny, jakie od niego usłyszała, Louise rozplotła dłonie i położyła je na odrapanym blacie stolika, jakby się chciała czegoś przytrzymać.

– Nie rozumiem, dlaczego mówisz mi o tym wszystkim – powiedziała. – Jesteśmy w separacji. Co to ma ze mną wspólnego?

– Całkiem sporo – powiedział ochrypłym głosem, w którym słychać było silne napięcie. – Ty jesteś brakującym ogniwem. Z tobą spędziłem rok, który został wymazany z mojej pamięci. Jakby ktoś usunął pliki z komputera. Czasem pojawia się jakieś ulotne wspomnienie, ale nie potrafię go złapać. Jakby ten okres życia został rozbity na tysiące fragmentów, które dryfują teraz

na wietrze. Chcę, żebyś mi pomogła pozbierać je do kupy. Chcę,
żebyś mi pomogła sobie przypomnieć, Louise.

ROZDZIAŁ DRUGI

Louise przyglądała się byłemu mężowi, świadoma, że ktoś właśnie włączył świąteczną piosenkę o jemiole i winie, a grupa kobiet zaczęła do niej wesoło podrygiwać. Ledwie docierał do niej brzęk szklanek i głosy ludzi, którzy przyłączyli się do śpiewania refrenu, bo była w stanie skupić się jedynie na tym, co przed chwilą usłyszała.

– Jakim cudem miałabym ci w tym pomóc? – spytała lekko drżącym głosem. – Prawie się nie znamy, w przeciwieństwie do normalnych par. Nasze małżeństwo przetrwało zaledwie osiem miesięcy, które w większości spędziłeś za granicą w delegacjach. Cóż... – wzruszyła ramionami – tak przynajmniej twierdziłeś.

Zacisnął usta, najwyraźniej nie spodobały mu się jej insynuacje, ale dostrzegła, że postanowił nie drążyć tematu. Pochylił się w jej stronę, a w jego oczach pojawiło się coś, co akurat doskonale знаła. Taki był Giacomo, kiedy czegoś chciał. Jeśli nie będzie ostrożna, dostanie wszystko, po co przyjechał, czy jej się to podoba, czy nie.

– Tak, zdaję sobie sprawę, że nasze małżeństwo nie trwało długo – powiedział – ale to bardzo ważny okres, z którego nic nie pamiętam. A chcę pamiętać. Chcę sobie przypomnieć.

– Nie zawsze możemy dostać to, czego chcemy, Giacomo. Ktoś chyba napisał kiedyś o tym piosenkę.

Pomimo nedorzeczości całej sytuacji Giacomo się uśmiechnął. Czy zawsze była tak buntownicza i czy właśnie to go pociągało? Rozsiadł się na krześle i przyglądał jej się. Cisza się przedłużała i Giacomo zapragnął ją przerwać, chciał jak najszybciej dostać odpowiedź, bo lubił szybkie rozwiązania. Był jednak doświadczonym negocjatorem i czuł, że powinien dać jej teraz czas, żeby mogła się zastanowić. Popijał kawę i obserwował ją.

Lekarze go ostrzegali, że natłok informacji może przynieść więcej szkody niż pożytku, więc postanowił skupić się tylko na najbardziej podstawowych faktach. Asystent poinformował Giacomę, że był ożeniony, na potwierdzenie czego miał odpowiednie dokumenty. W szufladzie biurka znalazł również krótki list, w którym dziewczyna informowała go, że odchodzi. Przyznał, że był tym zaskoczony, bo kobiety go nie porzucały – zwykle miał problem, żeby się ich pozbyć. Gdy pierwsze zaskoczenie minęło, pojawiło się coś mrocznego, jakby cień niepokoju. Coś, czego nie rozpoznawał, ale minęło to równie nagle, jak się pojawiło.

Zmarszczył czoło. To była dla niego zagadka, zwłaszcza że nie znalazł żadnych zdjęć z wesela. Jedyne zdjęcia w towarzystwie innych kobiet znalazł w internecie. Fotografie robione ukradkiem, przed znanymi hotelami i na czerwonym dywanie w Cannes. Paparazzi najwyraźniej śledzili go także w trakcie wakacji, podczas których zawsze towarzyszyła mu jakaś skąpo ubrana kobieta stojąca u jego boku na tle

lazurowego morza. Najwyraźniej miał słabość do supermodelek o skandynawskiej urodzie – oszałamiających, długonogich piękności, które niemal dorównywały mu wzrostem. Ta kobieta jednak nie znajdowała się na żadnym ze zdjęć i zupełnie nie wpasowywała się w ten wzorzec. Miała drobne, krągłe ciało, ciemne włosy i sięgała mu zaledwie do ramienia.

Jeszcze mocniej ściągnął brwi. Było w niej jednak coś bardzo świeżego i interesującego, może dlatego, że ubierała się jak uczennica. Nie miała makijażu – co było rzadkością u kobiet, z którymi się spotykał – a sweter, który miała na sobie, został wybrany ze względów praktycznych, a nie estetycznych. Choć wyglądała skromnie, było w niej coś prowokująco zmysłowego, co dominowało nad wszelkimi jej ewentualnymi mankamentami. Jej ciało było kuszące, ciemne włosy lśniły, a blada skóra wydawała się niemal przezroczysta.

A te oczy...

W spowitej mgłą pamięci pojawiło się jakieś nieuchwytnie wspomnienie. Były to najbardziej niezwykle oczy, jakie kiedykolwiek widział. Bładobłękitne, okolone firanką czarnych rzęs. Naturalne piękno, pomyślał nagle. Poczuł pulsowanie w skroniach, krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, a ciało opanowało nagle pragnienie. Może koniec końców to nie takie niezwykle, że ożenił się właśnie z tą kobietą.

Spojrzała na niego.

– Nie – powiedziała.

Zmrużył oczy, wracając do rzeczywistości.

– Nie?

– Nie mogę ci pomóc, Giacomo. – Pokręciła głową. – Nie powinienes mnie o to prosić.

– Dlaczego?

– Bo to niestosowne!

– Wydajesz się przywiązywać dużą wagę do tego, co jest stosowne, a co nie. O co konkretnie ci chodzi?

Louise patrzyła na niego bez słowa. Zapamiętała go jako oziębłego i pozbawionego emocji – oczywiście poza sypialnią – ale nie mógł być tak głupi, żeby oczekiwać, że nagle mu pomoże, jakby byli przyjaciółmi. Na domiar złego wciąż na nią działał. Wspomnienia wspólnych chwil wirowały jej gdzieś z tyłu głowy, co zdecydowanie nie pomagało.

– Zastanówmy się nad tym – powiedziała. – Jesteśmy w separacji, a ludzie nie rozstają się bez powodu. Ty jednak oczekujesz, że zacznę wspominać z tobą stare czasy, żebyś mógł odzyskać pamięć? Co dokładnie masz na myśli? Chcesz przy kolacji omawiać nasze nieudane małżeństwo?

– Nie. Kolacja to zdecydowanie za mało.

– A więc co? – Uniosła brwi. – Zamierzasz wałkować to podczas kilku wspólnych kolacji?

– Nie, nie taki miałem plan – powiedział.

– Jeśli nie zauważyłeś, zaraz będą święta – ciągnęła, wskazując na migoczącą choinkę w rogu pubu.

– Właśnie dlatego tu jestem. – Patrzył na nią uważnie zmrużonymi oczami. – Wiedziałaś, że mam dom w Anglii?

Zamrugnęła z niedowierzaniem. Oczywiście, że wiedziała. Piękna, trzynastowieczna posiadłość położona w urokliwej okolicy na wzgórzach Chiltern, do której zabrał ją niedługo po

ślubie. Był to najlepszy okres ich związku, byli wtedy szczęśliwi. A przynajmniej tak jej się wydawało.

– Oczywiście, że wiem. Dlaczego pytasz? – spytała, jakimś cudem zachowując spokój.

– Więc może wiesz również, że nie przepadam za świętami i wolę spędzać je na angielskiej wsi, w spokoju, z dala od zgiełku. Nie byłem w Barton od dwóch lat, od czasu wypadku. Utrzymywanie takiej posiadłości nie ma sensu, jeśli się z niej nie korzysta. Przebywałem tu od czasu do czasu, a przynajmniej tak twierdzi mój doradca finansowy. Dlatego tu jestem.

– Choć temat twoich nieruchomości jest naprawdę fascynujący, to nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego.

Zmrużył oczy, jakby jej opór był dla niego zaskoczeniem.

– Mam kilka spraw do załatwienia w Londynie i po świętach wracam do Mediolanu. Chciałbym, żebyś ze mną pojechała. – Zamilkł na chwilę. – Jako moja żona.

Louise patrzyła na niego bez słowa, czując, że zasycha jej w gardle.

– Możesz powtórzyć? – wydusiła z trudem.

– Słyszałaś, co powiedziałem, Louise.

– Jako twoja żona? Czy to...? – zająknęła się i spróbowała jeszcze raz. – Czy to jakaś dziwaczna próba pogodzenia się? A może bardzo kiepski żart?

Uśmiechnął się. Pamiętała ten twardy i pełen determinacji uśmiech.

– Ani jedno, ani drugie. Może źle się wyraziłem – ciągnął. – Chcę, żebyś towarzyszyła mi jako żona, ale tylko na papierze.

Zamieszkamy razem i będziemy się razem pokazywać. Ludzie dojdą do wniosku, że znów jesteśmy małżeństwem.

Zamarła.

– Ale to nie będzie prawda?

– Zgadza się – potwierdził. – Ale to może być dobre ćwiczenie... Mam nadzieję, że uda mi się dzięki temu osiągnąć parę rzeczy – ciągnął. – Przede wszystkim liczę na to, że odzyskam pamięć. Pomoże mi to również odwrócić uwagę tych, którzy podejrzewali, że cierpię na amnezję. Moje życie uczuciowe jest dla ludzi bardzo interesujące, więc wszyscy zajmą się tym tematem.

– To dość aroganckie założenie – zauważyła.

– Niekoniecznie. – Wzruszył ramionami. – Obawiam się, że to normalne, gdy osiągnie się status miliardera. Sprawy miłosne generują zawsze spore zainteresowanie i mogą odwrócić uwagę od innych tematów. Poza tym po wypadku wiele kobiet próbuje mnie usidlić. Może wydaje im się, że potrzebuję kogoś, kto się mną zajmie. – Posłał jej drapieżny uśmiech. – Fikcyjne małżeństwo może być idealnym sposobem, żeby je zniechęcić.

Louise poczuła ukłucie zazdrości na myśl o tych wszystkich pięknych kobietach zabiegających o jego uwagę. W tym wszystkim zupełnie nie brał pod uwagę jej uczuć, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że lepiej jej było bez niego.

– A co ja będę z tego miała? – spytała, z trudem zachowując spokój. – Nie sądzisz, że taka maskarada mogłaby być dla mnie trudna i... bolesna?

Zmrużył oczy, w których znów pojawił się chłód.

– To ty mnie zostawiłaś, Louise. Zakładam więc, że tego chciałaś. A co do korzyści – wzruszył ramionami – zapewniam cię, że gdy wrócisz do domu, załatwię nam szybki rozwód.

– Rozwód? – upewniła się. – Pozwól, że się upewnię, czy dobrze rozumiem. Chcesz, żebym udawała twoją żonę, a w zamian oferujesz mi rozwód?

– Zgadza się. – Uśmiechnął się. – Bo chcesz tego, prawda? Jestem zdziwiony, że jeszcze tego nie załatwiłaś.

Nie musiała mu tłumaczyć, że nie była w stanie spotkać się z prawnikiem. Związane z tym kwestie finansowe i emocjonalne po prostu ją przerastały.

– Byłam zajęta.

– Pracą?

– Zgadza się. – Spojrzała na niego, dumna, że nigdy nie musiała prosić go o pomoc. – Musiałam na siebie zarobić.

– Godne podziwu – westchnął – ale zbyteczne. Bądźmy szczerzy, Louise. Nigdy nikogo nie potrzebowałam, ale w tej chwili potrzebuję twojej pomocy. Zamierzam przedstawić ci bardzo dobrą ofertę rozwodową. Nie spędzimy razem dużo czasu, a potem nie musimy się już nigdy więcej widzieć. Będziesz wolna – finansowo i emocjonalnie. I co ty na to? – Sięgnął po filiżankę i dopił resztkę kawy. – Kusząca oferta?

O dziwo, to rzeczywiście brzmiało kusząco, jednak z zupełnie innych powodów. Ich sprawy wciąż pozostały nierozwiązane, a ten rozdział nieodknięty. Zdecydowanie zbyt często wracała do niego myślami i to nie było zdrowe. Robiła, co mogła, żeby wymazać Giacomę z pamięci, jednak bez skutku. Zawsze natrafiała na ścianę. Nieważne, ile razy

powtarzała sobie, że tak krótki związek nie był wart tylu emocji, to uparte serce nie chciało słuchać – a powód właśnie przed nią siedział. Silny, mroczny i zdecydowanie zbyt seksowny.

Oferował jej szansę na zakończenie tego wszystkiego.

Ale nie chciała, żeby to się odbyło na jego warunkach.

– Twój pomysł nie ma sensu, Giacomo. Nie wrócę z tobą do Mediolanu. – Roześmiała się. – I nie zamierzam udawać twojej żony.

– A więc odmawiasz? – spytał, a w jego głosie słychać było frustrację. Zdecydowanie nie przywykł do odmowy.

– Tak – przytaknęła, po czym odetchnęła głęboko. – Ale mam inną propozycję.

W jego czarnych oczach zamigotało zainteresowanie.

– Naprawdę? – spytał, stukając lekko palcem o blat stołu. – Mogę wiedzieć jaką?

– Spędzę z tobą święta w Barton, ale nie jako żona – zamilkła na chwilę, aby ją dobrze zrozumiał – lecz jako gosposia.

Zmrużył oczy.

– Oszalałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie bardziej niż ty. Zastanów się nad tym. Wszystko musi się odbyć na jasnych zasadach, a ja chcę wiedzieć, na czym stoję. Jako gosposia mam to zagwarantowane, jako udawana żona – zdecydowanie nie. Moje doświadczenie w branży gastronomicznej sprawia, że nadaję się do tej roli, a granice między nami będą jasno wytyczone. Poza tym... – zamilkła

i spojrzała mu w oczy – wiesz, że zanim się poznaliśmy, byłam kelnerką?

Siedział bez ruchu, po czym powoli pokręcił głową.

– Nie pamiętam nic z tamtego okresu.

Przestał stukać palcem w blat stołu, a jego irytacja odnalazła teraz ujście w głosie.

– Choć dostrzegam pewną logikę w twojej propozycji, to zapominasz chyba, że mam już komplet pracowników – warknął. – Nie potrzebuję gosposi.

– A więc wymyśl coś, improwizuj. Daj im parę dni wolnego. Zapłać im podwójnie, żeby wyjechali na jakiś czas i zostawili cię samego. Zwykle w ten sposób załatwiałeś sprawy, Giacomo. Pieniędźmi.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Zawahała się. – Po każdej kłótni kupowałeś mi jakąś biżuterię.

Zmarszczył brwi.

– Myślałem, że kobiety kochają biżuterię.

– Ja chyba wolałabym porozmawiać, zamiast zamiatać problemy pod dywan. Ale to bez znaczenia. Było, minęło. – Zerknęła na zegarek i wstała. – Czas minął. Miałeś swoje pół godziny. I masz rację, to chyba rzeczywiście był kiepski pomysł. Zapomnij, że o tym wspomniałam.

– Nie, zaczekaj! – Poderwał się, a jego piękna twarz była coraz bardziej zamyślona. – Nie tak to sobie wyobrażałem, ale chyba może się udać – powiedział powoli. – Jeśli się zgodzę, kiedy mogłabyś zacząć?

Louise właśnie sięgała po kurtkę. Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

– W środę – odparła powoli. – Dzień przed Wigilią.

Zmrużył oczy.

– Nie masz planów na święta?

Nie zamierzała mu tłumaczyć, że choć zawsze była mile widziana u ciotki, to powiedziała już, że nie przyjedzie, podobnie jak w zeszłym roku. Święta były dla niej zbyt trudne.

– Nie. Zamierzałam spędzić je sama w domu, ale mogę się dostosować. Możemy zorganizować to oficjalnie, przez moją firmę cateringową. Dam ci trzy dni, Giacomo. Decyzja należy do ciebie.

Zastanowił się chwilę, po czym wstał, najwyraźniej nieświadomy wrażenia, jakie wywarł na siedzących w pubie kobietach, które nawet nie próbowały ukryć zainteresowania.

– Skoro nie mam wyboru, przyjmuję twoją propozycję. – Zamilkł i przyjrzał jej się z namysłem. – Ale czy nie będzie ci przeszkadzać nagle zmiana statusu?

– Jakiego statusu?

Wzruszył ramionami.

– Z żony miliardera zamienisz się w jego gosposię.

Louise zacisnęła dłonie, ale to pytanie tylko przypomniało jej, z jakim mężczyzną miała do czynienia. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że udawanie jego żony byłoby dużo trudniejsze? Nie, oczywiście, że nie. Widział zawsze tylko to, co chciał zobaczyć. Sięgnęła po torebkę i powiedziała z udawaną lekkością:

– Być może uważasz, że bycie gosposią to coś uwłaczającego, ale wiedz, że ja nigdy nie wstydziałam się tego, co robię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Louise siedziała w niewielkim samochodzie i czuła, że coraz bardziej zasycha jej w ustach. Zbliżała się właśnie do potężnej bramy posiadłości Giacomina, a strach i tęsknota pulsowały w jej żyłach w przerażająco równych proporcjach.

Przynajmniej sama dotarła na miejsce. Giacomo chciał wysłać po nią szofera, ale odmówiła. Pojawienie się eleganckiej limuzyny pod blokiem z pewnością wzbudziłoby zainteresowanie sąsiadów, poza tym już nie należała do świata, w którym jeździło się limuzynami. Wracła tam na chwilę i nie mogła się łudzić, że było inaczej. Co więcej, nie chciała tu utknąć bez możliwości wyjechania na własną rękę. Giacomo był wyraźnie niezadowolony, że nie chciała wyjechać z nim do Włoch. Gdy spytała, co ma ze sobą zabrać do posiadłości, jego odpowiedź brzmiała: nic. Zatrudniona na stałe służba przed wyjazdem zadba o zaopatrzenie.

– Proszę cię tylko, żebyś przyjechała przed południem – oznajmił na pożegnanie.

Mijając żelazną bramę, Louise skrzywiła się, bo niestety była parę godzin spóźniona. Przed nią rozciągał się długi podjazd prowadzący do okazałego domu, w którym spędzili pierwsze i jedyne wspólne święta. Wokół znajdował się park, a w oddali, w bladym popołudniowym słońcu skrzyło się jezioro, wokół

którego kiedyś spacerowała, patrząc na pluskające się w wodzie złotoookie kaczki.

Przestań, nakazała sobie gwałtownie. Przestań romantyzować przeszłość.

Ścisnęła mocniej kierownicę. Ubrała się ciepło i wygodnie i miała nadzieję, że wygląda profesjonalnie i odpowiedzialnie, bo tak chciała się zaprezentować. W środku jednak na samą myśl o tym, co zamierzała zrobić, aż drżała z emocji.

Każdemu rozsądnemu człowiekowi oferta przedstawiona przez jej byłego męża wydałaby się szalona. Na okres świąt miała zostać jego gosposią. Gotować, podawać posiłki i sprzątać – jakby nigdy nie była jego żoną. Wszystko dlatego, że miała mu pomóc odzyskać pamięć. Trochę jak asystentka magika trzymająca karty z podpowiedziami. On w zamian obiecał jej bezproblemowy i szybki rozwód.

Cóż za romantyczna historia!

Zgodziła się na to wszystko, bo w głębi serca czuła, że jeśli odrzuci ofertę, będzie tego żałować do końca życia. Ich małżeństwo zakończyło się w dość nieprzyjemny sposób – pewnie jak wiele małżeństw – ale miała nadzieję, że parę dni w jego towarzystwie pomoże jej w końcu uporać się z duchami przeszłości. Ona zamknie w końcu ten rozdział, on odzyska pamięć. Chciała mu w tym pomóc, choć sama nie wiedziała, dlaczego.

Spojrzała na ciężkie chmury, które wisały nisko na niebie, niczym zsiadłe mleko wlane do filiżanki z herbatą. Prognoza pogody zapowiadała opady śniegu i ludzie robili zakłady, czy te święta będą białe. Osobiście liczyła, że nie. Nie potrzebowała

romantycznej scenerii – ona i Giacomo, niczym wrogowie zamknięci w złotej klatce, a wokół magiczny, biały krajobraz.

Martwiła się głównie o to, czy będzie potrafiła trzymać uczucia na wodzy, bo niestety były mąż wciąż bardzo na nią działał. Nie czuła pożądania od dnia, w którym widziała go po raz ostatni, i zastanawiała się, czy była jeszcze do tego zdolna. Gdy jednak weszła do gabinetu i go zobaczyła, jej ciało od razu zareagowało na jego obecność. Przebywanie z nim było niemal bolesne. Nie mogła przestać myśleć o tym, że kiedyś do niej należał. Zdała sobie sprawę, że emanujący z niego magnetyzm wciąż działał na nią tak samo mocno.

Ale tak naprawdę nigdy do niej nie należał, czyż nie? Ich małżeństwo było wynikiem przypadku. Gdyby nie zaszła w ciążę, zniknąłby z jej życia szybciej, niż się w nim pojawił. Jeśli się z nim nie rozwiedzie, nigdy nie będzie wolna.

A jeśli odzyska pamięć? Co wtedy?

Zdjęła nogę z gazu. Czy będzie w stanie porozmawiać z nim o dziecku?

Zamrugnęła, starając się opanować łzy, i zatrzymała się przed domem, który Giacomo nabył z niefrasobliwością, z jaką inni ludzie wybierają karton mleka. Było to piękne i okazałe domostwo o dużej wartości historycznej, zupełnie inne – choć równie niezwykle – niż mediolański apartament, dom w Hamptons czy posiadłość na wybrzeżu Amalfi. W dorosłym życiu, jako miliarder i potentat biznesowy, kupił i sprzedał wiele nieruchomości na całym świecie. Powiedział jej kiedyś, w jednej z rzadkich chwil szczerości, że w ten sposób

rekompensował sobie dzieciństwo spędzone w domu dziecka, gdzie dzielił salę z dwudziestoma czterema chłopcami.

Jego portfolio było naprawdę imponujące i godne pozazdroszczenia, ale miał reputację bogatego nomada. Człowieka podróżującego między luksusowymi posiadłościami, z których żadna nie była dla niego prawdziwym domem. Mówi się, że dom jest tam, gdzie twoje serce, a Giacomo nie miał serca.

I o tym musiała pamiętać.

Wyjęła walizkę z bagażnika i ruszyła do wejścia, jednak zanim zdążyła zapukać, ciężkie drzwi otwarły się przed nią, a w progu stał jej były mąż; jego potężna sylwetka malowała się na tle oświetlonych ciepłym światłem drewnianych paneli obszernego holu. Zrobiła krok do tyłu i teraz widziała go lepiej. Zamarła. Jego czarne włosy lśniły granatowym blaskiem, stał w drzwiach, opierając się ramieniem o drewnianą framugę – wyglądał jak ucieleśnienie potęgi i siły i niespiesznie mierzył ją wzrokiem. Louise nie mogła nic poradzić na niespodziewane słodkie napięcie w dole brzucha.

– Spóźniłaś się – powiedział oskarżycielskim, choć miękkim tonem.

Gdyby to była zwykła praca, pewnie wspomniałaby o przedświątecznych korkach i oblodzonej szosie, ale w ich relacji nie było nic zwykłego. Nie musiała udawać i silić się na wymuszoną uprzejmość, jak w przypadku normalnego klienta. Dawało jej to nawet pewne poczucie wolności. Może powinna się na tym skupić.

– Myślałeś, że nie przyjadę?

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że zmieniałaś zdanie.

– Martwiłeś się?

Słyszając w jej głosie wyzwanie, Giacomo zmrużył oczy. Mógł jej po prostu powiedzieć, że odprawił całą służbę i została mu tylko ona, ale prawda była taka, że naprawdę się martwił. Jaki sens miałyby ten cały dziwaczny eksperyment, jeśli od początku ukrywałby prawdę? Była dla niego zagadką. Jeśli ją rozwiąże, z pewnością uda mu się odzyskać stracone miesiące.

– Nie lubię, gdy ktoś nie wywiązuje się z umowy – powiedział chłodno.

– Cóż, jak widzisz, przyjechałam zgodnie z umową. Jest trochę zimno, nie zaprosisz mnie do środka?

– Oczywiście, wejdź. – Giacomo uśmiechnął się i otworzył szerzej drzwi. Żadne znane konwenanse nie pasowały do tej sytuacji. Jej widok ucieszył go bardziej, niż sądził. Nie zauważył nawet, że stał w drzwiach w samej koszuli. Zwrócił uwagę, że Louise, ubrana w ciepłą, choć wyjątkowo nieschlebiającą sylwetce kurtkę, nie wyglądała na ani trochę zziębniętą. W pubie miała na sobie dokładnie to samo. Chyba miała więcej płaszczy? Zmarszczył brwi. Włosy miała związane w kucyk, a na twarzy znów ani śladu makijażu. Z pewnością nie można jej było zarzucić, że wystroiła się na spotkanie z nim.

Cofnął się, żeby wpuścić ją do środka, nieprzygotowany na nieoczekiwaną reakcję, którą zgotowały mu zmysły. Była tak blisko, że mógł jej dotknąć, i zdziwił się, jak wielką miał na to ochotę. Pachniała zniewalająco. Zapach był delikatny i bardzo ulotny, miał w sobie nutę pomarańczy i czegoś słonecznego.

Nigdy nie czuł niczego tak subtelного i zarazem prowokacyjnego. W odpowiedzi poczuł silny ucisk w łędźwiach.

Kiedy kochał się z kobietą po raz ostatni? Czy to ona była jego ostatnią kochanką?

Zamknął drzwi i patrzył na Louise, która zatrzymała się na środku wyłożonego drewnianymi panelami holu i rozejrzała wokół. Światło lamp było subtelne, ale wystarczające, by dostrzegł na jej twarzy nagłą konsternację, która przemknęła po niej jak cień.

– Już tu byłeś – odezwał się nagle.

Louise skinęła głową. Nagle nie była w stanie wydusić słowa, gardło miała całkiem ściśnięte i z trudem oddychała. Czy naprawdę myślała, że uodporniła się na przeszłość i wspomnienia?

– Kiedyś – powiedziała. Starła się zachować jak najbardziej neutralny wyraz twarzy. – Przyjechaliśmy tu niedługo po ślubie. Spędziliśmy tu pierwsze wspólne święta. I jedyne.

– Aha.

Czekała, aż jego twarz rozjaśni jakieś wspomnienie lub coś, co będzie świadczyć o tym, że powiedziała, coś ważnego. Jeśli jednak liczyła na jakąś reakcję, to musiała się rozczarować.

– Sporo się tu zmieniło? – zapytał, jak agent nieruchomości chcący poznać jej opinię na temat remontu wykonanego pod jej nieobecność.

Louise chciała odpowiedzieć z podobną obojętnością. Spędzili tu zaledwie parę dni. W takiej sytuacji zapamiętuje się nie meble czy wystrój, lecz nastrój i to, co się wydarzyło

w obrębie czterech ścianach. Nie chodziło o plan wnętrza czy bogactwo dekoracji, lecz skojarzenia.

Musiała wrócić myślami do dnia ich ślubu, bo w tym czasie jeszcze się łudziła, że im się uda. Słowa przysięgi, wypowiedziane szczerze i z nadzieją, wciąż jeszcze rezonowały wokół złotym blaskiem. Louise, która nie doświadczyła wcześniej miłości i nie miała prawdziwego domu, teraz liczyła, że znalazła jedno i drugie. Tak się jednak nie stało. Giacomo nie potrafił poświęcić się ich związkowi i nie pozwalał jej się zbliżyć do siebie na tyle, żeby mogła go naprawdę poznać. Jej pytania pozostawały bez odpowiedzi. Zadając je, czuła się niezręcznie, jakby wykraczała poza uprawienia przypisane jej roli.

– Nie pamiętasz naszego ślubu? – spytała.

– Nie.

W jego odpowiedzi było coś tak kategorycznego, że Louise zamarła. Nagle dotarło do niej coś, co dostrzegła już tamtego dnia, gdy czekał na nią w gabinecie, choć wtedy jeszcze tego nie rozumiała. To, jak na nią patrzył. Jego oczy były zimne i nieczułe. Nagle zdała sobie sprawę, że nie była to złość czy rozczarowanie, jak początkowo sądziła. Powód był zdecydowanie prostszy. I dużo bardziej przerażający.

– Mnie też nie pamiętasz, prawda?

Wciągnął powietrze i pokręcił głową.

– Nie.

Dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

– Ani trochę?

Jego czarne oczy lśniły intensywnie.

– Mam być z tobą szczery?

– A dlaczego tu jestem, Giacomo? Po co miałbyś mnie okłamywać?

– Chyba masz rację. – Wypuścił powietrze z płuc. – Jesteś dla mnie kimś zupełnie obcym, Louise. Gdy weszłaś wtedy do gabinetu, miałem wrażenie, że widzę cię pierwszy raz w życiu. Nie byłaś...

– Jaka? – spytała drżącym głosem.

– Cóż, powiedzmy, że spodziewałem się kogoś innego. Zwykle umawiam się z zupełnie innymi kobietami.

Ból, jaki sprawiła jej ta szczerą i zgodną z prawdą uwagę, był dla niej przestrogą – powinna uważać, o co pyta, jeśli nie jest gotowa na odpowiedź. Zastanawiała się, czy usłyszała w jego głosie kpinę i czy chciał, żeby poczuła się gorzej. Będzie jednak w stanie wywołać w niej tylko takie uczucia, na jakie mu pozwoli. A więc nie.

– Skąd to wiesz? – spytała ostrożnie.

– W internecie jest mnóstwo zdjęć, głównie wykonanych z ukrycia przez paparazzi. – Zamilkł na chwilę i spojrzał na nią z namysłem. – Jednak ani jednego z tobą. Nawet z dnia ślubu.

Louise zawahała się. Miała w telefonie jedno zdjęcie, którego nie była w stanie skasować. W sumie to były dwa zdjęcia, ale drugie trochę rozmazane. Mogła wyciągnąć telefon i mu je pokazać, ale coś ją powstrzymywało. Bała się.

Nie pamiętał jej. Jej twarz była dla niego zagadką. Miała wrażenie, że porównywał ją do wszystkich tych pięknych modelek, z którymi zwykle się umawiał, zanim nie przespał się z nią, a ona przez przypadek zaszła w ciążę.

Pewnie będzie musiała pokazać mu to zdjęcie – ale jeszcze nie teraz. Nie tutaj, gdy stoi w korytarzu ze starą torbą w dłoni, czując ból, którego nie powinna czuć.

– To był bardzo cichy ślub – powiedziała i spojrzała mu w oczy. – Jak ty to sobie wyobrażasz, Giacomo? Ja wszystko pamiętam. Czy mam ci po prostu opowiedzieć o tym od początku do końca?

– Nie – powiedział z naciskiem, a jego czarne oczy błyszczały. – Tego nie chcę. Nie uważasz, że mógłbym sam zebrać to wszystko do kupy? Mogę zapłacić komuś, kto zbierze wszystkie informacje na temat tego, co robiłem w tamtym czasie, i przedstawi mi szczegółowy raport. Ale celowo tego nie zrobiłem. Unikałem nadmiaru informacji, bo to mogłoby przeciążyć umysł. Chcę sam odkryć, co się stało... w naturalny sposób. Chcę tylko, żebyś odpowiedziała na moje pytania, jak najbardziej szczerze i obiektywnie.

Czyli nie mogła mu powiedzieć, że przez większą część ich małżeństwa zachowywał się jak pozbawiony uczuć drań? To by było za mało obiektywne?

– Czy w zamian ty również odpowiesz mi na moje pytania? – spytała. – To chyba będzie uczciwe. Dzięki temu będę mogła zamknąć ten rozdział.

– Czy tego właśnie szukasz?

Przełknęła ślinę.

– Oczywiście.

Spojrzała ponad nim. Nagle usłyszała głośnie tykanie starego zegara i cichy trzask płonącego w kominku drewna. Pokręciła

głową, jakby nagle wyłaniała się z głębokiego snu i próbowała wrócić do rzeczywistości.

– A teraz może mi powiedz, gdzie będę spać.

Jego ciało stężało i Louise to zauważyła. Być może nie była mu tak obojętna, jak sądziła – szybko jednak odsunęła od siebie tę myśl.

– Nie ma sensu, żebyś spała w pokojach dla służby. – Uśmiechnął się lekko. – Zatrzymasz się w błękitnym apartamencie dla gości.

Louise spojrzała na niego podejrzliwie. W domu znajdowało się wiele pokoi gościnnych. Czy naprawdę oczekiwał, że będzie spać w błękitnym apartamencie, tuż obok głównej sypialni? Naprawdę sądził, że było jej to obojętne? Mogła jego brak wrażliwości przypisywać wypadkowi, ale wiedziała, że to było dla niego normalne. Nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, jak bywał bezduszny i gruboskórny.

– Trzymajmy się ustaleń – powiedziała. – Tak będzie prościej. Wolałabym zatrzymać się w pokoju dla służby. – Wysunęła brodę. – A więc gdzie mam iść?

– Nie bądź głupia, Louise. To naprawdę nie jest konieczne – warknął.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję. No więc, gdzie mam iść? – powtórzyła ze spokojem.

Zauważyła w jego oczach frustrację.

– Zaprowadzę cię – powiedział w końcu.

– Nie ma potrzeby. Naprawdę. Sama trafię, jeśli powiesz, gdzie mam się kierować. Na drugim czy na trzecim piętrze?

– Nie, Louise – powiedział z determinacją, którą dobrze znała. Wziął jej walizkę i zaczął iść, najwyraźniej oczekując, że podąży za nim. Ruszyła więc, nie mając innego wyboru.

Giacomo czuł buzującą złość i frustrację. Uważał, że to niestosowne, żeby się tam zatrzymała, ale ona traktowała ich umowę bardzo poważnie. Zatrudnił ją jako gosposię i zamierzała postępować zgodnie z rolą. Czy ona zawsze była tak uparta?

Otworzył drzwi i rozejrzał się po niewielkim skromnym pokoju. W rogu znajdowała się mała umywalka, a biurko, krzesło i łóżko stanowiły jedyne umeblowanie. Usłyszał, jak wciągnęła powietrze, weszła do środka i wyjrzała przez okno na ciemniejący krajobraz za domem.

– Zmieniłaś zdanie? – spytał z drwiną w głosie.

– Szczerze, Giacomo, to naprawdę nie ma znaczenia. – Miał wrażenie, że mówi przez zaciśnięte zęby. – Nie obchodzi mnie, gdzie będę spać. Będę tu tylko parę dni.

Potem jednak odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Na twarzach obojga malowała się frustracja, której źródła były jednak zupełnie inne. Giacomo nagle zdał sobie sprawę z tego, jak mały był ten pokój i jak blisko siebie stali. Jej delikatny zapach znów podziałał na jego zmysły w zaskakująco silny sposób.

Zaschło mu w ustach. Wychowywał się w spartańskich warunkach – dom dziecka, w którym mieszkał, był bardzo przeludniony – jednak nigdy nie doświadczył podobnego uczucia klaustrofobii. Miał wrażenie, że ściany napierają na nich, a sufit za chwilę spadnie im na głowę, jednak zamiast

uciekać, co byłoby naturalnym odruchem, chętnie sprawdziłby, co się stanie. Gdyby ich ciała przywarły teraz do siebie, doprowadziłoby to do jednego – wylądowałiby razem na tym niedorzecznie wąskim łóżku, a on jak najszybciej ściągnąłby z niej ubranie. Przyglądał jej się lekko rozchylnym ustom, pragnął ich skosztować, a potem rozchylić jej szczupłe uda i zatracić się w jej ciele.

Przycisnął kciuk do skroni, próbując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był w łóżku z kobietą. Kiedy w ogóle miał na to ochotę? Jak na ironię, kiedyś miał naprawdę duże libido, nawet jeśli odrzucał zaloty większości kobiet, które praktycznie nigdy nie dawały mu spokoju – tak było przez całe jego dorosłe życie. Teraz jego ciało bardziej przypominało maszynę. Zimną i nieczułą na bodźce. Martwą od pasa w dół.

Ale miał przecież szczęście, bo przeżył, czyż nie? Powtarzał to sobie jak mantrę, choć czasem brzmiało to raczej jak pobożne życzenie.

A teraz?

Doświadczał czegoś zupełnie nowego. Pożądanie rozlewało się po jego ciele gorącą falą, jak niespodziewana powódź na pustyni, zabierająca ze sobą wszystko, co staowało jej na drodze. Było to cudowne i słodkie uczucie.

Louise zdjęła kurtkę i odwiesiła ją na przymocowany do drzwi wieszak. Miała na sobie zwykły sweter i spódnicę do kolan, co wydawało się odpowiednim strojem dla gosposi, choć wyobrażał sobie, że kobieca próżność skłoni ją do założenia czegoś ładniejszego. Ten prosty strój podkreślał jednak w kuszący sposób krągłości jej bioder i piersi. Zdał sobie

sprawę, że w przeszłości dotykał i całował je wiele razy, jednak nic z tego nie pamiętał.

Policzki miała zaróżowione od mrozu, a kilka kosmyków wyswobodziło się z kucyka i opadało na policzki, co z jakiegoś powodu jeszcze zintensyfikowało jego pożądanie. Gdy na niego spojrzała, jej oczy pociemniały i usta rozchyliły się lekko, co było niczym milczące przyznanie, że pulsujące między nimi napięcie naprawdę istniało. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby przyciągnął ją nagle do siebie i pocałował.

Powiedział, że to on będzie zadawał pytania, bo chciał mieć nad wszystkim kontrolę. Czy jednak to rodzące się nagle pożądanie nie sprawiło, że czuł się jeszcze bardziej bezsilny? Z trudem powrócił myślami do rzeczywistości, zmuszając się do zachowania zgodnie z wyznaczonymi rolami – on był pracodawcą, a ona gosposią.

– Kolacja o ósmej? – spytał chłodno.

– Zabawne, że twoje pytania zawsze brzmią jak rozkaz, Giacomo. Już zdążyłam o tym zapomnieć.

– Zakładam, że podobają ci się dominujący mężczyźni, inaczej byś za mnie nie wyszła, mam rację? – Wzruszył ramionami. – Zresztą to chyba odpowiedni ton, skoro teraz jestem twoim pracodawcą.

Co o nim wiedziała? O czym jej opowiedział, gdy postanowił poprosić ją o rękę? Czy wiedziała o mroku, który go ukształtował?

Wyszedł bez słowa z pokoju, ale gdy znalazł się na korytarzu, poczuł, że jego skóra płonie, jakby nagle dostał gorączki. Zbiegł szybko ze schodów, pragnąc jak najszybciej się

od niej oddalić. Jego kroki odbijały się głośnym echem po dużym domu, jednak bicie jego serca było jeszcze głośniejsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyjściu Giacoma Louise opadła ciężko na łóżko. Trzęsące się jak galareta nogi stanowiły kiepską podporę. Czuła się nieswojo. Nie tylko dlatego, że zajęła maleńki pokój w domu, którego kiedyś była gospodynią, ale przez chwilę miała wrażenie, że Giacomo zamierza ją pocałować.

Czy nie tego właśnie chciała? Czy przez chwilę nie modliła się, żeby poddał się ogniovi, który płonął w jego czarnych oczach, żeby wziął ją w ramiona? Przygarnął do siebie, by znów mogła poczuć przy sobie to ciało, pełne napięcia, którego doświadczali oboje.

Ale to byłoby niebezpieczne, nie tylko emocjonalnie. Seks... przerażał ją. A raczej ewentualne konsekwencje z nim związane. Zamknęła oczy. Nie chciała o tym myśleć, drugi raz nie wytrzymałaby takiego bólu.

Odetchnęła głęboko, ściągnęła buty i schowała je do niewielkiej szafy. Dobrze, że Giacomo wyszedł tak nagle z pokoju, w przeciwnym razie nie wiadomo, do czego by to doprowadziło. Łzy jednak same zamigotały w jej oczach i z trudem je powstrzymała, ale to pewnie nic dziwnego po tym, czego się dowiedziała.

Giacomo jej nie pamiętał i najwyraźniej nie miał pojęcia, że była w ciąży. Jak miałyby mu powiedzieć o tym, że poroniła

i została z tym całkiem sam, bo on był wtedy na drugim końcu świata i nawet nie raczył odebrać telefonu? Jakich słów miałyby użyć, żeby nie brzmiały jak wyrzuty i nie były pełne goryczy? Nie chciała myśleć o tym, że miałyby przeżywać to na nowo.

Ale przecież nie musiała mu o tym mówić. Wyraźnie zaznaczył, czego oczekiwał po tym spotkaniu. To on miał zadawać pytania i tym samym wyznaczał granice. Powiedział, że chce odzyskać pamięć w jak najbardziej organiczny sposób, więc dostosuje się do jego planu i tym samym będzie się chronić.

Myśl ta jednak nie chciała jej opuścić i towarzyszyła jej, gdy umyła się i przebrała w oficjalny mundurek firmy cateringowej. Spięła włosy na czubku głowy i zeszła na dół, żeby sprawdzić, co mogłaby przygotować na kolację.

Przynajmniej niektóre rzeczy pozostały niezmienione. Kuchnia wyglądała tak, jak zapamiętała – idealne połączenie starego i nowego, zaprojektowane z gustem i dbałością o szczegóły. Dużą gablotę wypełniały przepiękne włoskie naczynia, a stary stół i dwa starodawne zlewy pozyskane z wiejskiego domu podkreślały charakter wnętrza. W rogu stała duża skórzana sofa, na której leżały poduszki haftowane w truskawki i liście, dodając nieco komfortu do tego poza tym bardzo funkcjonalnego wnętrza. Wszystkie sprzęty były jak najwyższej jakości, zaprojektowane tak, by idealnie wkomponowywać się w pomieszczenie, które stworzono w czasach. Gdy idea gorącej bieżącej wody brzmiała wręcz nierealnie.

Louise na szczęście wiedziała, jak wszystko działało. Nalegała, żeby Giacomo odprawił służbę na czas ich przyjazdu. Przekonywała go, że sama chce dla niego gotować, jak „prawdziwa” żona, co wtedy bardzo go bawiło.

Przeszukała lodówki i szafki, które były doskonale zaopatrzone. Mogła przygotować prawdziwą ucztę, jeśli nie godną króla, to z pewnością najlepszej restauracji. Miała jednak inne plany. Zamierzała przygotować coś prostego, co przypomni mu o przeszłości, którą tak desperacko pragnął odzyskać.

Przygotuje dla niego makaron.

Znalazła czysty fartuch, wysypała mąkę na stolnicę, dodała jajka i zaczęła zagniać ciasto. Ruchy jej palców były rytmiczne. Było w tym coś uspokajającego i przynoszącego dziwną ulgę. Zrobiła prosty sos pomidorowy i sałatkę z kopru włoskiego, starła trochę parmezanu do miseczki, a przed ósmą poszła do jednej z mniejszych jadalni i zapaliła świece. Słyszała wycie wiatru na zewnątrz i podeszła do jednego z okien wychodzącego na rozległy park – krajobraz był surowy i wietrzny, a nagie drzewa malujące się na ciemnym tle były ledwie widoczne. Niebo wydawało się jeszcze cięższe, ale po śniegu nadal nie było śladu. Proszę, niech tylko nie zacznie sypać, modliła się w duchu.

– Louise?

Była zbyt pogrążona w myślach, żeby usłyszeć, jak wchodził, i dźwięk jej imienia bardzo ją zaskoczył. Wypuściła nóż, który trzymała w dłoni, i odwróciła się do Giacomina, który właśnie wszedł do pokoju.

Miał na sobie lnianą koszulę w kolorze cappuccino, a rozpięty kołnierzyk odkrywał skrawek gładkiej oliwkowej skóry. Dżinsy zastąpiły idealnie skrojone czarne spodnie, które podkreślały jego wąskie biodra i silne, umięśnione nogi. Nawet z tej odległości czuła zapach mydła i wody po goleniu.

– Przebrałeś się – powiedziała, zbyt późno zdając sobie sprawę, że gospoia nie powinna wygłaszać podobnych uwag.

– Ty również – odparł miękko, zerkając na czarne spodnie i dopasowaną, różową koszulę z logo firmy wyszytym na jednej z kieszonek. – Choć wybrałaś zupełnie inny styl.

– Ja tylko podaję kolację, Giacomo, nie będę jej jeść.

– Oczywiście, że będziesz. Dotrzymasz mi towarzystwa.

– I tu się mylisz. – Pokręciła głową. – Nie zjem z tobą kolacji.

– Dlaczego? – zapytał, siadając przy stole.

Światło świecy tańczyło na jego twarzy, podkreślając linię szczęki i lekko uwydatniając blizny. Louise pomyślała, że nigdy nie wyglądał tak seksownie. Czy jego obecność tak na nią działała, bo od dawna z nikim nie spała?

Z trudem powróciła do rzeczywistości.

– Bo zatrudniłeś mnie jako gospozię. Nie jestem twoim gościem – odparła, czując, jak sutki twardnieją jej pod służbową koszulą. Miała nadzieję, że tego nie zauważył. – Wierz lub nie, ale zwykle nie jadam kolacji z klientami, gdy dla nich pracuję.

– Jesteś tu jednak także z innych powodów. Muszę zadać ci parę pytań – przypomniał jej chłodno. – Jak to ma funkcjonować? Mam czekać, aż będziesz miała chwilę pomiędzy sprzątaniem a gotowaniem? Więc może przygotuj dla siebie drugie nakrycie, a potem podaj kolację? – zaproponował.

– Znów wydajesz mi polecenia – zauważyła. – Czy mam jakiś wybór?

– Chyba nie – odparł.

Zmarszczyła czoło i odwróciła się. Irytacja zastąpiła pożądanie, które przed chwilą ciemniało w jej oczach. Ten sam głód wypełniał również jego. Przyglądał jej się – nieznajomej kobiecie o błękitnych oczach i czarnych włosach – i poczuł, jak jego członek twardnieje.

Czy powinien czuć się winny z powodu tych myśli? Pewnie tak. Jednak gdy wyszła z pokoju, wszystkie wątpliwości zniknęły. Przecież to nie grzech pożądać własnej żony, nawet jeśli nie pamiętał, że kiedykolwiek się z nią ożenił.

Patrzył, jak blask ognia tańczy na ścianach i po raz pierwszy nie czuł potrzeby, żeby wyciągnąć telefon i sprawdzić służbową pocztę.

Louise wróciła po chwili i wprawnymi ruchami zaczęła zdejmować naczynia z tacy, jakby nie mogła się doczekać, żeby posiłek i cały wieczór dobiegły końca. Nie było to zbyt miłe, ale tylko jeszcze bardziej rozbudziło jego pragnienia.

– Mam podać wodę i wino? – spytała.

Pokręcił głową. Lekarz zalecił mu, żeby unikał alkoholu, który mógł niekorzystnie wpływać na pamięć. Nie był to dla niego problem, nigdy nie pił zbyt dużo, a teraz wolał nie tracić nad sobą kontroli. Wskazał na stojący przed nim dzbanek.

– Woda wystarczy – powiedział.

Przygotowała dla siebie nakrycie, nalała wody do szklanek, po czym usiadła i przesunęła półmisek w jego stronę. Giacomo zamarł, a znajomy zapach przeniósł go nagle ze starego

angielskiego domu prosto do słonecznej ojczyzny. To proste danie było idealne. Jadł ze smakiem, potem podniósł wzrok i zauważył, że Louise niczego nie tknęła, lecz obserwowała go w napięciu. Zmrużyła oczy, a jej gęste rzęsy kładły się na policzkach dramatycznym cieniem. Giacomo ponownie zwrócił uwagę, że nie miała na sobie ani grama makijażu. Coś poruszyło się na granicy świadomości. Cień wspomnienia, ulotny niczym wiatr. Próbował sięgnąć i schwycić tę myśl, ale im bardziej się koncentrował, tym bardziej mu umykała i w końcu się poddał. Odłożył widelec i spojrzał na nią.

– Bardzo dobre – powiedział. – Gdzie nauczyłaś się robić taki makaron?

– Czujesz, że jest domowej roboty?

Uniósł brwi.

– Jestem Włochem, Louise. Oczywiście, że potrafię to rozpoznać.

– Jestem samoukiem – wyjaśniła. – Wszystkiego nauczyłam się z książek i internetu. – Upiła łyk wody. – Pewnie nie chcesz znać szczegółów...

– Pozwól, że sam to ocenię – odparł chłodno. – Jak zaczynałaś?

– Wszystkie gosposie o to wypytujesz?

– Proszę, nie nadużywaj mojej cierpliwości.

– To raczej nie będzie najbardziej ekscytująca historia zawodowej kariery. – Wzruszyła ramionami, czując skrępowanie. – Od szesnastego roku życia pracowałam w restauracjach i hotelach, a potem zaproponowano mi pracę kelnerki w Posh Catering. Jestem tam do dzisiaj, oczywiście

z wyjątkiem czasu, gdy byliśmy małżeństwem. – Spojrzała mu w oczu. – Nie chciałeś, żebym pracowała czy gotowała. Twierdziłeś, że masz od tego ludzi.

Skrzywił się, wyczuwając w jej głosie delikatny wyrzut.

– Musiałem wypaść bardzo arogancko.

– Cóż, nie zaprzeczę.

– Czyli tak się poznaliśmy?

Skinęła głową.

– Raczej nie wpadlibyśmy na siebie na premierze filmu – odparła.

– Opowiesz mi o naszym pierwszym spotkaniu?

– Czy to konieczne? – Wydawała się lekko zakłopotana.

– Chyba tak. Zgodziłaś się odpowiedzieć na moje pytania – powiedział, starając się ukryć to, jak bardzo nie podobał mu się fakt, że wiedziała o rzeczach, o których on nie miał pojęcia. O nich. Rzeczy, do których nie miał dostępu. Dawało jej to przewagę, a to było trudne do zaakceptowania przez kogoś, kto musiał mieć nad wszystkim kontrolę. – Jak inaczej mam sobie o tym przypomnieć?

Zapadło milczenie.

– Pracowałam jako kelnerka na prywatnej kolacji w Londynie.

– Kiedy to było?

– Pod koniec sierpnia, dwa lata temu. Serwowałam właśnie kawior tobie i kilku biznesmenom i byłam przerażona, że zauważysz plamę na moim mundurku. – Zaśmiała się nerwowo. – To zabawne, jakie szczegóły czasami zapadają nam w pamięć.

– Co dalej? – naciskał. – Jak to się zaczęło?
– Spojrzałeś na mnie.
– W porządku, a potem?
– Ja też na ciebie spojrzałam.
– To naprawdę bardzo ciekawe, Louise, ale musisz podać mi więcej szczegółów.

Zacisnęła dłonie, czując paznokcie wbijające się w skórę. To naprawdę było niezwykle, dlatego tak trudno jej to wyjaśnić. Nigdy niczego podobnego nie doświadczyła – ani wcześniej, ani tym bardziej później. Teraz trudno jej było uwierzyć, że ten piękny mężczyzna mógł stracić dla niej głowę, a potem spędził wiele nocy w jej maleńkim mieszkanku, niewiele większym od łazienki w jego mediolańskim apartamencie. Czasem miała wrażenie, że u niej był bardziej zrelaksowany. Gdy opowiedział jej o dzieciństwie spędzonym w domu dziecka, jego zachowanie zaczęło mieć sens.

– Nie mogliśmy oderwać od siebie oczu – ciągnęła – choć starałam się na ciebie nie patrzeć, bo przecież byłam w pracy. Jeden z towarzyszy nawet zwrócił na to uwagę, a ty odparłeś, że nie godzi się nie patrzeć na piękną kobietę. – Nikt nie nazwał jej dotąd piękną. Czy rzucony od niechcienia komplement sprawił, że była jeszcze bardziej podatna na jego urok? – Kiedy skończyłam pracę, czekałeś na mnie w samochodzie zaparkowanym przed lokalem. Zaproponowałeś, że odwieziesz mnie do domu...

– A ty, jak przypuszczam, zgodziłaś się. – Wyprostował się na krześle. – Czy wtedy uprawialiśmy seks?

– Tak – przyznała niechętnie. – Poszliśmy do łóżka.

- Czy to było dla ciebie typowe?
- Co masz na myśli?
- Chyba wiesz, Louise. – Uniósł brwi. – Czy często pozwalałaś klientom odwozić się do domu?

Louise gwałtownie odstawiła szklanę, wylewając wodę na stół, ale nawet nie zwróciła na to uwagi.

– Oczywiście, zapomniałam, że ty żyjesz w świecie podwójnych standardów, gdzie kobiety obowiązują zupełnie inne zasady! Czy miałeś w zwyczaju podwozić do domu każdą kelnerkę, która cię obsługiwała? Jeśli chcesz wiedzieć, nigdy czegoś podobnego nie zrobiłam. To było do mnie zupełnie niepodobne. – Była bliska, żeby mu wyznać, że był jej jedynym kochankiem, ale po co miałyby mu o tym mówić? I tak powiedziała za dużo.

– Więc... dlaczego? – Wyglądał na zaskoczonego. – Dlaczego ja?

Czy to udawana skromność?

– A jak myślisz, Giacomo? Masz chyba doświadczenie w tym temacie, jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Poza tym świetnie całujesz i dałam się ponieść chwili. Nie mogłam się oprzeć pokusie.

– Twierdzisz, że cię wykorzystałem? – spytał.

– Nie! – Potrząsnęła głową. – To nie tak. Oboje tego chcieliśmy. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Dopiero później zrozumiała, że patrzyli na to zupełnie inaczej, nie tylko dlatego, że Louise była dziewicą, a on doświadczonego kochankiem. Był też jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Szybko się przekonała, że kelnerka, która

nagle znalazła się w świecie pełnym bogactwa i przywilejów, powinna zachowywać się w określony sposób – a mianowicie dopasować się i nie stwarzać problemów. Stanowiła mało znaczący element w bardzo napiętym grafiku Giacoma Volterry. Stopniowo zaczynała się czuć praktycznie niewidzialna.

– I co dalej? Chcesz mi powiedzieć, że potem się w sobie zakochaliśmy? – spytał.

Niedowierzanie w jego głosie było aż nazbyt znaczące. Jakby w ogóle nie wierzył w miłość – co było prawdą i powiedział jej o tym. Było to w sumie zrozumiałe, gdy opowiedział jej o doświadczeniach z dzieciństwa i okresu dorastania. Louise miała wrażenie, że pęknie jej serce. Nigdy nie powiedział, że ją kocha, a gdy sama wyznała mu miłość, skrzywił się lekko, jakby popełniła karygodne faux pas.

Czuła pokusę, żeby powiedzieć mu o dziecku, ale coś ją powstrzymywało. Strach przed jeszcze większym bólem. Wtedy przecież nie chciał o tym rozmawiać, nieprawdaż? Nie próbował jej pocieszyć i nie był dla niej wsparciem. Nie mogła się do niego dodzwonić, a potem było już za późno, była już w drodze do szpitala. Dochodziła do siebie w jego mediolańskim apartamencie – w którym nigdy nie poczuła się naprawdę u siebie – gdy Giacomo wrócił z Nowego Jorku akurat w porze kolacji. Siedzieli razem przy stole, a dzieląca ich przestrzeń zdawała się teraz większa od lotniska.

Doskonale pamiętała, co jej wtedy powiedział.

Odsunęła talerz, czując w gardle silny ucisk.

Na początku naprawdę coś między nimi było. Cięża nie mogła być jedynym powodem, dla którego Giacomo postanowił

się z nią ożenić. Miliarderzy pewnie często znajdują się w podobnej sytuacji, ale w dzisiejszych czasach nie zawsze decydują się na małżeństwo. Powtarzała to sobie wielokrotnie, choć tak naprawdę nigdy w to nie uwierzyła.

– Coś zaiskrzyło. Mówiłeś, że potrafię cię rozbawić – powiedziała. – Potem powiedziałeś, że to miała być tylko jednonocna przygoda...

– Naprawdę? – Zmrużył oczy. – To musiało zabrzmieć dość brutalnie.

– Och, to jeszcze nic! Mówiłeś, że nigdy nie dajesz kobiecie złudnych nadziei i że nie nadajesz się na męża. – Wzruszyła ramionami, lekko zakłopotana. – Ale wciąż wracałeś.

– Po więcej?

Zarumieniła się gwałtownie.

– Chyba tak. Mówiłeś, że jestem jak pragnienie, którego nie potrafisz zaspokoić. A potem pewnego dnia powiedziałeś, że może małżeństwo dobrze ci zrobi. – Roześmiała się, ale nie zabrzmiało to szczerze. – Jakby to był kolejny punkt na liście rzeczy do wypróbowania. Mówiłeś, że lubisz moje towarzystwo, może w głębi duszy myślałeś, że będę dla ciebie jakąś formą terapii. Z terapeutą jednak trzeba rozmawiać, a ty tego nie robiłeś.

– To prawda – odparł. Nie wydawał się zaskoczony.

– W każdym razie... na jeden wieczór chyba wystarczy, nie sądzisz? Mam jeszcze trochę pracy w kuchni.

– Proszę, usiądź, Louise.

– Nie – powiedziała z naciskiem. – Nie zamierzam siadać. To tak nie działa. Zgodziłam się pomóc ci, ale musimy to robić

stopniowo. Może ciebie nie męczą te sesje, ale dla mnie jest to... trudne.

Nie czekała na odpowiedź. Wzięła pośpiesznie naczynie z makaronem i ruszyła do kuchni, gdzie od razu wyrzuciła resztki jedzenia do kosza. Zamrugła, starając się opanować łzy, i umyła ręce w gorącej wodzie. Wtedy wyczuła jego obecność. Zamarła, wiedziała, że stoi za nią, choć nie słyszała, jak wchodził do kuchni. Nie chciała, żeby tu był.

Nieprawda, chcesz tego.

– Louise.

– Odejdź – wyszeptała.

– Czy tego właśnie chcesz? – spytał.

Mogła odpowiedzieć twierdząco. Po prostu przytaknąć, ale jego głos był miękki i kuszący jak aksamit i nagle była w stanie myśleć tylko o tym, jak ją całował. Wypuściła powietrze. Ustalili, że będą wobec siebie szczerzy, więc jak mogła go teraz okłamać? Zwłaszcza że na jej twarzy na pewno widać było pożądanie. Musiała się opanować. Skupić na tym, co było ważne.

A całowanie się z Giacomem zdecydowanie nie znajdowało się na tej liście.

– Nie powinieneś pytać, czego chcę – powiedziała cicho, odwracając się powoli. – To mnie stawia w trudnej sytuacji.

– Nie tylko ciebie – odparł tajemniczo i pokręcił głową. – Dla mnie to też jest bardzo trudne. Próbuję zrozumieć, Louise.

– Co dokładnie? – spytała.

Położył dłoń na jej ramieniu i poczuł, że zamarła. Był to zupełnie niewinny dotyk, jednak wzniecił falę czegoś potężnego

i nieznanego.

– Wszystko – powiedział. – Chcę wszystko zrozumieć.

Louise nie mogła się ruszyć. Zamarła, tak samo bezradna, jak tamtego dnia, gdy pierwszy raz poczuła jego dotyk, choć teraz było to coś więcej niż tylko palce delikatnie napierające na jej skórę.

Tamta chemia nie zniknęła, ożyła w chwili, gdy ich ciała się zetknęły, pomimo że dotyk był tak niewinny. Było w tym coś pokrzepiającego, jakaś dziwna otucha. Wszystko to, czego wcześniej nie chciał jej dać. Nagle zapragnęła więcej. Chciała znaleźć się w jego ramionach i już tam pozostać. Pożądanie opłotło ją delikatną, jedwabną siecią i poczuła, że coś się między nimi zmieniło.

Wiedziała, co się stanie, jeśli podda się tym uczuciom. Weźmie ją w ramiona i pocałuje, a potem wszystko wymknie się spod kontroli, jak za każdym razem. Rozepnie jej koszulę i zacznie pieścić nabrzmiałe piersi, skryte w koronkowym staniku, który nagle wydawał się za ciasny. Może popchnie ją na stół, zrzucając stojące tam naczynia. A potem co? Czy położy ją na twardym blacie i tam będzie się z nią kochał? Nie byłby to pierwszy raz.

W którym momencie poczuła, że naprawdę może ulec i poddać się tym niebezpiecznym myślom? Gdy niemal automatycznie zrobiła krok naprzód? Oddech zamarł jej w płucach, a serce zaczęło walić jak oszalałe, jakby za chwilę miało wyskoczyć jej z piersi. Co ona wyprawia? Czy postradała rozum – a może jej ciało było zaprogramowane, żeby reagować tak na dotyk tego mężczyzny? Gdy go poznała, też działała

impulsywnie i nie zamierzała powtarzać tego błędu. Nie wyląduje z nim w łóżku.

Ani teraz.

Ani nigdy.

Chyba że chce się poczuć jeszcze bardziej rozbita emocjonalnie.

Odsunęła się od niego i gdy znalazła się w bezpiecznej odległości, jakimś cudem była w stanie zdobyć się na uśmiech.

– Cóż, w takim razie powodzenia – powiedziała uprzejmie, jakby to, co przed chwilą się między nimi wydarzyło, nigdy nie miało miejsca. – Zrozumienie wszystkiego to naprawdę wielkie wyzwanie, ale jestem pewna, że jeśli komukolwiek ma się to udać, to właśnie tobie, Giacomo.

– Twoja wiara we mnie jest wzruszająca, Louise.

Ich oczy się spotkały.

– Czy... czy napijesz się kawy? – spytała, czując się niezręcznie, jakby nagle wróciła do rzeczywistości, w której była gosposią, a on jej pracodawcą.

– Chętnie – odparł, a jego oczy rozbłysły. – Czy będziesz tak miła i podasz ją w moim gabinecie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Giacomo nie mógł spać. Przewracał się z boku na bok w zmiętej pościeli i mimo upływających godzin, nie mógł pozbyć się tego uczucia...

Obrócił się na plecy i spojrzał w sufit.

No właśnie, jakiego?

Nie był pewien. Pomimo silnego napięcia, które między nimi buzowało, Louise również nie posunęła się dalej. Odsunęła się od niego i przyglądała mu się uważnie. Dlaczego zachowywała się wobec niego tak nieufnie?

Problemy z pamięcią nagle zeszły na dalszy plan, ustępując miejsca żądaniom jego ciała. Zimny prysznic przed pójściem do łóżka niestety nie ukoił trawiących go namiętności, postanowił więc skupić się na pracy i nadgonić parę spraw, które spokojnie mogły poczekać, ale to również nie pomogło. Zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy doświadczył podobnej seksualnej frustracji. Uśmiechnął się w ciemności. Być może to doświadczenie okaże się przydatne.

Wrócił myślami do czasu spędzonego w szwajcarskiej klinice, gdy dawne kochanki zaczęły się z nim kontaktować, a on przez chwilę nawet czytał i odsłuchiwał pozostawiane przez nie wiadomości. Kobiety, z którymi zadawał się jeszcze przed ślubem i wypadkiem, które pamiętał zaskakująco

wyraźnie. Piękne blondynki o smukłych ciałach i długich nogach. Jedna z nich, której nie widział całe lata – teraz była gwiazdą filmową i robiła karierę w Hollywood – przysłała mu wyjątkowo uroczą kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia, proponując jednocześnie, że może zakraść się do kliniki i zrobić mu loda.

Był oburzony tą propozycją i przestał odbierać wiadomości.

Postanowił zerwać podobne kontakty, chyba że sam je inicjował i wtedy odkrył, że przez pewien czas był żonaty. Poinformował asystenta, że zamierza odnaleźć żonę, choć Paolo niechętnie podał mu informacje niezbędne do odnalezienia Louise. I powiedział coś bardzo dziwnego.

Tylko niech jej pan nie skrzywdzi, szefie.

Giacomo z początku był zły i wzburzony, jakby kiedykolwiek skrzywdził jakąś kobietę! W jego opinii same narażały się na zranienie, jeśli nie chciały zaakceptować warunków ich relacji, które przedstawiał już na samym początku. Kobieta, którą poślubił, musiała być jednak kimś więcej niż kochanką. Zmarszczył brwi. Czy to znaczyło, że naprawdę mu na niej zależało? Czy ta uparta ciemnowłosa gosposia, która ostatniego wieczoru wzbudziła w nim tak silne pożądanie, była dla niego kimś wyjątkowym?

Przypomniawszy sobie, jak dotknął jej ramienia i nagle obudziło się w nim coś mrocznego i zapomnianego. Wrażenie jednak było ulotne i wspomnienie znów mu umknęło.

W końcu się poddał i nie próbował już zasnąć, czekając, aż błądy świt rozjaśni pochmurne niebo. Wyjrzał przez okno, ale zapowiadany śnieg jeszcze nie spadł, na szczęście. Wciąż

powracały do niego obrazy tuż po wypadku – śnieżnobiałe stoki i jego krew wsiąkająca w białą powłokę.

Wziął długi prysznic, ubrał się i przygotował kubek mocnej kawy, po czym wsunął laptop do teczki. Zakładał właśnie kaszmirowy płaszcz, gdy stary zegar w holu wybił ósmą i usłyszał na schodach kroki Louise.

– Och – powiedziała i zamarła w pół kroku. Rzuciła okiem na płaszcz i teczkę. – Wychodzisz?

Giacomo starał się zachować obiektywizm, co było trudne, gdy widział ją tak wyraźnie. Jej czarne włosy były gęste i lśniące i nagle zapragnął uwolnić je z upięcia i zanurzyć w nich dłoń. Nawet ten niedorzeczny uniform nie potrafił ukryć, jak bardzo apetyczne było jej ciało, i myślał już tylko o tym, żeby rozpiąć guziki różowej koszuli i dotknąć tych cudownych piersi.

– W poprzednim wcieleniu byłaś detektywem? – zapytał wesoło.

Zeszła na dół i najwyraźniej zamierzała zignorować jego uwagę.

– Cóż, mówiłeś, że chcesz porozmawiać, a ja jestem tu tylko do drugiego dnia świąt. Nie mamy za wiele czasu.

– Może powinnaś o tym pomyśleć, gdy zjawiałaś się tu wczoraj tak późno. Ale nic już na to nie poradzimy. Muszę jechać do Londynu, nie mogę tego przełożyć – odparł.

– W Wigilię? – Zmarszczyła czoło, a następne słowa były zdecydowanie nieplanowane. – Jakaś ważna randka? – wyrwało jej się.

Uśmiechnął się lekko w odpowiedzi.

– Mam wizytę u lekarza. To był jedyny dostępny termin.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Nic dziwnego. Większość ludzi robi w tym czasie ostatnie zakupy albo ubiera choinkę.

– Więc cieszę się, że nie jestem jak większość ludzi – odparł.

Przyjrzała mu się z uwagą.

– Wyglądasz na zmęczonego – zauważyła i zagryzła usta. – Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Nie mam pojęcia, dlaczego nie mogłem zasnąć – powiedział miękko. – Zwykle śpię jak dziecko.

Natychmiast zbladła, a w jej oczach pojawił się wyraźny niepokój. Czy naprawdę tak mocno reagowała na choćby najmniejszą uwagę na temat chemii, jaka między nimi była?

– Może przed wyjściem zrobię ci coś do jedzenia? – spytała.

Giacomo zerknął na zegarek. Jeśli upierała się przy tej wymuszonej uprzejmości, może i lepiej, że większość dnia spędzi poza domem.

– Nie trzeba. Taksówka zaraz tu będzie. Wrócę około siedemnastej – dodał, otwierając drzwi. Jego uwagę skupiły białe, wirujące płatki. Niech to szlag! – Śnieg zaczął padać.

Po jego wyjściu Louise weszła do kuchni, a w głowie szumiało jej od natrętnych myśli. Nie potrafiła zapomnieć o tym, co wydarzyło się wczoraj w kuchni. A potem Giacomo wspomniał o tym, że zwykle śpi jak dziecko. Odetchnęła głęboko. Oczywiście nie miał pojęcia, że ta luźna uwaga okazała się dla niej tak bolesna, bo nie pamiętał, że spodziewała się ich dziecka. Ojcostwo nie znajdowało się wysoko na liście jego priorytetów, nieprawdaż? Ledwie wspominał o maleństwie, które rosło w jej brzuchu, nawet gdy jeszcze była w ciąży. Nie

chciał rozmawiać o wyborze imienia ani gdzie ustawić łóżeczko w jego mediolańskim apartamencie.

Nie przyjechała tu jednak po to, by rozpamiętywać to, jak się kiedyś zachowywał. Miała mu pomóc odzyskać pamięć. Jak miała to zrobić, skoro snuła się po domu przepełniona smutkiem, który przecież do niczego nie prowadził?

Nalała sobie z dzbanka trochę ciepłej kawy, którą Giacomo wcześniej przygotował, i włożyła kromkę chleba do tosterka. Jedną rzecz, którą powiedział wtedy w biurze Posh Catering, podsunęła jej pewien pomysł.

„Nie przepadam za świętami”.

Wiedziała o tym i wiedziała dlaczego. Niedługo po ślubie wyjaśnił jej, że życie w domu dziecka było podczas świąt jeszcze bardziej ponure. Przywożono wtedy góry prezentów, które ludzie postanowili podarować opuszczonym i skrzywdzonym przez los dzieciom, ale Giacomo nie chciał niczyjej litości ani pomocy.

Jego głos był pozbawiony emocji, gdy jej o tym opowiadał, ale Louise była tak podekscytowana, że nalegała na to, żeby ubrali choinkę – ich pierwsze wspólne święta wymagały odpowiedniej oprawy. Giacomo musiał być wtedy w dobrym humorze, bo pocałował ją delikatnie i przystał na jej propozycję.

To był jedyny moment podczas ich krótkiego małżeństwa, gdy zachowywała się jak żona miliardera. Wkroczyła do jednego z najbardziej ekskluzywnych sklepów w Knightsbridge i dała się ponieść fantazji. Wybierając kolorowe ozdoby i świąteczne akcesoria, czuła się jak dziecko w sklepie

z zabawkami. Giacomo również wybrał się na zakupy. Wybrał dla niej naszyjnik, który położył potem pod pachnącym bożonarodzeniowym drzewkiem. Łańcuszek z delikatną zawieszka w kształcie gwiazdy wysadzonej drobnymi, żółtymi diamentami, które połyskiwały niczym gwiazda betlejemska. Zostawiła ją razem ze wszystkim, co dla niej kupił, gdy postanowiła od niego odejść.

Zastanawiała się, czy pozbył się dekoracji świątecznych. Może chciał się pozbyć jakichkolwiek śladów jej obecności i po prostu je oddał? Pewnie tak zrobił, ale co szkodziło sprawdzić? Jeśli niczego nie znajdzie, zawsze mogła pojechać do miasteczka i sprawdzić, czy uda jej się jeszcze coś kupić. Święta były ważne z wielu powodów. Jeśli uda jej się za pomocą dekoracji odtworzyć ich wspólne święta, to może to ożywi w nim jakieś wspomnienia?

Zjadła tosta i poszła na górę. Najpierw musiała się skupić na teraźniejszości i pościelić łóżko jej pracodawcy, jak na dobrą gosposię przystało. Oznaczało to jednak, że musiała wejść do jego sypialni, którą kiedyś z nim dzieliła. Poczula w gardle twardą gulę. W tym łóżku spędzili razem wiele cudownych chwil, a różnica w ich doświadczeniach seksualnych zdawała się nie mieć znaczenia. Doprowadzał ją do orgazmu, zamieniając czyste płótno jej niewinności w rozwibrowany, pełen barw krajobraz. A ona z każdym dniem kochała go coraz bardziej.

To miejsce mogło w niej wzbudzić całą masę uczuć – w tym oczywiście upokorzenie i zażenowanie – ale gdy wygładzała ostatnie fałdki na lnianej narzucie, aż ta była gładka niczym

tafla lustra, przepełniał ją wyłącznie żal i poczucie straty. Dlaczego? Bo ją odtrącił? Być może. Nic nie dało się na to poradzić, a żal do niczego nie prowadził.

Posprzątała łazienkę, a potem zaczęła zaglądać do kolejnych pokoi, szukając świątecznych dekoracji. Nie wierzyła, że znajdzie cokolwiek.

I tu się pomyliła.

Stała na środku jednego z gościnnych pokoi, patrząc z niedowierzaniem na kilka kartonowych pudeł schowanych na dnie szafy. Od razy rozpoznała logo sklepu Knightsbridge, ale to nie to wytrąciło Louise z równowagi. W rogu szafy znajdowały się jej ubrania wiszące w równym, schludnym rzędzie.

Palce jej drżały, gdy dotykała aksamitnych i jedwabnych sukienek, kaszmirowych swetrów i eleganckich spodni. Piękne ubrania i drogie tkaniny. Stroje, które bogaci ludzie zakładają do teatru albo na przyjęcie. Zostawiła je tutaj, gdy jeszcze sądziła, że wróci – ta krótka chwila, gdy wszystko wydawało się możliwe. Ale nie wróciła. Aż do teraz.

Były tam też pudełka z butami i szuflady z przepiękną bielizną, w której zawsze czuła się zaskakująco seksownie, zwłaszcza gdy Giacomo zdejmował ją z niej z uśmiechem. Z niedowierzaniem dotknęła delikatnej koronki.

Dlaczego to zatrzymał? Dlaczego trzymał się tych skrawków przeszłości, której podobno nie pamiętał?

Odeszła od niego praktycznie z niczym. Designerskie ubrania po powrocie do Anglii okazały się zupełnie bezużyteczne, więc sprzedała je i utrzymywała się z tych pieniędzy, dopóki nie dostała pracy w Posh Catering. Szybko

przekonała się, że błyskotki i inne gadżety żony miliardera nie mają żadnego zastosowania w jej normalnym życiu.

W tym życiu. Takim, jakie było teraz. Do którego powróci, gdy jej zadanie tutaj dobiegnie końca – znów będzie podawać jedzenie i sprzątać po bogatych klientach, zamiast tracić czas na wracanie do przeszłości, która bezpowrotnie minęła.

Przynajmniej znalazła dekoracje, które kiedyś kupiła. Nie była jednak w stanie otworzyć pudełka, w której znajdowała się niewielka szopka, a w niej maleńki żłóbek, bo miała wrażenie, że rozpadnie się na kawałki, gdy spojrzy na znajdujące się w nim maleńkie dzieciątko. Pomyślała, że może uda jej się coś z tego stworzyć. Czy jeśli pojedzie do miasteczka, uda jej się jeszcze znaleźć jakąś choinkę? Przecież święta Bożego Narodzenia to był czas nadziei.

Założyła kurtkę, wzięła torebkę i kluczyki i dziesięć minut później jechała już wyłożoną kamieniami drogą Westover, aż dotarła do niewielkiego warzywniaka. Było jeszcze dość wcześnie i klienci zostawiający świąteczne zakupy na ostatnią chwilę jeszcze się nie zjawili w niewielkim miasteczku Chilterns, słynącym z bogatej bożonarodzeniowej tradycji, sięgającej lata wstecz. Podczas ich pierwszej wspólnej Wigilii Giacomo zabrał ją tutaj. Dołączyli do niewielkiego tłumu zebranego wokół okazałej choinki ustawionej na ryneczku. Słońce zachodziło, nadciągał zmierzch, a matki próbowały uspokoić podekscytowane pociechy.

Ona też była wtedy matką.

Oczy jej się zaszkliły, gdy wysiadała z samochodu.

Otarła pospiesznie oczy i ruszyła do sklepu, którego świąteczna wystawa mogłaby zawstydzić samego Charlesa Dickensa. Na zewnątrz ustawiono całą masę sezonowych dobroci: skrzynki pełne klementynek, orzechów i lśniących daktyli, jemioły ułożone w duże bukiety i gałązki ostrokrzewu wysadzone szkarłatnymi jagodami, połyskującymi niczym drogie kamienie.

O ścianę stała oparta jedna choinka, naprawdę duża i gęsta. Louise zapytała o cenę i ekspedientka zmierzyła ją pełnym wątpliwości wzrokiem.

– Została nam już ta jedna – powiedziała, najwyraźniej starając się usprawiedliwić astronomiczną cenę.

– Wezmę ją.

– Nie udało mi się jej sprzedać, bo jest za duża do przeciętnego domu. Zdaje pani sobie sprawę, że ma ponad cztery metry wysokości? – dodała, spoglądając niepewnie na mały samochód Louise. – Nie wiem, czy nie będzie za wysoka.

– Potrzebuję choinki do posiadłości Barton. – Louise uśmiechnęła się pod nosem.

– Barton? No cóż, tam się z pewnością zmieści. Ma pani szczęście, że pracuje w tym pięknym domu. I dla tak przystojnego właściciela. – Uśmiechnęła się. – Proszę się nie martwić, dostarczymy ją tuż po lunchu.

Louise zapłaciła za choinkę, dokupiła kilka czerwonych świec i dużą torbę klementynek. Położyła torbę z zakupami na fotelu pasażera i włączyła silnik, lecz gdy minęła pierwsza euforia, poczuła rodzący się w żołądku niepokój. Kolejne dni mogą być naprawdę trudne – dla nich obojga. Zwłaszcza jeśli

Giacomo przypomni sobie, że poślubił ją wyłącznie ze względu na dziecko. Tak bardzo pragnęła je urodzić, a została sama, z dojmującą pustką i bólem, ale potem zrobiła to, co powinna – odeszła od mężczyzny, który tak naprawdę nigdy nie chciał być jej mężem.

Następne dni będą naprawdę trudne.

Ale ból był przecież konieczny, żeby rana się w końcu zabił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ostatnie promienie słońca rozpływały się w mroku, a chmury wydawały się coraz cięższe, gdy Giacomo wjechał na drogę prowadzącą do domu, wśród wirujących płatków śniegu, który z każdą chwilą sypał coraz mocniej. W oddali widział światło w oknach i dym unoszący się ze starych kominów. Zwolnił, czując w sercu uczucie czegoś dziwnego i nieznanego. Czy wyobraźnia płatała mu figła? Z tej odległości posiadłość wyglądała na prawdziwy dom, nie tylko elegancki budynek ze zdjęcia w katalogu wnętrzarskim – tak opisywano większość jego nieruchomości.

W żadnej z nich nie czuł się jak w domu.

Może z jednym wyjątkiem. Poczul cień otuchy. Czy to było tutaj, z Louise? Skrzywił się, gdy ulotne wspomnienie znów zamigotało gdzieś na granicy świadomości.

Chciał odzyskać to uczucie.

Dotarł do domu, otworzył drzwi i wszedł do środka. Gdy zdejmował kaszmirowy płaszcz, opanowało go dziwne uczucie, wrażenie czegoś nieznanego. W środku było zaskakująco ciepło, a w powietrzu czuć było subtelny zapach rodzynek i korzennych przypraw. Przez otwarte drzwi salonu widział migoczący blask trzaskającego w kominku ognia.

Nagle w drzwiach stanęła lekko zarumieniona Louise. Wciąż miała na sobie służbowy uniform, ale pod fartuszkim widać było, że kilka guzików koszuli było rozpiętych, przyciągając wzrok do kusząco krągłych piersi.

– Nie usłyszałam samochodu – powiedziała.

– Bo wróciłem z dworca na piechotę.

Patrzyła na jego włosy, na których topniały płatki śniegu.

– Jest zimno, mogłeś zadzwonić i poprosić, żebym po ciebie przyjechała.

– Nie wiem, czy moje nogi zmieściłyby się w twoim samochodzie. Jest niedorzecznie mały – odparł.

Uśmiechnęła się. *Madonna mia*, jaki miała piękny uśmiech. Jak mógł tego nie pamiętać?

– Jak wizyta u lekarza?

– Nic nowego – przyznał ponuro. – Lekarz poddał mnie serii testów.

– Niech zgadnę, zdałeś wszystko na piątkę?

– Fizyczne testy tak. – Przypomniawszy sobie drugą część wizyty, kiedy koniecznie chciał wiedzieć, kiedy w końcu odzyska stracony rok.

– Wciąż brak postępów? – spytał lekarz, zerkając znad notatek.

Giacomo już miał odpowiedzieć, gdy nagle w klinice na Harley Street przypomniał sobie blask w oczach Louise, za którym podążył kolejny obraz: jego żona wstająca od stołu w mediolańskim apartamencie, twarz ma całą we łzach. Wspomnienie było zaskakująco żywe i niepokojące. Wytrąciło go z równowagi, której wciąż nie odzyskał.

Nagle miał wrażenie, że kurtyna się uniosła i Giacomo zmrużył oczy. Było to niczym przyspieszona taśma filmowa przedstawiająca artystę szkicującego twarz. Pojedyncze kreski tworzyły zacienione rysy, linia stawiała się ustami, które tak dobrze znał – bo całował je wiele razy. Fala ciemnych lśniących włosów, których jedwabiste pasma przesuwwały się między jego palcami.

– O co chodzi? – szepnęła. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Zawahał się, wiedząc, że kiedyś pewnie zachowałby to dla siebie, ale poczuł, że chce jej o tym powiedzieć.

– Coś sobie przypomniałem.

– Jak... jak dużo?

– Twoją twarz.

Milczała przez chwilę.

– To wszystko?

– Niestety tak.

Czy dostrzegął na jej twarzy rozczarowanie? Nie wiedział, ale nie zamierzał rozmawiać o tym w korytarzu w kałuży topiącego się śniegu. Nagle odzyskane wspomnienie sprawiło, że czuł się dziwnie obnażony i nie spodobało mu się to.

– Idę na górę wziąć prysznic – mruknął.

– Oczywiście. – Przyglądała fartuszek, jakby nagle przypomniała sobie, jaką pełniła tu rolę. – Kolacja będzie o ósmej – dodała oficjalnym tonem.

Odwróciła się pośpiesznie, nie chcąc patrzeć, jak wchodził po schodach. Sprawy przybierały nowy obrót i to napełniało ją niepokojem. Nie mogła zaprzeczyć, że dostrzegła w jego twarzy jakiś błysk rozpoznania, co na chwilę ożywiło jego twarde rysy.

Wiedziała, że coś sobie przypomniał, jeszcze zanim jej o tym powiedział, i czuła rodzącą się nadzieję. Tylko na co liczyła? Że dozna olśnienia i nagle stwierdzi, że Louise jest kobietą jego życia? Westchnęła. Jemu od początku chodziło tylko o seks, a ona przypadkiem zaszła w ciążę.

Weszła do kuchni, żeby sprawdzić, czy jedzenie było już gotowe, a potem do jadalni przygotowanej już do kolacji, nie mogła jednak pozbyć się dziwnego niepokoju, którego kleszcze zaciskały się wokół jej serca. Rozejrzała się po pokoju, bardzo zadowolona z efektów swojej pracy, choć wątpliwości jej nie opuszczały. Czy Giacomo nie będzie zły? Nie przepadał za świętami, więc jak zareaguje na wnętrze, które wyglądało teraz jak z bożonarodzeniowej pocztówki?

Imponujących rozmiarów choinka prezentowała się wspaniale na tle okna, za którym widać było wirujące płatki śniegu – wielka srebrna gwiazda na czubku prawie dotykała sufitu. Na gałęziach wisiały delikatne bombki, mieniące się i połyskujące wśród igliwia, wysadzone czerwonymi gwiazdkami ozdoby i maleńkie, czerwone dzwoneczki, a także duże kokardy w szkocką kratę i światełka w kształcie świeczek, które przyjemnie migotały. Był tu nawet maleńki bałwanek z nosem z marchewki i Święty Mikołaj z workiem pełnym prezentów. Te dwie ozdoby kupiła specjalnie z myślą o maleńkich, pulchnych rączkach, które kiedyś będą jej pomagać w ubieraniu choinki. Tamte czasy wydawały się teraz tak odległe.

Louise poczuła w gulę gardle. Jedyną rzeczą, której nie wykorzystała, była przepiękna szopka, która została w pudełku,

teraz jednak zastanawiała się, czy to nie było z jej strony tchórzostwo. Czy naprawdę miała prawo, żeby nakładać na przeszłość cenzurę, tylko dlatego, że obawiała się, jak to na nią podziała? Czy widok maleńkiego dzieciątka w żłobie nie poruszy wspomnień Giacomina?

Weszła na górę i cichutko zakradła się do pokoju gościnnego, zamierzając zabrać szopkę. Gdy jednak szła korytarzem, gdzie stara podłoga była wyjątkowo skrzypiąca, nagle usłyszała otwierające się drzwi.

– Louise? – Znajomy, męski głos wypełnił przestrzeń.

Wciąż nie mogła się przyzwyczaić, że tak ją nazywał, a jednak od razu poczuła gęsią skórę. Odwróciła się i oddech uwiązł jej w gardle.

Troszeczkę.

Giacomina był prawie nagi, z wyjątkiem niewielkiego białego ręcznika zawiązanego nisko wokół wąskich bioder. Najwyraźniej dopiero wyszedł spod prysznicy, a jego oliwkowa skóra połyskiwała jak jedwab, a pojedyncze krople wody mieniły się we włosach, jakby ktoś obsypał jego głowę maleńkimi diamentami.

Louise nie mogła oderwać od niego wzroku. To było silniejsze od niej. Jedną rzecz to wiedzieć, co powinno się zrobić w takiej sytuacji – odejść stąd jak najszybciej – a druga to wprowadzić to w życie.

Zaniemówiła na widok jego pięknego ciała, jej wzrok wędrował po długich, masyśnych członkach, mocnym torsie, umięśnionym brzuchu, gdzie linia czarnych włosów znikła pod krawędzią białego ręcznika. Miała wrażenie, że nie jest

w stanie odetchnąć ani się poruszyć. Myśli jej się plątały, gdy przeszłość i teraźniejszość tworzyły erotyczną mieszankę, pod wpływem której jej ciało budziło się do życia.

– No więc, o co chodzi, Louise? – zapytał miękko. – Myślałem, że wolisz unikać pokoi dla gości.

– Szukałam czegoś.

– Czego? – Spojrzał na nią z rozbawieniem. – Mnie?

W tym momencie była mu wdzięczna za tę arogancję. Otrzeźwiła ją i przywołała na ziemię. Koniec z fantazjowaniem, pora wrócić do rzeczywistości. Nagle przypomniała sobie, że chciała mu zadać pytanie, dzięki czemu mogła się skupić na czymś innym. Spojrzała na niego ze spokojem.

– Dlaczego zatrzymałeś moje rzeczy?

– O czym mówisz? – spytał, marszcząc brwi. – Jakie rzeczy?

– Ubrania, które... nosiłam, kiedy byliśmy małżeństwem. Wciąż tu są. W jednym z pokoi.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jedynie pulsująca przy skroni żyłka zdradzała, że to pytanie musiało go poruszyć.

– Skąd mam wiedzieć? Nie byłem tu od dwóch lat – odparł chłodno. – Nie sądzę, żeby ktoś z pracowników pozbył się twoich rzeczy tylko dlatego, że już nie jesteśmy razem. Nie krępuj się, bierz, co chcesz.

Dlaczego tak ją to zabolало? Dlaczego w odpowiedzi na te bezmyślne słowa chciała podbiec i go uderzyć, popchnąć... albo...

– Tak, wiem – powiedział miękko i pokiwał głową.

Zamrugła.

– O czym?

Wzruszył ramionami.

– Chemia między nami jest doprawdy niezwykła. – Roześmiał się krótko. – Może jeśli się temu poddamy, obudzi to we mnie jakieś wspomnienia.

– Możesz pomarzyć, Giacomo.

Jego uśmiech był coraz bardziej niebezpieczny. Drapieżny jak u wilka.

– Zabawne, że to mówisz – szepnął. – Bo zeszłej nocy właśnie mi się śniłaś.

Po tych słowach odwrócił się i wrócił do sypialni, a Louise gwałtownie wciągnęła powietrze. Teraz widziała, że jego plecy też były pokryte bliznami. Postrzępione, czerwone linie krzyżowały się na oliwkowej skórze. Czy zrobił to celowo? Chciał, żeby to zobaczyła?

– Co tu się dzieje?

– To chyba oczywiste – powiedziała lekkim tonem. – Przecież są święta.

Czuł pulsowanie w skroni, gdy rozglądał się po jadalni. Prawie nie przypominała miejsca, w którym zaledwie wczoraj jadł kolację. Wszędzie migotały kolorowe lampki, gałązki ostrokrzewu zdobiły rogi każdego z obrazów, a okazały bukiet stał również w wazonie na środku stołu, w towarzystwie wysokich czerwonych świec. Monstrualna choinka ulokowana była na tle okien, obwieszona całym mnóstwem ozdób, które – czego był pewien – nie zostały kupione w lokalnym sklepie. Budziło to w nim dziwne i bardzo mieszane uczucia.

– Skąd to się wzięło? – zapytał.

– My... – Wzruszyła ramionami. – Cóż, kupiłam te dekoracje w Londynie na nasze pierwsze wspólne święta, niedługo po ślubie. Chciałam urządzić prawdziwą Gwiazdkę, a ty się zgodziłeś. Dałeś mi wolną rękę. Powiedziałeś, że mogę kupić wszystko, na co mam ochotę, więc tak zrobiłam. Pomyślałam, że zaryzykuję i sprawdzę, czy wciąż tutaj są, i znalazłam je. Były użyte tylko raz i szkoda, żeby się marnowały. – Zawahała się. – Jesteś zły?

Spojrzał na jej twarz, wyraźnie zaniepokojoną. Chciał jej powiedzieć, że wszystkie te bombki i ozdoby były zbędne, a wystrój przytłaczający. Przypominało mu to o innym Giacomie, który tolerował święta i uległ młodziutkiej żonie, najwyraźniej mając do niej słabość. Chciał jej powiedzieć, żeby się tego pozbyła, ale powstrzymał się. Kłótnia nic mu nie da. Najwyraźniej liczyła na jego aprobatę, więc może na to przystanie i dostanie coś w zamian.

– Powiedzmy, że jestem gotów to zaakceptować, jeśli sama wczujesz się w nastrój – powiedział wolno.

Zmarszczyła czoło.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Wspominałaś o ubraniach, które znalazłaś?

– Tak.

– Więc może pójdziesz się przebrać w którąś z sukienek? Z pewnością będziesz wyglądać lepiej niż w tym... – podniósł rękę – okropnym uniformie. Załóż sukienkę, Louise. Dla mnie. Z uwagi na dawne czasy. – Zamilkł. – Czy masz coś przeciwko?

Zmrużyła oczy. Zauważył nieufność malującą się na jej twarzy. Zastanawiał się, co było jej źródłem. Co między nimi

zaszło?

– Chyba nie – odparła powoli.

Zaczekał, aż pójdzie na górę, żeby się przebrać, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Śnieg sypał coraz mocniej i od razu przypomniawszy mu się wypadek na stoku. To powinien być prosty zjazd, zwłaszcza dla mężczyzny z jego umiejętnościami. Tamtego dnia coś mu jednak nie dawało spokoju i w kluczowym momencie pozbawiło niezbędnej koncentracji. Drzewo wyrosło przed nim zupełnie niespodziewanie, potem nastąpiło nieuchronne zderzenie. Gwiazdy eksplodowały mu w głowie i wszystko zrobiło się czarne.

Z ulgą powrócił myślami do rzeczywistości, gdy Louise wróciła do jadalni, choć zupełnie nie był przygotowany na tę przemianę. Jej cudowne krągłości opływała teraz dopasowana sukienka ze szkarłatnego aksamitu, a czarny paseczek podkreślał jej wąską talię. Była znacznie wyższa w czarnych szpilkach, które podkreślały jej kształtne nogi, a rozpuszczone włosy opadały wokół wąskich ramion lśniąca ciemną falą.

– O to ci chodziło? – zapytała zmienionym głosem.

Coś zaświtało mu w pamięci. Czegoś brakowało.

– Zaczekaj – powiedział nagle, ignorując jej zaskoczenie. Najwyraźniej spodziewała się innej reakcji.

Poszedł do gabinetu, zastanawiając się, czy umysł nie płał mu figla. Otworzył sejf. Gdy wrócił do jadalni, Louise stała dokładnie w tym samym miejscu, poblądła i napięta, jakby żałowała, że uległa jego prośbie. Wręczył jej pudełko.

– Co to jest?

– Otwórz.

Na granatowym aksamicie leżał naszyjnik. Był przepiękny i od razu go rozpoznała. Łańcuszek z delikatną zawieszka w kształcie gwiazdki wysadzanej żółtymi diamentami, połyskującymi jak Gwiazda Betlejemska.

– Założyłaś go kiedyś do tej sukienki – powiedział wolno, biorąc od niej pudełko i odkładając je na stół. – Kupiłem ci go na Gwiazdkę.

– Tak. Zgadza się. – Nagle zaczęła drżeć. Odzyskanie przez niego pamięci wywróci życie ich obojga do góry nogami. – Powiedziałeś, że to będzie zbrodnia nie założyć go do tej sukienki, więc dałeś mi prezent trochę wcześniej. Dwa... dwa lata temu, właśnie tego wieczora.

Skinął głową.

– Załóż go. – W jego głosie pobrzmiwało coś dziwnego.

– Giacomo...

– Załóż. Proszę. Chcę to zobaczyć. Zjesz ze mną dzisiaj kolację, prawda, Louise? – Na jego zmysłowych ustach pojawił się lekko drwiący uśmiech, który zawsze ją obezwładniał. – Diamenty wyglądają znacznie lepiej od inicjałów na firmowej koszuli.

Nie była w stanie zapiąć naszyjnika, dłonie zbyt mocno jej drżały i Giacomo ją wyręczył. Nie była to skomplikowana operacja, ale chwila zamieniła się w cudowną nieskończoność, podczas której odgarnął jej włosy na bok i przesunął opuszkami palców po jej skórze. Napięcie buzowało w powietrzu, a cisza stawała się coraz bardziej intensywna. Pragnęła go każdym fragmentem ciała. Giacomo położył dłonie na jej ramionach, obrócił ją i teraz widziała w lustrze odbicie ich obojga.

Z trudem się rozpoznała. Czerwona sukienka, diamentowy naszyjnik. Włosy opadające luźno na ramiona. I Giacomo stojący tuż za nią, wysoki, ciemny i niewzruszony, z dłońmi na jej ramionach. Była skołowana, przepełniona tęsknotą. Opanowana pragnieniem, które wykraczało poza sferę czysto seksualną. Był teraz tak blisko i chciała, żeby ją pocałował. W pewnym sensie potrzebowała tego, nawet jeśli oznaczałoby, że znów będzie cierpieć.

Ale nie zrobił tego.

Nawet nie spróbował.

– Przepraszam, ale mam jeszcze sporo pracy w kuchni – powiedziała cicho.

– Oczywiście – odparł. – Będę w tym czasie w swoim gabinecie. Daj znać, gdy kolacja będzie gotowa.

Jego głos był równie spokojny jak jej, jakby był nieczuły na mroczne fale unoszące się między nimi. Jednak Louise czuła na sobie jego palące spojrzenie, gdy odwróciła się, walcząc z ochotą, żeby wybiec z pokoju. Już raz od niego uciekła, a tak zachowują się tchórze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Zostaw to.

Louise zamarła, sięgając po porcelanową miskę, w której znajdowała się resztką potrawy z pieczonego bakłażana. Ta kolacja była naprawdę surrealistyczna i na szczęście właśnie dobiegła końca.

– Chciałam podać deser.

– Powiedziałem, żebyś to zostawiła – jęknął. – Nie mam ochoty na deser. A ty?

Zachowaj spokój i profesjonalizm, nakazała sobie. Tak będzie bezpieczniej. Była gospożą przebraną za żonę miliardera.

Miała trudności z kontrolowaniem myśli i uczuć. Musiała się chronić, przede wszystkim przed własnymi niedorzecznymi pragnieniami, bo przy Giacomie Volterrze stawiała się całkiem bezbronna.

– Niespecjalnie. – Wzruszyła ramionami. – Ale to trochę frustrujące, bo spędziłam całe popołudnie przygotowując *struffoli*, a ty nawet nie skosztujesz.

– Zrobiłaś struffoli?

– Oczywiście, że nie! Wiem, że to tradycyjny deser, który Włosi jedzą w Wigilię, ale przygotowanie tego zajęłoby mi cały

dzień, a jak sam widzisz, byłam zajęta innymi rzeczami. – Zawahała się. – Więc przygotowałam ci... pomarańczę.

Zamarł.

– Dlaczego pomarańczę?

Zaschło jej w ustach na wspomnienie tego, co jej kiedyś powiedział.

– Mówiłeś, że to jedyna rzecz, jaką lubiłeś w świętach, gdy mieszkalesz w domu dziecka. Jedyny raz w roku, kiedy wiedziałeś, że dostaniesz świeże owoce tylko dla siebie. Bardzo długo ją obierałeś i dzieliłeś na części, żeby to się nie skończyło, a pozostali chłopcy ci zazdrościli, bo zdążyli już zjeść swoją porcję. Mówiłeś, że to była najlepsza rzecz, jaką jadłeś, lepsza od najwymyślniejszych deserów serwowanych w najdroższych restauracjach na świecie.

Wyprostował się. Jego twarz w blasku świec miała nieprzenikniony wyraz, lecz w głosie słychać było zaskoczenie.

– Powiedziałem ci o tym?

– Na początku opowiadałeś mi o różnych rzeczach, Giacomo. W miarę upływu czasu jednak mówiłeś coraz mniej. – Odchrząknęła. – Mam iść po pomarańcze? Żebyś przyjął dzienną dawkę witaminy C. Ułożyłam je na talerzu, żeby ładnie się prezentowały.

On jednak pokręcił głową niecierpliwie.

– Nie. Usiądźmy przy kominku. Chcę z tobą porozmawiać, a tam będzie nam wygodniej.

– W porządku – powiedziała, próbując zachować lekki ton – ale naprawdę mam jeszcze sporo do zrobienia, więc spróbujmy się streszczać, dobrze?

– Opowiedz mi o naszym ślubie – zaczął bez zbędnych wstępów.

Skinęła głową.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Kto był zaproszony?

– Praktycznie nikt. To była bardzo skromna uroczystość, poza nami było tylko dwoje świadków.

– Dlaczego? – Jego wzrok pociemniał. – Czy celowo trzymaliśmy to w tajemnicy?

Louise poczuła ukłucie bólu. Powiedział jej wtedy wyraźnie, że nie chce żadnych plotek. Ona tylko działała zgodnie z jego życzeniem. Nie miał być sekretny, raczej dyskretny. Mówiłeś, że jeśli prasa się dowie, od razu rzucą się na nas jak harpie, więc lepiej nie robić wokół tego niepotrzebnego szumu. Obawiałeś się, że twój świat może mnie przytłoczyć, nie chciałeś rzucać mnie na głęboką wodę i zamierzałeś stopniowo wprowadzić mnie do świata mediolańskich elit, ale nigdy do tego nie doszło i myślałam, że...

– Tak? – zachęcił ją, gdy zamilkła. – Co myślałaś, Louise?

Jego słowa brzmiały czule i zaskakująco dociekliwie. Czowała, że otwiera się przed nim jak nigdy dotąd.

– Myślałam, że się mnie wstydzisz – powiedziała, nie potrafiąc zapanować nad drżeniem głosu. – Sam powiedziałeś niedawno, że spodziewałeś się kogoś zupełnie innego. Byłam zupełnie zwyczajną dziewczyną, a ty znanym na całym świecie miliarderem. Chyba do siebie nie pasowaliśmy, pochodziliśmy z dwóch różnych światów.

– Ale wiedziałaś, skąd pochodziłem i jak zaczynałem – przerwał jej. – Moja matka umarła, gdy miałem jedenaście lat, a ojca nigdy nie poznałem. Byłem zwykłym chłopakiem z domu dziecka, który w wieku czternastu lat zaczął pracować w fabryce metalu.

– Ale dostrzegłeś potencjał i wykorzystałeś go – powiedziała. – Znalazłeś magiczną niszę na rynku, której szuka każdy przedsiębiorca, a potem byłeś właścicielem międzynarodowej sieci zrzeszającej różne marki. Nie każdy czternastoletni osierocony chłopak osiąga taki sukces – powiedziała.

– To prawda. – Uśmiechnął się.

– Chciałbyś zobaczyć zdjęcie z naszego ślubu?

– Masz je?

– Na telefonie. – Będzie miała okazję, żeby odejść na chwilę. Wstała i podeszła do kominka, gdzie zostawiła telefon, czując się trochę niepewnie na zbyt wysokich szpilkach. Wróciła i spojrzała na jego kruczoczarne włosy i szerokie ramiona. Palce jej lekko drżały, gdy podawała mu telefon.

– Proszę.

Wziął aparat i patrzył na niego w milczeniu. Zastanawiała się, jak zareaguje. Sama dawno nie oglądała tych zdjęć, powtarzała sobie, że nie warto wracać do przeszłości i pora skupić się na sobie. Próbowwała przekonać samą siebie, że było to zwykłe ujęcie dwóch osób, którzy nigdy nie powinni być razem. Teraz jednak widziała tylko szczerą, promienną radość na twarzach nowożeńców, zwłaszcza na swojej. Giacomo wyglądał młodziej i bardziej beztrosko, choć to przecież nie

było wcale tak dawno temu. Czy również to widział? A może sądził, że to wina aparatu? Chwila zakłeta w czasie, pozwalająca na wiele interpretacji, w zależności od tego, kto na nią patrzy.

– A twoi rodzice? – zapytał nagle. – Dlaczego ich nie było?

– Umarli, gdy byłem dzieckiem – wyjaśniła, po czym dodała odważnie: – Tak naprawdę brak rodziców był jedną z niewielu rzeczy, które nas łączyły.

Zacisnął zęby.

– A więc nie masz żadnych krewnych?

– Tylko ciotkę, która wychowywała mnie po śmierci rodziców.

– Ale nie było jej na ślubie?

– Nie, nie zaprosiłam jej. Jak mówiłam, to była bardzo skromna uroczystość, poza tym... – Louise zaśmiała się. – Ona nie przepadała za podobnymi imprezami.

Ciotka Maeve nie przepadała za wieloma rzeczami i nigdy się z tym nie kryła. Nie była zachwycona, gdy jej młodsza siostra, a matka Louise, wyszła za mąż, ani gdy przestraszona siostrzenica trafiła pod jej opiekę po tym, jak jej rodzice utonęli. Robiła, co mogła, żeby zapewnić dziewczynce jak najlepszą opiekę, ale kierowało nią poczucie obowiązku, nie miłość. Może właśnie w tym tkwił problem, pomyślała Louise. Jeśli nie wiesz, czym jest miłość, szukasz jej w nieodpowiednich miejscach.

Nagle to zrozumiała. Giacomo postąpił tak samo jak jej ciotka. Ożenił się z poczucia obowiązku, bo była z nim w ciąży. Miłość nie wchodziła tu w grę, choć na początku desperacko starała się uwierzyć, że jest inaczej.

– Czy w ogóle ją poznałem? – spytał.

Louise sięgnęła po kieliszek i upiła łyk Bardolino.

– Spotkaliście się raz.

– Polubiła mnie?

Spojrzała mu w oczy, z trudem się uśmiechając.

– To jedno z tych ciężkich pytań. Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Oczywiście. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się zachęcająco. – Nie martw się, mam grubą skórę.

– Powiedziała, że doskonale rozumie, dlaczego za ciebie wyszłam...

– Ale?

Odstawiła kieliszek.

– Powiedziała, że to nie przetrwa. Za bardzo się od siebie różnimy i nic nas nie łączy. Miała rację.

– Zawsze była taką pesymistką?

– Tak.

– A co się stało z twoimi rodzicami? – spytał. – Opowiedz mi o nich.

– Moja mama była tancerką...

– Ach, to tłumaczy, po kim masz takie nogi.

Posłała mu groźne spojrzenie.

– Chcesz usłyszeć tę historię czy nie?

– Oczywiście, że chcę.

– A ojciec był aktorem. Chwyтали się dorywczych zleceń, byli utalentowani, ale niewystarczająco. Konkurencja była zbyt duża, więc musieli dorabiać gdzie indziej. Zatrudnili się na statku wycieczkowym. Mój ojciec był krupierem, a mama tańczyła w zespole. Podobała im się ta praca, zwiedzali świat

i przekonywali sami siebie, że robią karierę, przy czym nie mieli żadnych obowiązków – westchnęła. – Wtedy pojawiłam się ja i pokrzyżowałam im plany, bo dziecko nie za dobrze wpisywało się w ich styl życia.

– Co było dalej?

Wzruszyła ramionami.

– Wiem tylko to, co powiedziała mi ciotka. Mama przestała pracować na statku, żeby się mną zająć, ale nie czuła się szczęśliwa. Martwiła się o ojca i ciągle się zastanawiała, co robił bez niej. Kiedy wrócił do domu na urlop, wybrali się wieczorem, żeby świętować. Trochę wypili, a potem z jakiegoś powodu postanowili w środku nocy pójść na plażę, żeby pospacerować. Pewnie spadli do wody i utonęli, ich ciała znaleziono dopiero po paru dniach. – Przełknęła ślinę. – Okropna, a jednak bardzo prozaiczna śmierć.

– Przykro mi – powiedział.

Myślała, że zaraz weźmie ją za rękę, więc chwyciła pospiesznie kieliszek. Nie chciała, żeby ją teraz pocieszał, chyba by tego nie zniosła. Jeszcze zacznie myśleć o tym wszystkim, co jej się w nim podoba i czego pragnęła, lecz nigdy tego od niego nie dostanie.

– To oznaczało, że ciotka stała się moją prawną opiekunką – ciągnęła. – Chyba nie była na to gotowa. Była dość surowa i religijna, lubiła dyscyplinę. W zamian za dach nad głową i utrzymanie musiałam wykonywać większość prac domowych. Powiedziała, że będzie mnie utrzymywać do szesnastego roku życia, a potem muszę sobie radzić sama. W szkole radziłam sobie bardzo dobrze, bo potrafiłam ciężko pracować, ale nie

poszłam do college'u. Skończyłam naukę w wieku szesnastu lat – dokończyła ze smutkiem i niemal bezwiednie zsunęła niewygodne buty. – Ale odkryłam, że mam umiejętności bardzo przydatne w mojej branży. Potrafię gotować, sprzątać i podać herbatę, nie roniąc nawet kropli.

– Czy opowiadałaś mi już o tym? – zapytał.

Skinęła głową.

– Częściowo, ale nie o wszystkim i bez szczegółów. Jak mówiłam, nie rozmawialiśmy za dużo.

– Byłem kiepskim mężem? – spytał nagle.

Milczała przez chwilę, po czym rzuciła mu lekko drwiące spojrzenie.

– To nie jest właściwe pytanie, Giacomo. Prosiłeś, żebym była obiektywna. Moja subiektywna ocena twoich wad chyba nie pomoże ci w odzyskaniu pamięci.

Wykręciła się od odpowiedzi, ale usłyszał dokładnie to, co chciał. Jej drżące usta i pociemniałe oczy były zbyt kuszące. Nie wiedział, jak długo będzie w stanie się jej oprzeć. Jeśli mężczyzna widzi w oczach kobiety tak ponętne zaproszenie, nie pozostaje mu nic innego, jak na nie odpowiedzieć.

– Wiem, co mogłoby mi pomóc. – Położył dłonie na jej ramionach, a ona wciąż patrzyła na niego w ten sposób. Jakby potrzebowała tego tak samo jak on.

Gdy ją pocałował, od razu rozchyliła usta. Czuł gorące, pełne oczekiwania napięcie, rozkoszował się smakiem jej warg i słyszał, jak wzdycha. Był gotowy, żeby się temu poddać. Dotykać jej i smakować. Chciał w nią wejść, jak najgłębiej, poruszać się coraz szybciej i dojść w jej wnętrzu, aż całkiem

opadnie już z sił. Na razie jednak ten pocałunek musiał mu wystarczyć.

Oplótł ją ramionami, jakby się bał, że nagle zniknie – jakby ta chwila była tak samo ulotna, jak jego wspomnienia, musiał więc chwycić się tego, co było dostępne. Była tak drobna i uległa. Czuł, jak jej miękkie piersi opierają się o jego tors i nagle wiedział doskonale, jak wyglądały. Krągłe, o drobnych, różanych sutkach. Było to niemal jak objawienie, dodatkowy bodziec, który rozbudził jego i tak rozpalone ciało.

Krew zamieniła się w gorącą lawę. Najchętniej zdarłby z niej ubranie i wiedział, że będzie wilgotna i gotowa na niego. Mógł popchnąć ją na sofę i wziąć ją od tyłu, a ona w odpowiedzi jęknęłaby z rozkoszy. Czuł, że seks z nią był czymś zupełnie innym, wyjątkowym. Przypomniał sobie, jak wyglądał na ślubnym zdjęciu – ledwie się rozpoznał. Nie mógł uwierzyć, że był tak zrelaksowany i szczęśliwy i zastanawiał się, czy przypadkiem amnezja nie sprawia, że zrobił się zbyt sentymentalny.

Teraz miał przedsmak tego, jaką miała nad nim władzę. Potrafiła go rozbroić, a może zniszczyć, pozbawiając legendarnej wręcz zdolności kontroli.

Czy to nie zbyt wysoka cena za seks?

W głowie zapaliły mu się lampki ostrzegawcze, nakazując ostrożność, ale był zbyt pochłonięty pożądaniem. Całował ją zachłannie, rozpiął powoli zamek jej sukienki i czuł teraz pod dłonią jej miękką i gładką skórę. Jak dojrzała nektarynka. Zsunął w dół jej sukienkę i odsunął się na chwilę, żeby nacieszyć oczy tym widokiem. Kremowa skóra jej piersi

prześwitywała zza czarnego koronkowego staniczka, który zdawał się co najmniej o rozmiar za mały. Patrzyła na niego, a jej oczy były niemal czarne i zamglone pożądaniem, a włosy opadały luźnymi pasmami wokół jej twarzy. Nigdy nie widział niczego tak pięknego.

– Nie tutaj – wydusił.

Z trudem łapała oddech.

– Czy nie wyobrażasz sobie za dużo? – powiedziała z trudem.

– Koniec z tymi gierkami, Louise – ostrzegł ją. – Nie dzisiaj. Chcesz tego tak samo jak ja?

– O... oczywiście, że tak – powiedziała niepewnie, spoglądając na wciąż zastawiony stół. – Ale... muszę jeszcze posprzątać.

Nawet nie zamierzał na to odpowiadać, po prostu wziął ją w ramiona i zaniósł w kierunku schodów.

– Dokąd mnie zabierasz?

Spojrzał jej w oczy.

– Dobrze wiesz. W każdej chwili możesz zmienić zdanie – dodał. – Ale jeśli powiesz mi teraz, że nie chcesz iść ze mną do łóżka, będę wiedział, że kłamiesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Giacomo niósł ją po starych schodach na górę, a potem otworzył jednym kopnięciem drzwi do głównej sypialni, Louise miała wrażenie, że traci kontakt z rzeczywistością. Musiał wcześniej rozpaść w kominku, bo w środku było rozkosznie ciepło, a ogień tańczył wesoło, rzucając na ściany i sufit długie cienie.

Nie powinna tu być. Tak jak nie powinna pozwolić mu, żeby położył ją na środku łóżka i pieścił wargami jej sutki. Miała wrażenie, że za chwilę rozerwie zębami delikatną koronkę. Nie powinna leżeć tu, z sukienką ściągniętą wokół talii. Powinna być teraz w kuchni, sprzątać po kolacji i zacząć przygotowania do jutrzejszego obiadu. Obracać brukselkę albo wstawić zapiekankę do piekarnika.

Jej ciało tak bardzo go pragnęło. Jeśli skupi się właśnie na pożądaniu, zamiast pragnąć czegoś więcej, to co złego może się stać? Oboje tego chcieli, wciąż byli małżeństwem. Więc dlaczego nie? To Giacomo wszystkiego ją nauczył. Jak cieszyć się swoim ciałem, i jego również. Nauczył ją, że seks za obopólną zgodą nie może być grzechem.

Odchyliła głowę do tyłu, przed jego ustami, które wędrowały po jej szyi; zamknęła oczy, gdy ściągnął sukienkę z jej bioder i odrzucił na bok. Poczuła chłodne powietrze muskające jej

rozgrzaną skórę i gdy otworzyła oczy zauważyła, że przyglądał jej się z wyrazem niedowierzania i niepohamowanego głodu.

– Planowałaś, że to się stanie? Czy dlatego tak się ubrałaś? – zapytał nagle, wodząc palcem wzdłuż podwiązki, która podtrzymywała czarną pończochę, a potem przesunął dłoń w górę, do skąpych satynowych majtek.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy jego palec wsunął się pod wilgotny materiał, i wiedziała, że jest już tak blisko.

– Wierz lub nie, ale moja codzienna bielizna nie bardzo pasuje do takiej sukienki... – wydusiła, z trudem formułując myśli, gdy tymczasem on zdejmował jedwabną koszulę, nie zważając nawet na guziki, które się przy tym oderwały.

Nigdy wcześniej nie widziała go takim. W jego oczach płonął czarny ogień, zmysłowe usta były rozchylone i z trudem łapał oddech. Zawsze był doskonałym kochankiem. Dbał o to, żeby osiągnęła orgazm, zanim zajął się swoimi potrzebami. Zawsze jednak w jakimś stopniu nad sobą panował, starał się nigdy nie tracić całkiem kontroli. On był doświadczony, a ona była zupełną nowicjuską. Nie przypuszczała, że kiedyś zobaczy, jak Giacomo traci kontrolę.

Wsunął dłoń pod jej plecy, żeby rozpiąć stanik, który po chwili znalazł się na podłodze. Westchnął, widząc, jak jej piersi wydostają się na wolność. Czuła na sobie jego wzrok i tak cudownie było kąpać się w ich czarnym blasku. Coś z tyłu głowy szeptało, że robi się niebezpiecznie. Bo dokąd ją to zaprowadzi?

– Giacomo...

– Nie chcę teraz rozmawiać – jęknął. – Powiedz tylko: tak czy nie? Chcesz, żebym przestał?

Tak, krzyczał głos w jej głowie.

– Nie – szepnęła.

– *Voglio soltanto* – wychrypiał, wsuwając dłoń w jej włosy – ja... chcę tylko...

Słowa jednak odpłynęły, gdy pochylił głowę i zaczął pieścić jej sutki, a rozkosz rozlała się po jej ciele deszczem złotych igiełek.

Louise odwzajemniła dotyk. Rozpięła pasek jego spodni i próbowała uporać się z zamkiem, jednak bezskutecznie. Jej frustracja początkowo go rozbawiła, potem odsunął jej dłoń, sam zdjął spodnie i teraz miał na sobie tylko czarne bokserki.

W jego oczach pojawiło się pytanie, na które musiała udzielić mu niemej odpowiedzi, bo zaczął zdejmować jej pończochy i sprawił, że poczuła się jeszcze bardziej pobudzona – jeśli to w ogóle było możliwe. Potem przyszła pora na majtki i choć pragnęła, by dotknął jej palcem, on tego nie zrobił. Jęknął i powiedział, że z trudem nad sobą panuje. Czyżby część jej frustracji przeszła na niego? Czy był świadomy – tak jak ona – że zachowywał się zupełnie inaczej? To nie było do niego podobne. Nigdy nie przyznałby, że nie ma nad czymś kontroli.

Louise zsunęła z niego bokserki, głaszcząc jego twarde pośladki, podczas gdy on wsunął dłoń między jej uda i gładził jej delikatną kobiecość. Czuła, że patrzy na nią tylko jak na obiekt seksualny, ale nie powstrzymało jej to. Miała wrażenie, że teraz już nic jej nie powstrzyma. Drżała, gdy ją pieścił, a rozkosz stawała się z każdą chwilą coraz intensywniejsza, aż miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma. W końcu doszła,

krzycząc jego imię. Była świadoma, że ją obserwował, i gdy orgazm powoli tracił na sile, Louise wiedziała, że musi działać. Dostrzegła jego zaskoczenie, gdy popchnęła go na poduszki, zamiast rozchylić nogi, czekając, aż w nią wejdzie, co zwykle robiła.

– Louise – jęknął, gdy wzięła w dłoń jego członek.

Nigdy nie słyszała w jego głosie podobnej bezradności. Poruszała dłonią z lekkością i precyzją, których sam ją nauczył. Giacomo zamknął oczy, a na twarzy widać było prawdziwą błogość i rozkosz. Czuła, jak napięcie w jego lędźwiach rosło i gdy wzięła członek do ust, chwycił ją za włosy, wykrzyknął coś w swoim języku i zaraz potem doszedł.

Leżała z głową na jego piersi. Ta chwila była tak magiczna i wyjątkowa, że nagle zapragnęła znaleźć się w swoim małym pokoju, zakopana bezpiecznie w niewielkim łóżku. W miejscu, gdzie nie było pytań i rozmów, które mogłyby zepsuć to, co się przed chwilą wydarzyło. Życie jednak nie było takie proste i po paru minutach ciszy Giacomo poruszył się, podniósł i obrócił, aż znaleźli się twarzą w twarz, a ona dostrzegła, że znów ma erekcję.

Pomimo jego wyraźnych problemów z komunikacją, nikt nie mógł mu zarzucić, że nie rozumiał języka ciała – zawsze instynktownie wiedział, czego jej ciało potrzebuje. Zmrużył oczy i przyglądał jej się przenikliwie.

– Nie chcesz się kochać w tradycyjny sposób?

Było to brutalnie bezpośrednie stwierdzenie i wolałaby, żeby ujął to inaczej. Tylko jak? Jak można było ubrać to w słowa tak, by zabrzmiało bardziej romantycznie? Nie mógł wiedzieć, że

myśl o regularnym seksie, o penetracji, przerażała ją. Nie tylko dlatego, że bała się znów zająć w ciążę. Bała się też emocjonalnych konsekwencji. Z doświadczenia Louise, które nie było zbyt duże, seks miał właściwą sobie moc. Sprawiał, że czuła wyjątkową więź z mężczyzną, jakby stawali się jedną osobą.

A to była tylko iluzja.

Nic więcej.

– Nie. – Przygryzła wargę. – Nie chcę.

Wsparł się na łokciu i dalej się jej przyglądał.

– Powiesz mi, dlaczego?

Jego słowa były zbyt bezpośrednie, czuła się jak na przesłuchaniu.

– Raczej nie. – Pokręciła głową.

– Jesteś pewna?

– W porządku. Wytłumaczę ci.

Oparł się na przedramieniu i uniósł pytająco brwi.

– To jest zbyt intymne – powiedziała szczerze – i obawiam się, że będzie to dla mnie zbyt smutne – dodała po chwili.

– Smutne? – powtórzył.

– Tylko namiesza mi w głowie. – Wzruszyła ramionami, nie dbając o to, że jest całkiem naga. – Wtedy będzie mi ciężko pamiętać, na czym stoimy, a niedługo się rozwodzimy. – Zmusiła się do uśmiechu. – Dlatego też na mnie już pora. Pójdę do siebie.

Nie zareagował, zresztą podobnie jak ona. Nie poruszyła się, choć naprawdę chciała wstać. Powtarzała sobie, że wciąż jest lekko oszołomiona po orgazmie, a u boku Giacomina było jej tak

dobrze i ciepło. Ich ciała niemal się stykały, ale czuła bijący od niego ogień. To dziwne, ale miała ochotę leżeć z nim w ciszy, choć ich małżeństwo dobiegało końca. Czy nie chwytala się tej chwili, kiedy po raz pierwszy od dawna była niemal szczęśliwa?

Giacomo podniósł rękę i dotknął jej włosów, a Louise go nie powstrzymała. Zawsze to robił, gdy leżeli razem w łóżku, a ona rozkoszowała się spokojnymi, rytmicznymi ruchami jego dłoni. Czuła, jak ciepło rozlewa się powoli po jej skórze. Jej piersi zaczęły mrowić i czuła napięcie rosnące w dole brzucha. Pożądanie odradzało się i zastanawiała się później, co by się stało, gdyby jego słowa nie zburzyły niezwykłego poczucia spokoju i błogości.

– Byłaś dziewczicą, gdy się poznaliśmy – powiedział wolno.

To nie było pytanie, lecz stwierdzenie, i Louise poczuła, że zasycha jej w ustach.

– Przypomniałeś sobie?

Wziął w palce pasmo jej włosów.

– W pewnym sensie.

Czuła rodzący się strach i zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała zatrzymać tę chwilę, nie wracać do pełnej goryczy przeszłości.

– Co... co sobie przypomniałeś?

W jego oczach pojawiło się skupienie.

– Pojechaliśmy do ciebie. Pamiętam, że w tle słychać było samoloty.

– Mieszkałam blisko lotniska. Dlatego mieszkanie było tak tanie – przerwała mu.

On jednak ciągnął dalej, jakby jej nie słyszał.

– Chyba się zorientowałem, gdy znaleźliśmy się w łóżku, i powiedziałem, że możemy przerwać. – Zamilkł na chwilę, jego twarz pociemniała, nagle pojawił się na niej ból. – Zapytam raz jeszcze, Louise: czy cię wykorzystałem?

– Niby jak? Myślisz, że nikt oprócz ciebie nie próbował mnie poderwać? Że nie potrafiłam podejmować własnych decyzji albo nie wiedziałam, czego chcę?

– Nie. Z pewnością wiedziałaś, czego chcesz. Byłaś taka młodziutka, pełna determinacji... Taka namiętna... Objęłaś mnie i powiedziałaś, że nie jesteś w stanie tego przerwać. Więc poszliśmy na całość.

Coś w jego głosie sprawiło, że Louise podniosła się i go objęła. Jej palce odnalazły zgrubienia blizn na jego plecach.

– Niezbyt przyjemne, co? – spytał.

Wodziła palcami wzdłuż jednej z blizn.

– Ludzi pociąga to, co nieidealne – powiedziała wolno. – To dużo bardziej interesujące. Ciasto z cukierni wygląda idealnie, ale gdy obok położysz domowe, może trochę krzywe, oboje wiemy, które sprzeda się jako pierwsze.

Uśmiechnął się.

– Porównywano mnie do wielu rzeczy, Louise – zauważył – ale nigdy do ciasta.

Jego usta były tak cudownie zmysłowe. Pokusa z każdą chwilą była coraz większa i Louise wiedziała, co powinna zrobić.

– Muszę już iść – powiedziała, niechętnie odsuwając się od niego.

Pokręcił głową.

– Nie musisz nigdzie iść. Zamknij oczy. Powieki robią się coraz cięższe. No dalej, zamknij je.

Czy robił ostatnio jakiś kurs hipnozy? Louise spoglądała na niego nieufnie, coraz bardziej senna. Musiała być jednak naprawdę zmęczona, bo gdy ponownie otworzyła oczy, wokół nie było już ciemno, a ogień w kominku dawno zgasł. Zamrugła w zaskakująco jasnym świetle padającym z okien.

Wstrzymała oddech, bojąc się poruszyć. Pokój wydawał się pusty i była niemal pewna, że Giacomina nie było z nią w łóżku. Zaryzykowała jednak i odwróciła głowę – nie była pewna, czy na widok pustego łóżka poczuła ulgę, czy rozczarowanie.

Odwróciła się z powrotem i zaczęła myśleć o tym, co zrobiła. Co sobie powiedzieli i jak zareagowała. Wiedziała, że jej zachowanie nie było tylko lekkomyślne, ale i ryzykowne. Zlekceważyła sygnały ostrzegawcze i przespała się z prawie byłym mężem, a jej uczucia względem niego nie były już tak czarno-białe. Westchnęła. Czy kiedykolwiek były?

I gdzie on się podział?

Rozejrzała się po sypialni. Jej czerwona sukienka nie leżała już na podłodze, ale wisiała schludnie na oparciu krzesła, razem z bielizną i pończochami. Pewnie mogłaby założyć to na siebie, wymknąć się i wrócić na górę, licząc, że Giacomo jej nie usłyszy.

Mogła też wziąć jedną z koszul Giacomina. Dlaczego nie? Czy nie było to niepisane prawo kochanki, choćby tymczasowej?

Rozejrzała się i znalazła jeden z jego starych swetrów, który wciąż pamiętała. Miękki kaszmir w kolorze atramentowego nieba otulił ją jego zapachem.

Zamknęła oczy. Nie chciała czuć tej tęsknoty ani dojmującego bólu na myśl o tym, że to wszystko wkrótce dobiegnie końca, ale to chyba była kara za to, że wczoraj pozwoliła mu się uwieść.

Nie miała pojęcia, która była godzina, bo telefon zostawiła na dole. Podeszła do okna i wstrzymała oddech. Czy widok śniegu nie jest zaskakujący, nawet jeśli wiesz, że miał spaść? Widok za oknem był magiczny. W ciągu nocy świat otulił się białą pierzyną. Grube czapy pokrywały korony drzew, a park tonął w śniegu – to wyjaśniało, dlaczego było tak jasno. Krajobraz wyglądał jak z bajki, przypominał świąteczną pocztówkę. Louise poczuła nagły przypływ szczęścia i to również było niebezpieczne.

Odwróciła się od okna i pomyślała o tym, co ją dziś czeka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Prysznic w łazience dla służby nie miał tego, czego Louise najbardziej potrzebowała – silnego strumienia wody, który zmyłby zapach i wspomnienie ostatniej nocy. Wykąpała się jednak i przebrała w służbowy mundurek, bo wydawało jej się to najlepszym sposobem na powrót do ról, z których wczoraj tak nierozsądnie wypadli.

Potem poszła szukać Giacoma, którego znalazła w końcu w kuchni. Zamrugła. Pomieszczenie było dokładnie wysprzątane, blaty lśniły czystością. Gdzie resztki wczorajszego posiłku? Nieumyte garnki, słoiki i łyżki? Paczka mąki i brudna trzepaczka? Wszystko, czego nie zdążyła uprzątnąć, bo Giacomo zabrał ją na górę do sypialni?

Stał odwrócony do niej plecami, a wokół unosił się ciepły aromat świeżo parzonej kawy.

– I co? Dałem ci wystarczająco dużo czasu? – spytał, nie odwracając się.

To nieoczekiwane pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

– Na co?

– Żebyś mogła mi się przyjrzeć i zdecydować, jak poruszmy temat wczorajszej nocy.

– Pewnie podobne sytuacje to dla ciebie żadna nowość. – Uniosła brwi. – Chyba że potrafisz czytać w myślach?

– Zdecydowane nie w odpowiedzi na pierwsze pytanie, i być może tak na drugie, przynajmniej gdy chodzi o ciebie. – Spojrzał na nią wyzywająco. – Mam rację?

– Oczywiście, że masz. – Louise westchnęła. Obiecali, że będą ze sobą szczerzy. Wczoraj bardzo się zbliżyli, więc nie było się czego teraz wstydzić. – To, co stało się wczoraj, nie powinno się wydarzyć...

– Czyli? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Wiesz, o czym mówię. – Nie dała się wyprowadzić równowagi. – Więc teraz musi być trochę... niezręcznie.

– Usiądź – powiedział, wskazując na ekspres. – Zrobię ci kawy.

– To chyba moje zadanie – odparła, ale usiadła, bo czuła, że nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa. – Co ty tu w ogóle robisz? To ostatnie miejsce, w którym się ciebie spodziewałam. Sam wszystko posprzątałeś?

– A niby kto inny mógł to zrobić? – Popatrzył na nią wesoło. – Grupa niewidzialnych służących zakradła się tutaj, gdy spaliśmy? A teraz się rumienisz, co jest ciekawe i naprawdę urocze. Zrobię ci coś do jedzenia, dobrze?

– Słucham?

– Śniadanie, pierwszy posiłek w ciągu dnia, serwowany rano, choć w tym przypadku... – spojrzął na zegarek – jest już prawie południe, więc możemy to nazwać lunchem.

Louise zamrugnęła, przypominając sobie, że wciąż nie sprawdziła, która godzina. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz straciła poczucie czasu.

– Naprawdę tak długo spałam?

– Na to wygląda.

– Gdzie...

Uniósł brwi.

– Gdzie ja spałem?

– Znów czytasz mi w myślach, Giacomo. Może kupię ci kryształową kulę i będziesz występować na festynach?

Uśmiechnął się.

– Spałem w pokoju obok, bo miałem wrażenie, że chcesz zostać sama.

– Miałaś rację – przyznała. – Chciałam zostać sama.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się. Z ekspresu buchnęła para i Giacomo postanowił przed nią filiżankę i mały dzbanek. – Bez cukru, prawda?

– Przypomniałeś sobie więcej rzeczy? – spytała, dolewając mleka do kawy.

– Jakieś pojedyncze szczegóły, ale nic konkretnego. – Nalał sobie kawy i wrzucił kostkę cukru. – Nic nieznaczące rzeczy, które jednak w sumie zaczynają tworzyć jakiś obraz.

Louise upiła łyk kawy. Wciąż bała się chwili, gdy Giacomo odzyska pamięć, nie tylko z powodu spraw, które wtedy odkryje. Czy powinna mu o wszystkim powiedzieć? Wyrzucić to z siebie i stanąć twarzą w twarz z najboleśniejším ze wspomnień? Przecież nie mogła zrobić tego teraz, w pierwszy dzień świąt, gdy czuła się prawie... szczęśliwa? Nie. Zaczeka, aż sam sobie przypomni, na co nalegał.

Jesteś tchórzem – powtarzał głos w jej głowie, ale odepchnęła od siebie te myśli. Spojrzała na Giacoma, który właśnie przygotowywał tosty.

– Masz ochotę na jajka? – spytał.

– Bardzo chętnie. – Odstawiła kubek. – Nie miałam pojęcia, że umiesz gotować.

– Prawdziwi mężczyźni nie potrafią? – zapytał. – Czy to sugerujesz?

– Coś w tym stylu. Zawsze miałeś od tego służbę.

Podniósł wzrok znad miski.

– Myślisz, że chłopak z domu dziecka nie nauczył się, jak o siebie zadbać? – W jego głosie słysząc było jakąś twardą butę.

– Nie wiem – zawahała się. – Znam tylko suche fakty. Kiedyś nie chciałeś o tym rozmawiać. Mówiłeś tylko, że to było bardzo ponure miejsce i dzień, w którym je opuściłeś, był najlepszym w twoim życiu.

Giacomo skinął głową, wbił do miski resztę jajek i wylał je na patelnię, na której skwierczało masło. Wiedział, że mówiła prawdę. Skrytość była jego mechanizmem obronnym. Im mniej ludzie o nim wiedzieli, tym mniejszą mieli nad nim kontrolę. Samotność była źródłem siły i władzy. Tylko taką drogę znał – po co z niej zbaczać, skoro jak dotąd z powodzeniem wiodła go do celu?

– I nic się w tym temacie nie zmieniło – powiedział chłodno. – Dlaczego miałbym mówić o czymś, o czym lepiej zapomnieć?

Wyglądała przepięknie. Włosy miała spięte wysoko, a policzki i usta zaróżowione. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby przyznał, że wczoraj nie od razu przeniósł się do drugiego pokoju. Leżał jeszcze przez pewien czas

i patrzył, jak spała. Nie miał ochoty wychodzić z sypialni, w której nagle zrobiło się tak ciepło i przytulnie.

Napięcie w lędźwiach zdecydowanie nie pomagało w skupieniu i zjadł lunch niemal mechanicznie, podczas gdy Louise była całkowicie skoncentrowana na jedzeniu. Gdy jednak nie mogła dłużej tego przeciągać i odsunęła talerz, wyprostował się na krześle i spojrzał na nią.

– Może pójdziemy na spacer? – zapytał.

Zaskoczona, wyjrzała przez okno, jakby właśnie sobie przypomniała o tym, że w nocy spadł śnieg.

– Słucham? Teraz?

– Dlaczego nie?

– Podam ci jeden powód – odparła, wskazując na stół. – Muszę posprzątać.

– Zapomnij o tym.

– Nie mogę, Giacomo. Płacisz mi za to, nie mogę więc tak po prostu wyjść i zostawić w kuchni bałagan, tak jak wczoraj w nocy. – Zaciśnęła usta. – Jak mawiają, jeden raz to błąd, a dwa razy to zwyczaj.

– A więc uważasz, że wczorajsza noc była błędem?

Zarumieniła się i milczała przez chwilę.

– Jestem tego pewna – powiedziała w końcu.

– Ale ci się podobało.

– Oczywiście, ale to niczego nie zmienia. – Spojrzała na niego błagalnie.

Pozostał jednak nieczuły na tę niemą prośbę, bo pragnął tego. Tak samo jak ona.

– W porządku, skoro chcesz rozmawiać o obowiązkach – odezwał się chłodno – to skoro jestem twoim pracodawcą, sam ustalę, czym się w danej chwili zajmujesz. A teraz chcę, żebyś poszła ze mną na spacer.

– A więc to rozkaz, a nie propozycja?

– Jeśli tak będzie ci to łatwiej zaakceptować.

Czy zawsze była przy nim tak ostrożna? Czy w jej oczach zawsze czaił się niepokój, jakby musiała dokładnie przeanalizować każde jego słowo? Zmarszczył brwi. Czy był tak trudnym partnerem? Jeśli to prawda, powinien jej chyba trochę odpuścić.

Ale ku jego zdziwieniu uśmiechnęła się i skinęła głową, a Giacomo znów nie był przygotowany na ten uśmiech. Był niczym słońce przenikające przez gęstą, poranną mgłę, rozjaśniające wszystko wokół. Poczuł ukłucie bólu. Nie spodobało mu się to, bo zbyt mu przypominało dawne uczucia, od których uciekał całe dorosłe życie.

– W porządku – potwierdziła. – W takim razie przebiorę się w coś bardziej odpowiedniego.

Wróciła dziesięć minut później, ubrana w dżinsy i kurtkę.

Spojrzał na nią pytająco.

– Nie było wśród twoich rzeczy nic, co mogłabyś dziś założyć?

– Oczywiście, że było – odparła chłodno. – Kaszmirowy płaszcz, który kosztował pewnie równowartość mojej rocznej pensji, i biały kapelusz z szerokim rondem. Strój godny żony miliardera. Ale to nie ja, prawda, Giacomo? Już nie. Teraz wyglądam tak, czy ci się to podoba, czy nie.

Gdy szła zaśnieżoną dróżką u boku Giacomu, sama już nie wiedziała, kim jest. Czuła, jakby dawna i obecna Louise połączyły się w jedno. Bała się chwili, gdy ich wspólny czas dobiegnie końca, Giacomo wróci do Mediolanu, a ona wróci do Stanwell i pożegnają się – tym razem na zawsze.

Ile tym razem będzie potrzebowała czasu, żeby o nim zapomnieć?

Szli powoli przed siebie, a śnieg błyszczał w bladym słońcu i skrzypiał pod ich nogami.

– Jest naprawdę pięknie – westchnęła.

– Prawda? – Uśmiechnął się.

Patrzył teraz na nią, a jego oczy w kolorze węgla przyprawiły ją o szybsze bicie serca.

– Może pójdziemy nad jezioro? – zaproponowała.

Jezioro jednak zniknęło pod grubą śnieżną pokrywą, potęgując wrażenie odrealnienia. Miała wrażenie, że wszystko się tu zmieniło, choć pod powierzchnią wciąż było takie samo. Tak jak oni, pomyślała z goryczą. Zupełnie jak oni.

– Byliśmy już kiedyś na podobnym spacerze w Boże Narodzenie, prawda? – zapytał nagle.

– Tak. – Zwolniła kroku. – To prawda.

– Trzymałem cię za rękę – powiedział wolno.

– Zgadza się – potwierdziła.

– I zbudowałem dla ciebie bałwana.

Skinęła głową bez słowa. To zdawało się nie mieć teraz znaczenia, ale tak było. Oczywiście, jak to Giacomo, zbudował dla niej największego i najpiękniejszego bałwana na świecie. Tak przynajmniej jej się wtedy wydawało.

– To prawda. Spędziłeś nad tym prawie godzinę, potem wróciłeś do domu, zasłoniłeś mi oczy i przyprowadziłeś na miejsce, żebym go zobaczyła. Był naprawdę piękny.

Na chwilę nastąpiła cisza.

– Zbudować ci jeszcze jednego?

– Wyrosłam z budowania bałwanów – odparła i odetchnęła z ulgą, gdy doszli do domu. Zdjęła kurtkę i otrzepała śnieg z butów, a Giacomo zamknął drzwi.

– Przepraszam, muszę pójść po telefon – powiedziała i ruszyła do jadalni, gdzie czekało ją kolejne zaskoczenie. Giacomo najwyraźniej posprzątał również tutaj i rozpałił w kominku. W pokoju było rozkosznie ciepło, a ogień odbijał się w choinkowych bańkach, które wydawały się jaśniejsze niż południowe słońce.

Jej telefon wciąż leżał na stoliku. Pochyliła się i schowała go do kieszeni, a gdy się odwróciła, zobaczyła, że Giacomo stał w progu i się jej przyglądał. Jakaś potężna fala czegoś nieuniknionego zawisła między nimi. Siła, której nie dało się wytłumaczyć. Szedł w jej kierunku i nagle coś się zmieniło. Po chwili stał przed nią i przyglądał jej się zmrużonymi oczami, jakby próbował dostrzec coś, co mu umykało.

– Louise? – szepnął.

Było to jedno z tych niewypowiedzianych pytań, które mogło mieć wiele znaczeń, ale Louise doskonale wiedziała, o co pytał. Przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

– Tak – wyszeptała w końcu. – Tak.

Giacomo pochylił się i pocałował ją. Miał wrażenie, że minęło tyle czasu, od kiedy ostatni raz smakował jej ust, jakby

wczorajsza noc tylko zaostrzyła jego apetyt. A może przypomniała mu o rzeczach, których mu brakowało, bo pragnął jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Przesunął dłońmi po jej ciele, dotknął jej piersi, czując, jak jej sutek twardnieje. Wiedział, że muszą jak najszybciej znaleźć się w łóżku, choć był już tak podniecony, że nie był pewien, czy uda mu się zabrać ją na górę. Pragnął jej teraz. Tutaj, w tym skąpanym w blasku zachodzącego słońca pokoju. Zdał sobie sprawę, że już kiedyś się tutaj kochali. I to nie raz.

Położył ją na dywanie i ściągnął z niej sweter, rozpiął stanik i pochylił się, by całować jej piersi.

– Pomóż mi – szepnął.

Louise nigdy nie słyszała w jego głosie takiej bezradności i podniosła biodra, żeby pomóc mu zdjąć z niej spodnie. Zastanawiała się, czy zauważył, że tym razem miała na sobie swoją zwykłą, codzienną bieliznę. Jemu jednak najwyraźniej było wszystko jedno, bo szybko zdjął z niej majtki i odrzucił je na bok. Zamknęła oczy.

– Och! – jęknęła, gdy rozsunął jej uda, pochylił się nad nią i zaczął całować po najbardziej intymnych zakamarkach ciała.

Nie spieszył się. Drażnił się z nią, doprowadzając na skraj szaleństwa, aż w końcu zlitował się nad nią. Orgazm zalał jej ciało potężną falą.

Leżała przez chwilę, próbując odzyskać oddech, i gdy jej tętno nieco zwolniło, sięgnęła dłonią do jego rozporka.

– Louise?

– Teraz chyba twoja kolej – powiedziała, ostrożnie rozpinając jego spodnie. – Połóż się.

Wiedziała, że się jej przygląda, jakby był zaskoczony, gdy odważnie wzięła jego członek do ust. Próbowала się z nim droczyć, tak jak on z nią, ale najwyraźniej był zbyt podniecony i już po chwili zeszywniał, dochodząc w jej ustach.

Położyła się obok niego i gdy zapadła cisza, miała wrażenie, że utknęła gdzieś pomiędzy przeszłością i teraźniejszością – jak łódka kołysząca się po wzburzonych falach. Tak bardzo pragnęła się z nim kochać, poczuć go w sobie raz jeszcze, ale wciąż się tego bała, z wielu powodów.

Po chwili odsunął kosmyk włosów z jej zarumienionej twarzy i spojrzał na nią.

– Jesteś w tym naprawdę dobra – zauważył.

– To ty mnie wszystkiego nauczyłeś.

Wodził palcem po zarysie jej bioder.

– Czy był ktoś oprócz mnie? – spytał nagle.

Pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie. Wciąż jesteśmy małżeństwem.

– To jedyny powód? – zapytał.

– Nie bez powodu to właśnie z tobą straciłam dziewictwo, Giacomo – powiedziała cicho. – Nikt inny nie wzbudził we mnie podobnych uczuć. I to się nie zmieniło.

Uśmiechnął się.

– To zabawne, że teraz utknęliśmy na etapie niekończącej się gry wstępnej.

– I to cię irytuje.

– Raczej frustruje. – Milczał przez chwilę. – Nic w tobie mnie nie irytuje.

Pewnie były to jedynie nic nieznaczące słowa, ale brzmiały jak komplement. Przypomniały o marzeniach i nadziejach, które miała, gdy była tu ostatnim razem.

– Powinniśmy wstać.

– Jeszcze nie. Mam dla ciebie propozycję.

Jego poważny ton wyrwał ją z rozmarzenia.

– Jaką? – spytała, otwierając oczy.

– Miałaś tu zostać tylko na trzy dni, prawda? – spytał powoli.

– Tak jest zapisane w umowie.

– Pomyślałem, że trzy dni to trochę za krótko.

– Dlaczego? – Starła się zachować spokój w głosie.

– Odzyskałem pewne wspomnienia, ale wciąż mam duże luki w pamięci. – Wodził dłonią po jej ciele. – W międzyczasie zawarliśmy pewien rozejm.

Nie podobało jej się to określenie. Oznaczało jakby chwilowe zawieszenie broni.

Ale czy tak właśnie nie było? W końcu mieli się niedługo rozwieść.

Odsunęła się od niej.

– Do czego zmierzasz, Giacomo?

– Muszę wrócić do Mediolanu. Mam do załatwienia parę ważnych spraw, które nie mogą dłużej czekać. Poza tym to w Mediolanie spędziliśmy kolejne miesiące, co może pomóc mi w odzyskaniu pamięci. – Jego oczy płonęły. – Dlatego myślę, że powinniśmy wrócić do planu A.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tym razem Louise założyła kaszmirowy płaszcz i biały kapelusz, który pasował idealnie, bo były to teraz niezbędne rekwizyty. Gdy prywatny samolot zniżał się w kierunku świateł Mediolanu, zaczęła zastanawiać się nad tym, co robi.

Zgodziła się wrócić do Włoch jako jego żona!

„Plan A”, jak to określił, gdy leżeli nadzy na dywanie przed kominkiem w posiadłości Barton, a jego palce wędrowały leniwie po jej ciele, zupełnie mieszając jej w głowie.

Reputacja była dla Giacomina równie ważna, jak pamięć i potrzebował jej do odwrócenia uwagi. Opinia publiczna miała się skupić na żonie miliardera, zamiast spekulować, że być może nie jest teraz w najlepszej formie. Tak przedstawił jej sytuację, gdy zjawił się w biurze Posh Catering, i nic się od tego czasu nie zmieniło.

Bliskość fizyczna była wisienką na torcie. Była dla niego tylko środkiem do osiągnięcia celu, nic więcej. Jeśli pozwoli, żeby kilka rozmów i parę orgazmów odwróciło jej uwagę, sama będzie sobie winna. Niczego jej nie obiecywał, nie dawał nadziei. Nie zaczął się przed nią otwierać, nie sugerował, że jest otwarty na jakikolwiek związek – wręcz przeciwnie. Wciąż był jak zamknięta księga.

Pomiędzy nimi było jednak jeszcze sporo niedomkniętych spraw.

Wciąż nie wiedział o dziecku.

Znów poczuła ból na to wspomnienie. W głębi serca wiedziała, że jeśli Giacomo do końca jej pobytu nie odzyska w pełni pamięci, będzie musiała go spytać, czy ma mu opowiedzieć resztę. Powie mu o poronieniu i wtedy dla nich obojga będzie to oznaczało koniec tej historii.

Zamknęła oczy.

– Niedługo lądujemy – powiedział miły kobiecy głos. – Witamy w Mediolanie, signora Volterra. Dobrze znów panią widzieć.

– *Grazie* – powiedziała Louise. – Dziękuję. Miło być tu z powrotem.

Giacomo podniósł wzrok znad laptopa i uniósł brwi.

– Mówiłaś poważnie? – spytał, gdy stewardessa odeszła.

– Po prostu wczuwam się w rolę, tak jak chciałeś. Ale jeśli pytasz, czy miło jest znów podróżować prywatnym samolotem, to odpowiedź brzmi tak. Zapomniałam już, jak łatwo się żyje, gdy ma się tyle pieniędzy do dyspozycji. – Uśmiechnęła się. – To zdecydowanie wygodniejsze niż czekanie w kolejce na lotnisku.

– Mój majątek jednak nie przekonał cię, żeby zostać – zauważył. – Dla wielu kobiet to byłby wystarczający powód, ale nie dla ciebie.

– A jaka jest cena szczęścia? – spytała lekko. – Żadne pieniądze świata nie są w stanie tego kupić.

Zmrużył oczy, ale nie odpowiedział. Tymczasem samolot wylądował, wysiedli i ruszyli do czekającej na nich limuzyny.

Louise pamiętała, że dla Giacomina był to dzień jak co dzień. Przez większą część lotu pracował, potem oznajmił jej, że wieczorem wybierają się na jakieś przyjęcie, jutro zresztą też. Nagle miała się znaleźć w samym środku mediolańskiej socjety i Giacomo nie zastanawiał się, czy to nie będzie dla niej za dużo. Czy nie przyszło mu do głowy, że jej obecność może zrodzić więcej pytań niż odpowiedzi?

Powrót do luksusowego apartamentu budził w niej mieszane uczucia. Nowoczesne meble idealnie pasowały do wysokich pomieszczeń i drewnianych podłóg. W każdym pokoju stał wazon pełen świeżych róż, prawdopodobnie z okazji ich przyjazdu. Mieszkanie zawsze wydawało jej się obce i nieprzystępne, ale to się zmieniło. Wciąż było to typowo męskie wnętrze, potrafiła jednak docenić styl i architekturę. Może już pogodziła się z tym, że nie było tu dla niej miejsca i potrafiła spojrzeć na apartament obiektywnie?

Z Giacomem sprawa była dużo trudniejsza.

Czy znajdowała się w ślepej uliczce? Nie potrafiła poradzić sobie z emocjami, choć uparcie je od siebie odpychała. Czy to dlatego, że w czasie świąt Giacomo okazał jej cierpliwość i zrozumienie, których się po nim nie spodziewała?

Na miejscu powitali ich jego pracownicy – małżeństwo mieszkające piętro niżej, które wydawało się szczerze uradowane, że znów ją widzą. Rosa mocno ją przytuliła i Louise poczuła, że oczy zachodzą jej łzami.

– Co się stało? – spytał Giacomo, gdy zostali sami.

– Nic.

– Miałaś łzy w oczach.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Kiedyś mi powiedziałeś, że nienawidzisz, jak kobiety płaczą na zawołanie, więc lepiej całkiem ignorować ich łzy.

Nagle zatrzymał się na środku i zaczął mówić z przekonaniem kogoś czytającego tekst z promptera.

– Widzę cię w niebieskiej sukience, w blasku świateł, powinnaś jeść, ale tego nie robisz. Wstajesz i odchodzisz od stołu... płaczesz. – Jego głos stwardniał. – Doprowadziłem cię do płaczu, Louise?

Nie była przygotowana na to pytanie. Może dlatego odpowiedziała zupełnie szczerze.

– Oczywiście – szepnęła. – Pokaż mi kobietę, która nie płakała, gdy jej małżeństwo się kończyło.

Zastanowił się nad tym.

– Co takiego zrobiłem?

– Gdy wróciliśmy tu po świętach, nagle zacząłeś się dystansować. Powoli odsuwałeś się ode mnie. W Anglii byliśmy szczęśliwi, a przynajmniej tak mi się wydawało. A potem nagle wszystko się zmieniło. – Spojrzała przez okno na kościelną wieżę w oddali, wyrastającą ponad drzewa, i przypomniała sobie cały ten czas, który spędziła tu samotnie. – Po pierwsze, nigdy nie było cię w domu.

Zacisnął zęby.

– Co masz na myśli?

– Po powrocie do Mediolanu ciągle gdzieś wyjeżdżałeś – zaczęła powoli. – Ciągle byłeś w podróży i prawie cię nie widywałam. A gdy już wracałeś, nie mieliśmy na nic czasu. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Z każdym dniem

oddalaliśmy się od siebie, a przecież tak naprawdę nie zdążyliśmy się poznać.

Skinął głową; w ciepłym, nowoczesnym oświetleniu jego blizny były prawie niewidoczne. Louise widziała tylko jego lśniące czarne oczy i poczuła ukłucie czegoś, czego nie chciała i nie potrzebowała. Patrzyła na mężczyznę, którego poślubiła, a jej ciało reagowało na niego tak samo jak w dniu, gdy się poznali. Nie tylko jej ciało, serce również. Była coraz bardziej poruszona. Czy już zawsze będzie go pragnąć? Nie tylko fizycznie, ale pod każdym względem. Musiała pogodzić się z tym, że od teraz każdy mężczyzna będzie tylko jego bladym odbiciem. Gdyby to ona straciła pamięć, byłoby lepiej dla nich obojga.

– Musiałaś wiedzieć, jak wygląda moje życie, kiedy za mnie wychodziłaś, Louise – powiedział. – Stoję na czele międzynarodowej korporacji z oddziałami na całym świecie. Nie ukrywałem, jakie mam ambicje, i dopóki biznes się rozwija, mam zobowiązania.

– Oczywiście, zdawałam sobie z tego sprawę, ale...

– Myślałaś, że uda ci się mnie zmienić, tak? – Uniósł brwi. – Ludzie od zawsze popełniali podobne błędy, co pociąga za sobą konsekwencje.

Wolałaby, żeby inaczej to przedstawił. A może chciał jej przypomnieć, że była tylko jedną z wielu kobiet, które próbowały go zmienić. Przed nią i być może po niej.

– Myślałam, że będziesz chciał się zmienić. W końcu po ślubie każdy musi przywyknąć do nowej sytuacji, zmiany są nieuniknione.

– A ty się zmieniłaś? W takim stopniu, w jakim oczekiwałaś tego po mnie?

Spojrzała mu w oczy i próbowała odpowiedzieć najszczerzej, jak potrafiła.

– Spakowałam się i przeprowadziłam do Mediolanu, choć nikogo tu nie znałam. Zaczęłam się uczyć języka. Robiłam, co mogłam, żeby się dopasować do twojego życia.

– Twój ton sugeruje jednak, że ci się nie udało – zauważył. – Dlaczego?

Te rzeczowe pytania brzmiały jak oskarżenie i Louise nagle poczuła się naga, pomimo dopasowanej kaszmirowej sukienki, która otulała jej ciało jak miękki czekoladowy sos. Niemal instynktownie sięgnęła dłonią do diamentowej zawieszki w kształcie gwiazdki, która leżała tuż nad jej dekoltem. Giacomo podążył wzrokiem za jej ręką i poczuła, jak w odpowiedzi jej sutki twardnieją.

Jak on to robił, zastanawiała się, w końcu przyznając przed sobą coś, od czego od dawna uciekała. W pewien sposób łatwiej jej było odejść, niż przyznać się do własnych błędów.

– Może mój lęk i niepewność dały o sobie znać. W niczym nie przypominałam kobiet, z którymi się dotąd umawiałeś. – Wciągnęła powietrze i czekała, jak zareaguje, a potem uśmiechnęła się smutno. – Widzę, że nie zaprzeczasz.

– Dlaczego miałbym zaprzeczać, skoro to prawda? – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ale z żadną z nich się nie ożeniłem, czyż nie?

– Zgadza się.

– A wiesz, dlaczego? – Jego głos był teraz ostry. – Wiesz, czym się od nich różnisz?

Zamarła, czując ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Czy przypomniał sobie o ich nienarodzonym dziecku, które przysłoniło im wszystko, co od początku było nie tak z ich relacją?

– Powiedz mi, Giacomo – szepnęła. – Powiedz, dlaczego się ze mną ożeniłeś.

– Przez to – wydusił, podszedł do niej i wziął ją w ramiona. – Właśnie to.

Jego dotyk był elektryzujący, ale odpowiedź była brutalnie szczerą. Nie powinna jej zszokować, ale tak się stało. W głębi serca tego się właśnie spodziewała. Bardzo silna chemia pomiędzy dwójką zupełnie różnych ludzi, która zaowocowała niespodziewanymi dla nich obojga konsekwencjami. Pomimo bliskości i ciepła bijącego z jego ciała, tym razem Louise nie skapitulowała.

– Nie – powiedziała z przekonaniem, odsuwając się od niej. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak drży. Podeszła do okna i spojrzała na migoczącą blaskiem świątecznych światełek panoramę Mediolanu. – Nie potrzebuję żadnego zadośćuczynienia – powiedziała, odwracając się do niego.

– Słucham? – spytał, niczego nie rozumiejąc.

– Czy seks nie jest tym samym, co kupowanie biżuterii czy wyjazd na wakacje? Sposobem na ucieszenie kobiety?

Roześmiał się ku jej zdziwieniu.

– Jeśli seks ma być sposobem na ucieszenie kobiety, to w twoim przypadku jest wyjątkowo mało skuteczny.

Chciała mu powiedzieć, żeby się nie śmiał, nie była w nastroju do żartów. Chciała pamiętać tylko o jego wadach, upewnić się, że będzie jej lepiej bez niego. Zniżyła głos.

– Nie możemy tego ciągnąć, Giacomo, nie w ten sposób – powiedziała. – Ludzie, którzy mają się za chwilę rozwieść, nie zachowują się w ten sposób. Jesteśmy dorośli, a to miesza mi w głowie. Więc może zrobmy to, co powinniśmy zrobić od razu.

– Czyli? – wycedził.

– Przez kolejne dni będziemy trzymać dystans. Koniec z bliskością fizyczną. Miejmy nadzieję, że w międzyczasie odzyskasz pamięć.

Zapadła cisza.

– A jeśli nie? – zapytał w końcu.

Zawahała się. Jego przenikliwe spojrzenie ją krępowało, ale postanowiła, że się nie ugnie, pomimo sprzeciwu własnego ciała. Tak będzie lepiej. Nie tylko dla niej, dla nich obojga.

– Wtedy odpowiem na wszystkie pytania i powiem ci to, co będziesz chciał wiedzieć. – Wygładziła sukienkę, głównie po to, żeby zająć czymś ręce. – I jak ci się podoba ten pomysł?

– Szczerze? – Zacisnął usta. – Jak jasna cholera.

Giacomo obserwował Louise z drugiego końca pokoju. Mówiła poważnie. Postanowiła dotrzymać słowa i dała temu wyraz, kładąc się spać w drugim pokoju, bez choćby buziaka na dobranoc. Ich dziwna relacja straciła właśnie tak przyjemny aspekt seksualny. Od teraz mógł patrzeć, ale pod żadnym pozorem nie wolno mu było dotykać.

Więc patrzył.

Madonna mia, nie mógł oderwać od niej wzroku. Westchnął ciężko. Była najpiękniejszą kobietą, jaką widział. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jej o tym powiedział, a może w swej bezgranicznej arogancji sądził, że powinna się domyśleć, że mu się podoba?

Tak jak większość kobiet na przyjęciu miała na sobie czarną suknię, Louise jednak wyglądała w tym prostym stroju naprawdę wyjątkowo. Jej pełne kształty sprawiały, że biło od niej ciepło i zmysłowość, której nie miał tu nikt inny. Przyciągała męskie spojrzenia niczym magnes. Stała przy oknie, które wychodziło na słynną mediolańską katedrę, obok której stała wysoka jodła, migocząca w blasku świątecznych lampek i wirujących płatkach śniegu. Przyjechali jakiś czas temu, szli zatłoczoną ulicą, przedzierając się przez świętujący tłum, w kierunku dźwięków muzyki pobrzmiwających na Piazza del Duomo. Znowu poczuł dziwną lekkość i był zaskakująco zrelaksowany.

Dotarli już do celu, na słynne przyjęcie świąteczne Alessia Cavalantego. Zaproszenia były bardzo pożądane wśród mediolańskich elit, w których Giacomo się obracał. Zwykle miał sporo czasu dla Alessia – obaj mężczyźni pochodzili z podobnych środowisk i wiele ich łączyło. Dlaczego więc miał dziś ochotę złapać przyjaciela za kołnierz i wyrzucić przez okno prosto na śnieg? Czyżby powodem był fakt, że Alessio przez cały czas kręcił się wokół jego żony? Giacomo poczuł ciemny płomień zazdrości.

Była jego żoną.

Choć nie do końca.

Pokręcił głową, gdy kelnerka podeszła do niego z tacą aromatycznych *arancino*. Wciąż dręczyła go jedna myśl. Musiał być dla niej niedobry, skoro zdecydowała się odejść, bo czuł, że kobieta taka jak Louise nie zrezygnowałaby z małżeństwa bez powodu. Czy nie dostrzegał w jej twarzy troski, gdy myślała, że na nią nie patrzy? Gładziła jego plecy, wodząc palcami po bliznach z zaskakującą czułością, która całkiem go oszołomiła. Czy nie dlatego postanowił nie wspominać jej o pewnych rzeczach? Tych, o których nie chciał pamiętać. Ciągące się w nieskończoność dni i zimne noce. To, w jaki sposób ludzie patrzyli na chłopców takich jak on, którzy nie mieli niczego. Czy obawiał się, że jej troskliwość i czułość pozbawi go pancerza, za którym zawsze się skrywał? Dlatego bał się jej o tym opowiedzieć? Nosił tę zbroję od tak dawna, że nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Zauważył, jak śmieje się z czegoś, co powiedział Alessio, a jej włosy zatańczyły wokół pleców jak ciemna, lśniąca kurtyna. Patrzył, jak stuknęli się kieliszkami, po czym Louise upiła łyk szampana, i znów poczuł w środku gorącą wściekłość.

– Giacomo?

Odwrócił się. Obok stała wysoka, bardzo chuda dziewczyna o długich włosach w kolorze dojrzałej kukurydzy i w nieprzyzwoicie krótkiej sukience. Znana modelka, którą spotykał na wielu imprezach. Wiedział, że próbowała się z nim skontaktować, gdy przebywał w klinice w Szwajcarii. Uchodziła za piękność, lecz Giacomo ignorował podejmowane przez nią próby, a olbrzymi bukiet białych róż, które przysłała mu do szpitala, podarował ulubionej pielęgniarce.

– *Ciao*, Daniela – przywitał się.

– Dobrze wyglądasz. Nawet bardzo dobrze. – Przyglądała mu się z nieskrywanym uznaniem. – Widzę, że już doszedłeś do siebie.

– To prawda.

– Dobrze znów cię widzieć – podążyła wzrokiem w kierunku, w którym patrzył – ale rozumiem, że jej obecność oznacza, że nie jesteś już do wzięcia?

– Ma na imię Louise – odparł chłodno. – Nie chcę cię rozczarować, ale nigdy nie byłem do wzięcia. Nie jestem kawałkiem ryby w supermarkecie. – Uśmiechnął się, żeby złagodzić swoją wypowiedź. – A teraz musisz mi wybaczyć.

Widział malujące się na jej twarzy rozczarowanie i zgodnie z instynktem, z którym nie zamierzał dłużej walczyć, ruszył w kierunku Louise, która wciąż rozmawiała z jego przyjacielem.

– Ach, Giacomo – powiedział Alessio. – Tak dobrze znów widzieć Louise. Zapraszam was oboje na Wielkanoc do Umbrii, ale uparcie odmawia. Poza tym mam wrażenie, że nie zamierza zabawić tu zbyt długo. Czy możesz ją jakoś przekonać, żeby zmieniła zdanie?

Giacomo czuł wściekłość i oburzenie. Czy nie miała odgrywać jego żony? Jakim prawem zdradzała komuś swoje plany, zwłaszcza że nie przedyskutowała z nim daty swojego wyjazdu.

– Damy ci znać – powiedział uprzejmie i objął Louise w pasie. – Dzięki za przemiły wieczór, Alessio. Na nas chyba już pora, prawda, Louise?

Zauważył jej zaskoczenie, które ustąpiło miejsca niezadowoleniu, ale nie zamierzała się z nim kłócić, bo pewnie po prostu przerzuciłby ją przez ramię i wyszedł z przyjęcia.

Tylko pomyśleć, jak by to wpłynęło na jego i tak niezwykłą reputację.

Czekała bez słowa na płaszczy i nie odezwała się ani słowem, gdy szli przez Piazza del Duomo. Dopiero gdy siedzieli w samochodzie, odwróciła się i spojrzała na niego z wściekłością.

– Co to miało znaczyć? – zapytała.

– Słucham? To chyba ja powinienem cię o to spytać. Myślisz, że mam ochotę patrzeć, jak moja żona flirtuje z innym mężczyzną?

– Och, na miłość boską, ja z nim po prostu rozmawiałam. Tak się zachowują ludzie na przyjęciach. Śmieją się, żartują, wznoszą toasty i życzą sobie wesołych świąt...

– *Buon Natale* – poprawił ją automatycznie.

– Nie podpierają ścian, rzucając wokół gromy, i nie zachowują się jak neandertalczyki – ciągnęła, nie zwracając na niego uwagi. – Nie rozumiem, Giacomo. Nigdy nie byłeś o mnie zazdrosny. Wręcz przeciwnie. Rzadko gdzieś razem wychodziliśmy, a jeśli już, zawsze bardzo się kontrolowałeś.

Te słowa coś mu przypomniały. Chwila niechcianego objawienia. Zaszło mu w ustach, serce waliło mu jak oszalałe. Odwrócił się i patrzył przez okno na rozmyte światła mijanych ulic.

Pamięć nie wróciła mu w magiczny sposób – były to raczej pojedyncze obrazy i epizody, które nawiedzały go od czasu do

czasu. Nagle zrozumiał, że przeszkodą mogła być jego niechęć, żeby odkryć pewne rzeczy – te najgorsze, najbardziej gorzkie wspomnienia.

Chciał czegoś więcej niż odzyskania pamięci.

Chciał Louise.

Pragnął jej ze wszystkich sił. Nie tylko w łóżku, ale w życiu. Nie tylko teraz, ale na zawsze. Dlaczego tyle mu zajęło, żeby to zrozumieć?

Czy dopiero teraz zrozumiał, że podczas wspólnych świąt w Anglii był naprawdę szczęśliwy, tak jak kiedyś, tuż po ślubie? A potem wrócili do Mediolanu i wszystko się zepsuło.

Dlaczego?

Odwrócił się i spojrzał na nią, ale wbiła wzrok w leżące na kolanach dłonie. Miał wrażenie, że unika jego wzroku. Czy uda mu się odkryć przed nią duszę? Tę mroczną, pustą duszę.

Najwyraźniej nie miał innego wyjścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Louise wciąż gotowała się w środku, gdy weszli do środka, a Giacomo zastanawiał się, co ma jej powiedzieć. Patrzył, jak zdejmuje płaszcz, a światło tańczyło na jej ciemnych włosach, i nagle zapragnął ich dotknąć.

– Idę spać – oznajmiła i wzięła torebkę ze stolika.

– Nie.

– Słucham? – Odwróciła się i spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Zamierzasz mi rozkazywać? Zapomniałeś, że teraz udaję twoją żonę, a nie gosposię? A skoro jesteśmy sami, w ogóle możemy skończyć z tą maskaradą. Jestem bardzo zmęczona, więc pozwól, że pójdę się położyć. Rano możemy porozmawiać.

– Proszę – powiedział i zobaczył, że się zawahała.

– Odkryłeś, jaką moc potrafi mieć to niepozorne słowo? – spytała lekko drżącym głosem. – Teraz zamierzasz je wykorzystywać jako narzędzie manipulacji?

– A może to po prostu jest szczerza prośba? – zapytał miękko. – Proszę tylko, żebyś usiadła ze mną na chwilę, bo chcę z tobą porozmawiać.

Zesztywniała i spojrzała mu w oczy.

– Przypomniałeś sobie coś?

– Nie. – Pokręcił głową. – To coś, o czym wiedziałem od dawna. Nigdy o tym nie zapomniałem, choć bardzo chciałem.

Zauważył zmianę w jej twarzy, jakby zrozumiała, że zasady gry nagle uległy zmianie.

– W porządku – powiedziała ostrożnie.

Weszła do salonu i usiadła na jednej z kanap. Miał wrażenie, że czuła się tu swobodnie, pomimo ostrożności, która ciemniała w jej niezwykłych oczach. Rosa musiała rozpalić w kominku i przygotować napoje, które stały na stoliku obok imponującego bukietu róż, których zapach unosił się w powietrzu. Zauważył, że po raz pierwszy ten elegancki pokój wydał mu się... przytulny. Czy to dlatego, że tu była?

– Masz ochotę na drinka? – spytał, wskazując na butelkę brandy.

Podniosła wzrok i założyła nogę na nogę, co od razu go rozkojarzyło.

– Myślisz, że będę potrzebowała?

Pokręcił głową i podszedł do kominka, żeby ogrzać dłonie, które nagle stały się lodowate. Zastanawiał się, jak najlepiej ubrać to w słowa i zdał sobie sprawę, że ta rozmowa w niczym nie będzie przypominać żadnej z przemów, które w życiu wygłosił. Nie szukał oceny czy nawet aprobaty, ale chciał wytłumaczyć kobiecie, którą poślubił, co sprawiło, że jest tym, kim jest.

W nadziei na co?

Że go pokocha?

Odsunął od siebie tę myśl. Po co nastawiać się na coś, w co i tak nigdy nie wierzył?

– Ciekawiło cię moje dzieciństwo – zaczął powoli – i pewnie szybko się zorientowałaś, że nie lubię o tym mówić.

– Można tak powiedzieć. – Wyglądała na poruszoną, jakby nie wierzyła, że sam poruszył ten temat. Że mógłby teraz odpowiedzieć na pytania, których dotąd uparcie unikał.

– No więc proszę – ciągnął. – Pytaj, o co chcesz.

Wyprostowała się.

– Cóż, wiem, że wychowywałeś się w domu dziecka, bo czasem o tym wspominałeś. Ale trafiłeś tam dopiero, jak miałeś jedenaście lat, zgadza się?

– Tak – potwierdził.

– No więc... to nie mógł być jedyny decydujący czynnik w twoim życiu. – Wzdrygnęła się. – Wcześniej też musiało się sporo wydarzyć.

Zapanowała długa cisza.

– Pewnie masz na myśli moją matkę?

– O której nigdy nie wspominałeś – potwierdziła cicho – ale przynajmniej miałaś matkę. Szczęściarz.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, dlaczego nie chcę o niej mówić?

– Nie wiem. – Zamarła. – Bo to dla ciebie zbyt trudne?

Roześmiał się ponuro.

– Och, Louise. Jesteś czasem naprawdę uroczo naiwna.

– Może dlatego, że nie pamiętam swoich rodziców! – powiedziała z nagłą gwałtownością w głosie. – To pewnie jeden z powodów, dla których idealizuję rodzicielstwo, nie sądzisz?

– A może po prostu to ty miałaś szczęście.

Zamilkł, ale nie poganiała go. Jeśli by naciskała, być może wycofałby się i zamknął w sobie, tak jak tego w głębi duszy pragnął. Wiedział jednak, że czas ucieka i coś mu mówiło, że musi się zmierzyć z przeszłością, żeby w końcu zostawić ją za sobą. Wyciągnąć na światło dzienne to, co skrywało się w mroku.

– Była samotną matką – zaczął – ale nie pozwoliła, żeby to zmieniło jej styl życia, który był... jakby to powiedzieć? Wesoły – powiedział, uśmiechając się ponuro. – Mieszkaliśmy w bloku w Turynie i gdy tylko miała ochotę wyjść na miasto, zostawiała mnie z pierwszym lepszym sąsiadem. Czasem też nikogo nie było w pobliżu, więc zostawałem sam. Zdarzało się to dość często, więc musiałem się nauczyć o siebie zadbać. Na przykład znaleźć coś do jedzenia. Cokolwiek, gdziekolwiek. Chyba można powiedzieć, że byłem bezdomnym dzieckiem.

– To musiało być... bardzo trudne.

Wzruszył ramionami.

– Przyzwyczajasz się do tego, co jest. Nie znałem innego życia. Byłem znany jako dziecko kobiety, która nie chciała mieć dzieci. Z tym byłem w stanie sobie poradzić. Najgorzej było, gdy sprowadzała sobie facetów. – Zaciśnął usta. – To było trudne. Powtarzała mi, że wszystko się ułoży, ale tak się nie stało. Tak samo, gdy mówiła, że wróci do domu o danej godzinie, ale nie wracała. Nauczyłem się, żeby nigdy nie ufać jej słowom.

Louise wzdrygnęła się.

– A twój ojciec? Nie był obecny?

– Nie – powiedział po chwili. Znów miał ochotę zamknąć ten temat, nie mówić nic więcej, tak jak zawsze. Jednak coś w jej

oczach sprawiało, że nie mógł odwrócić wzroku. Czuł, że ich ciepły blask go przyciąga. – Spotkałem go tylko raz, po latach. Nie pochodził z moich stron. Mieszkał w Neapolu, w Turynie był przejazdem, spotkał moją matkę i poszli do łóżka. To była jednorazowa przygoda.

– Tak jak w naszym przypadku? – spytała, a w jej głosie pojawiło się coś twardego.

– Nie, to było zupełnie coś innego. Na początku znajomości często się spotykaliśmy, prawda? – powiedział nagle, coś mu zaświtało w głowie.

– Tak, to prawda. – Skinęła głową. – Mów dalej. Oczywiście, jeśli chcesz...

Giacomo zastanawiał się, jak najlepiej opisać reakcję ojca, aż uznał, że nie da się tego przedstawić w inny sposób. Zdał sobie sprawę, że nigdy nikomu o tym nie mówił. Nie tylko dlatego, że się wstydził, ale wiedział, że mało kto byłby w stanie to zrozumieć. Tylko ktoś, kto też doświadczył głodu, potrafi zrozumieć, czym jest prawdziwy głód. Mało kto potrafił też zrozumieć, jak się czuł, gdy typy spod ciemnej gwiazdy, z którymi zadawała się jego matka, patrzyły na niego jak na dopust Boży. Albo gdy ojciec patrzył na niego z chłodną niechęcią. Nie mówił o tym, bo nie chciał być oceniany, ale coś mu mówiło, że Louise nigdy by tego nie zrobiła.

– Pewnie żyłbym w ten sposób, dopóki nie dorósłbym na tyle, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. Życie na krawędzi, tylko po to, żeby przetrwać. Aż moja matka zachorowała.

– Och, Giacomo – szepnęła, jakby ton jego głosu zdradził jej, co miał za chwilę powiedzieć.

– Daruj sobie współczucie – przerwał jej machnięciem ręki. – Sama to na siebie sprowadziła. Jedna operacja plastyczna za dużo, wykonana w jakiejś małej, podrzędnej klinice. Dostała sepsy i wtedy, tuż przed śmiercią, po raz pierwszy powiedziała mi o ojcu. Był jednym z najbogatszych mężczyzn w kraju. – Oblizwał nagle spierzchnięte wargi, przypominając sobie jej urywane słowa, wypowiedziane pomiędzy kolejnymi oddechami, które przychodziły jej z coraz większym trudem. O nieprzyzwoicie bogatym mężczyźnie. – Mówiła, że próbowała się z nim skontaktować, ale bez powodzenia, i choć nie była tym zaskoczona, teraz wszystko wyglądało inaczej. W tych okolicznościach na pewno weźmie mnie do siebie i zaopiekuje się mną. Zajmie się synem, bo przecież każdy mężczyzna pragnie mieć syna.

– I... zrobił to?

Giacomo przełknął z trudem. O dziwo, to wciąż bolało. Nawet po tych wszystkich latach.

Spojrzał na Louise, ale jej nie wiedział. Wrócił do przeszłości, do tamtego poranka ćwierć wieku temu, gdy słońce świeciło już mocnym blaskiem.

– Pojechałem się z nim zobaczyć dzień po pogrzebie matki. Wsiadłem do pierwszego pociągu do Neapolu, przerażony, że zostanę zatrzymany i policja odwiezie mnie do domu dziecka. – Tamte wspomnienia wciąż były żywe. Niechlujny i obdarty, znalazł jednak sposób, żeby dostać się do willi na obrzeżach miasta, na Półwyspie Sorrentyńskim. Winnice, marmurowe podłogi, piękne kandelabry i widok na morze sprawiły, że Giacomo miał wrażenie, że dostał się do raju.

Czy naprawdę sądził, że właściciel tego pięknego miejsca zlituje się nad nim i weźmie pod swoje skrzydła?

Może i tak. Bo czy w jego sercu nie tliła się ta ostatnia isierka nadziei, migocząca wśród zgłiszczy rozczarowań? Gdy przedstawił się i opowiedział swoją historię, twarz mężczyzny była wciąż lodowata jak marmur. Na pytanie o imię matki Giacomo wyciągnął z kieszeni stare wypłowiałe zdjęcie.

– Loredana, proszę pana – wydukał. – To... to ona.

Miliarder patrzył na zdjęcie z nieskrywaną pogardą, a potem pokręcił głową.

– Stwierdził, że widzi moją matkę pierwszy raz w życiu, a potem zawołał jakiegoś mężczyznę o imieniu Roberto. Zamarłem, gdy go zobaczyłem. Mój ojciec był ochroniarzem miliardera. Od razu go rozpoznałem, byliśmy do siebie łudzaco podobni. Najwyraźniej często podawał się za swojego bogatego szefa, bo to gwarantowało mu powodzenie, gdy chciał zaciągnąć kobietę do łóżka.

Zapadła cisza, podczas której Louise próbowała sobie to wszystko poukładać.

– I jak zareagował, gdy mu powiedziałeś? – zapytała w końcu. – Bo zakładam, że to zrobiłeś?

– Si, powiedziałem mu. – Giacomo miał wrażenie, że usta wypełniły mu się betonem. – Odparł, że nigdy nie chciał zostać ojcem, a jeśli już, to na pewno nie zamierzał wychowywać jakiegoś bękarta, którego matka była dziwką.

Widział smutek na jej twarzy i chciał jej powiedzieć, że nie potrzebuje jej litości. Ona jednak wstała, podeszła do niego i objęła go ramionami. Czuł przy sobie jej ciepłe, miękkie ciało.

– Giacomo – szepnęła, całując jego twarz.

A on jej na to pozwolił.

To było kłamstwo. Odwzajemniał jej pocałunki, jakby od tego zależało jego życie i być może tak właśnie było. Chciał ją poprosić, żeby dała mu chwilę na złapanie oddechu. Czuł, że traci kontrolę i jeśli zatrzymałby się na moment, byłby w stanie ją odzyskać. To on znowu stanąłby u steru, tak jak lubił najbardziej – a może tylko sam siebie oszukiwał, bo przecież najbardziej na świecie pragnął teraz być w jej ramionach.

– Giacomo – powtórzyła, rozchyliła usta, otwierając się na jego pocałunek, i poczuła, jak zalewa ją uczucie. Opowiedział jej dziś tak dużo o sobie. Teraz w końcu była w stanie go lepiej zrozumieć, ale potrzebowała czasu, żeby to wszystko przyswoić. Została im tylko jedna rzecz do zrobienia. Instynkt jej podpowiadał, że mąż, którego utraciła dwa lata temu, teraz jej potrzebował – chyba pierwszy raz w życiu.

Myślała, że byli sobie równi?

Więc powinna zacząć się tak zachowywać.

Odsunęła się od niego.

– Chodźmy do łóżka – szepnęła.

Giacomo bez słowa wziął ją za rękę i przeszli z wypełnionego zapachem róż salonu do sypialni, którą kiedyś z nim dzieliła. Nie skupiała się na emocjach, jakie budziło w niej to miejsce, w którym skrywało się tyle wspomnień, i łóżko, w którym doświadczyła nieopisanej rozkoszy, ale i przeplakała wiele samotnych nocy. Zaczęła rozpinać drżącymi palcami guziki jego koszuli, podczas gdy on zajął się zamkiem jej sukienki.

Nie była to pora, żeby zachwycać się seksowną bielizną albo rozkoszować się widokiem odsłaniającej się powoli nagiej skóry. To było nagłe, gwałtowne, przepełnione głodem, który domagał się zaspokojenia. Zdejmowali z siebie ubrania, aż oboje byli całkiem nadzy, spleceni na łóżku w ciasnym uścisku, skóra przy skórze. Louise zamknęła oczy.

Czuła, że to było właściwe.

Ich usta się spotkały, a ciała stopiły w jedno. Czas się zatrzymał, gdy gładzili się i całowali. Przytulił się do niej jeszcze mocniej. Poczuła jego twardy członek tak blisko jej mokrego, gotowego na niego wnętrza. Wszystko zdawało się dziać w zwolnionym tempie, a jednocześnie bardzo szybko.

Powiedziała tylko jedno.

– Musimy się zabezpieczyć.

Zaklął pod nosem, otworzył szufladę nocnego stolika i w końcu znalazł to, czego szukał. Gdy nakładał prezerwatywę, Louise powtarzała sobie, że nie będzie myśleć o konsekwencjach. Teraz chciała tylko poczuć go głęboko w sobie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy wszedł w nią i zatrzymał się na chwilę.

– W porządku? – spytał, patrząc jej w twarz.

– Mhm... – przygryzła wargę, gdy zaczął się poruszać. – Jest...

– Wiem – powiedział zupełnie zmienionym głosem. – Wiem.

Przez chwilę liczył się tylko rytm i doznanie. Każdy pocałunek stawał się coraz głębszy, każde jego pchnięcie wznosiło ją coraz wyżej i wyżej. Wypełnił ją całą, tak jak zawsze. Była świadoma, że robili to wielokrotnie, ale tym razem

wszystko było inne. Sytuacja była zupełnie inna. Prawdopodobnie już niedługo nie będzie jej mężem, ale dopóki był – czy nie mogła go kochać? Jeśli nie słowami, to okaże mu to swoim ciałem.

Jej palce błdziły po nim, a usta całowały każdy dostępny fragment skóry. Czuła zbliżający się orgazm i próbowała go opóźnić, bo nie chciała, żeby to się kiedykolwiek skończyło. Ale to było niemożliwe. Giacomo był zbyt dobrym kochankiem. Już po chwili drżała z rozkoszy, unosząc się na cudownej fali. Czuła narastające w jego ciele napięcie i już po chwili do niej dołączył.

– Lulu – krzyknął.

To ją zupełnie rozbroiło. W tej chwili rozpadła się na kawałki i nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda jej się pozbierać.

Znów była Lulu.

Jego Lulu.

Milczała, przepełniona nadzieją, której nie potrafiła zdusić. Płoneła w środku niczym ogień, z każdą chwilą większy i bardziej gorący. Leżała wtulona w niego, aż ich oddechy powoli zaczęły się uspokajać. Gdyby tylko mogła zatrzymać ten moment i zamknąć go już na zawsze w sekretnej szkatułce – chwila idealnej harmonii. Po raz pierwszy w życiu otworzył się przed nią. W końcu naprawdę się kochali, tak jak to powinno wyglądać. Czy to nie kamień milowy, na którym będą mogli odbudować ich związek.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego, on jednak patrzył w sufit. Nawet nie drgnął, choć na pewno wyczuł, że się poruszyła. Pomyślała, że jego profil wygląda zupełnie inaczej, a jego ciało stężało. Poczowała silne ukłucie strachu.

Czy naprawdę sądziła, że teraz już wszystko będzie inaczej? Że będą mogli zacząć od nowa? Zapomniała, co jej powiedział? Ta jedna rzecz, której nie można było cofnąć. Ani o niej zapomnieć.

– Giacomo?

Odwrócił się. Zamarła, widząc jego zimne oczy, które teraz przypominały dwa lśniące kamienie. Czekala na to, co nieuniknione.

W jego głosie pobrzmiewało coś, czego nie była w stanie rozpoznać.

– Mieliliśmy mieć dziecko, prawda?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W mediolańskiej sypialni czas nagle się zatrzymał. Zapanowała pełna napięcia cisza.

– Tak – powiedziała w końcu Louise. – Mieliśmy mieć dziecko. Ale w czternastym tygodniu poroniłam.

Giacomo nie odezwał się. Odsunął się od niej, wstał z łóżka i zamknął się w łazience. Wyszedł po chwili, ubrany w jedwabny szlafrok.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Próbowała się uspokoić i nie myśleć o wyrzutach, które słyszała w jego głosie.

– Bo powiedziałeś wyraźnie, że nie chcesz, żebym ci opowiadała o przeszłości. Twierdziłeś, że sam chcesz sobie wszystko przypomnieć.

Włączył lampę i jasne światło zalało pokój. Teraz czuła się jak na przesłuchaniu.

– I to jedyny powód?

Louise już miała potwierdzić, ale zdała sobie sprawę, że miała dwa wyjścia. Mogła stwierdzić, że skoro miał przed nią tajemnice, dlaczego ona nie mogła mieć własnych? Ale to nie była zabawa w kotka i myszkę. Czy nie obiecali, że będą ze sobą szczerzy?

Ich małżeństwo dobiegało końca, więc po co mieli cokolwiek przed sobą ukrywać? Czy nie powinna powiedzieć mu o wszystkim, nawet jeśli mu się to nie spodoba? Nawet jeśli będzie to bolesne dla nich obojga?

– Nie, nie jedyny. Bałam się. – Gula w jej gardle była tak duża, że nie była w stanie wydusić nic więcej.

Zmrużył oczy.

– Czego się bałaś?

– Głównie tego, że rozmowa o tym będzie zbyt bolesna – przyznała, obiecując sobie, że nie będzie teraz płakać. – Nie chciałam do tego wracać i myślałam, że jestem usprawiedliwiona. Kiedyś w ogóle nie chciałeś o tym rozmawiać, więc dlaczego teraz miałoby być inaczej? Nie układało nam się, a gdy doszło do poronienia, byłeś akurat w Stanach. Chyba w Chicago. – Otarła oczy wierzchem dłoni. – Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a gdy w końcu mi się udało, było... Cóż, było już po wszystkim. A gdy wróciłeś do Włoch, zdałam sobie sprawę...

– Tak? – spytał cicho, gdy zamilkła.

Wiedziała, że będzie musiała wkrótce stąd wyjść, więc postanowiła robić to stopniowo. Usiadła na łóżku i okryła się prześcieradłem, niestety wciąż czuła się naga i bezbronna. Przepełniał ją bezgraniczny smutek i coraz trudniej było jej opanować łzy.

– Zdałam sobie sprawę, że nasze małżeństwo dobiegło końca – powiedziała w końcu. – Może to nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, bo ten związek nie miał solidnych podstaw. Byłam w ciąży, gdy się ze mną ożeniłeś.

- Wiem.
- Przypomniałeś sobie?
- Pamiętam wszystko – odparł.

Gładziła fragment prześcieradła dłonią, aż w końcu podniosła wzrok.

– Gdyby nie dziecko, pewnie nigdy byś się ze mną nie ożenił, ale upierałeś się, żebyśmy wzięli ślub, co mnie bardzo zaskoczyło. Jednak teraz, gdy opowiedziałeś mi o matce, chyba rozumiem, dlaczego. Czułeś się w obowiązku, by zająć się dzieckiem, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że zachowałeś się tak jak twój ojciec. Zresztą postąpiłeś bardzo przyzwoicie – dodała ostrożnie.

- Przyzwoicie? – powtórzył ściśniętym głosem.

Louise czuła, że powiedziała już wystarczająco, ale czuła potrzebę mówienia. W pewien sposób potrzebowała tego, było to jak egzorcyzm, dzięki któremu może w końcu upora się z duchami przeszłości i będzie wolna. Nie miała pojęcia, co zdarzy się jutro, ale jak mawiała Scarlett O'Hara, jutro jest nowy dzień.

– Nie ma nic złego w przyzwoitości – powiedziała szybko. – To zdecydowanie niedoceniania zaleta. Nigdy mnie nie okłamałeś, Giacomo. Nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz. To było małżeństwo z rozsądku. – Zawahała się, to będzie prawdopodobnie najtrudniejsza część. – Pamiętasz, co powiedziałeś mi po powrocie do Włoch?

– Już ci mówiłem – powiedział bezbarwnym głosem. – Pamiętam wszystko.

Jego twarz była tak napięta, że Louise zastanawiała się, czy wspominając o tym, nie posunęła się za daleko. Ale czy spowiedź zwykle nie kończyła się rozgrzeszeniem? Może Giacomo tego właśnie potrzebował.

– Powiedz – szepnęła, zastanawiając się, czy to znów będzie tak samo bolesne. – Powiedz, co pamiętasz.

– Miałaś na sobie tę niebieską sukienkę. Zobaczyłem cię po raz pierwszy, odkąd to się stało. Czułem się bardzo niezręcznie, nie wiedziałem, co powiedzieć, może zresztą nie istniały słowa, których mógłbym wtedy użyć. Powiedziałem... – zamilkł na chwilę. – Powiedziałem, że prawdopodobnie dobrze się stało. Chodziło mi o poronienie – dodał. – Wtedy zaczęłaś płakać.

– Dziwisz mi się? – szepnęła. – Po tych słowach nie było już do czego wracać. Chyba to rozumiesz.

– Teraz to wiem. – Wciągnął powietrze, a jego głos się załamał. – Mogę tylko powiedzieć, że bardzo... naprawdę bardzo mi przykro. Przepraszam cię.

– Po prostu byłeś szczery – powiedziała. Bardzo chciała to usłyszeć, ale zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wciąż go usprawiedliwiała. Czy czas i rozłaka sprawiły, że potrafiła spojrzeć na wszystko z dystansem? – Nie chciałeś mieć dzieci, nie planowałeś, że się ożenisz. Wiedziałam, że nie mam tu czego szukać. Nie zamierzałam cię do niczego zmuszać. Dlatego odeszłam.

– Si.

Jego twarz przypominała kamienną maskę. Musiał poukładać sobie to, co usłyszał, i po chwili jego szczęką zacisnęła się lekko, jakby nagle podjął decyzję. Stał bez ruchu,

jak posąg, a za nim migotały światła miasta. Nigdy nie wydawał się tak niedostępny i onieśmielający.

– Nie mogę cię za to winić, Lu. – Odwrócił się i wyjrzał przez okno. – Po co miałabyś być z mężczyzną, który nie może dać ci szczęścia? Który swoimi bezmyślnymi słowami rani cię wciąż od nowa?

Louise pokręciła głową. Nie chciała, żeby cierpiał. Czy oboje nie wycierpieli się już wystarczająco?

– Giacomo?

Odwrócił się bez słowa i spojrzał na nią. W tym momencie najbardziej na świecie pragnęła pozbawić jego oczy tego przejmującego smutku.

– Tak?

– I co... i co dalej? Co z nami będzie?

– Nie martw się, Lu. – Uśmiechnął się blado. – Nasza umowa oficjalnie wygasa. Nie musisz już udawać mojej żony.

Zamrugła.

– Więc...?

Uśmiech ustąpił miejsca surowej determinacji.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wyjedziesz stąd jak najszybciej. Jutro.

Oddech uwiązał jej w piersi.

– Chcesz... chcesz, żebym jutro wyjechała?

– Oczywiście. – Jego głos był pozbawiony emocji. – Nie ma powodu, żebyś została dłużej, prawda? Nie chcę cię zatrzymywać dłużej, niż to konieczne. Odzyskałem pamięć, teraz wiem już wszystko i muszę ci za to podziękować.

– Słucham? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Skinął głowę.

– Nawet nie wiesz, jaką ulgą jest dla mnie odzyskanie pamięci. – W jego oczach zamigotało coś dziwnego, lecz zgasło jeszcze szybciej, niż się pojawiło. – Mój samolot będzie do twojej dyspozycji. Po świętach zajmę się naszym rozwodem i dopilnuję, żeby wszystko odbyło się jak najszybciej. Masz moje słowo. A teraz zostawię cię samą. Powinnaś się wyspać. – Uśmiechnął się blado i wyglądał teraz na bardzo zmęczonego. – Najwyraźniej mamy w zwyczaju wikłać się w te skomplikowane, łóżkowe zwyczaje, prawda, Louise?

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. W jego pozbawionym emocji głosie było coś przerażającego. Wolałaby już, żeby się wściekł, wpadł w złość, że nie powiedziała mu o dziecku wcześniej. Gdyby chciał opłakiwać ich nienarodzone maleństwo, mogliby sobie nawzajem pomóc. Teraz jednak wiedziała, że Giacomo został kiedyś bardzo skrzywdzony, i dlatego teraz wciąż nosi na sobie zbroję.

Patrzyła, jak ruszył do drzwi. Chciała mieć jeszcze tę jedną szansę. A jeśli poprosi go, żeby to jeszcze przemyślał? Zapyta, czy udałoby im się odbudować to małżeństwo? Postanowiła jednak zachować godność i nie chciała tracić jej na sam koniec, błagając go, żeby spróbowali jeszcze raz.

Nie była jednak tak dobrą aktorką, żeby udawać zrozumienie. Położyła się, żeby nie mógł jej zobaczyć, ale on i tak się nie odwrócił. Gdy drzwi się za nim zamknęły, ukryła twarz w poduszce, a jej ramionami wstrząsnął bezradny szloch.

Nie miała pojęcia, jak długo leżała, wypłakując niemal całe serce, aż skończyły jej się łzy. Próbowала sobie wyobrazić, jak

miałoby teraz wyglądać jej życie, ale wciąż napotykała na mur. Wiedziała, że Giacomo spełni obietnicę w kwestii rozwodu. Z pewnością zostawi jej sporo pieniędzy, pewnie będzie nawet mogła otworzyć własny biznes. Miała taki plan, zanim go poznała, choć wtedy wydawało się to niemożliwym do spełnienia marzeniem.

Dlaczego więc teraz myśl o tym ją przerażała? Wiedziała, że była w stanie to zrobić, jeśli tylko się przyłoży. Przy odrobinie wyobraźni i ciężkiej pracy mogła osiągnąć sukces, który może kiedyś zainspiruje jakąś szesnastolatkę zmuszoną do zakończenia nauki?

Jednak w tym momencie ta wizja nie wydawała jej się kusząca.

Obróciła się na plecy.

Coś było nie tak. Pomimo tego, co zaszło, wciąż miała wrażenie, że sprawa nie jest zamknięta.

Przypomniała sobie reakcję Giacomina. Był bardzo spokojny.

Zbyt spokojny.

Pomyślała o bólu, który pojawił się w jego oczach, zupełnie niewspółgrającym ze spokojem i obojętnością malującą się na twarzy.

Wtedy postanowiła przemyśleć własną rolę w tym, co przed chwilą zaszło, i nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

Opowiedział jej dziś o swoim dzieciństwie i po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego zawsze ją od siebie odpychał. Nigdy nie powiedział, że ją kocha, bo sam nigdy tego nie usłyszał. Ani nie doświadczył.

Ona też mu tego nie pokazała, choć kochała go tak bardzo. Skupiła się na własnych uczuciach, bojąc się, żeby znów nie zostać zranioną, i nie miała odwagi przyznać się do własnych błędów. Podjęła decyzję. Musiała z nim porozmawiać. Może było już za późno, ale musiał wiedzieć. Miłość to nie była ekonomia, pełna wykresów i dokładnych obliczeń.

Nie zamierzała się zastanawiać nad racjonalnością swoich działań, tylko wyskoczyła z łóżka i założyła szlafrok, a potem ruszyła na poszukiwania Giacomina. Nie znalazła go jednak w żadnej z czterech sypialni. Szła ciemnymi korytarzami, czując w skroniach mocny puls. A jeśli wyszedł z mieszkania i przeniósł się do hotelu albo postanowił przenocować u znajomych, żeby nie musieć jej więcej widzieć?

W końcu znalazła go w gabinecie, gdzie na ścianie wisiały cztery zegary wskazujące czas w różnych zakątkach świata. Siedział wpatrzony w ekran, ale nie była pewna, czy w ogóle coś widział.

– Giacomo? – odezwała się cicho.

Odwrócił się. W jego oczach widać było rozpacz, ale szybko się opanował.

– Nie możesz zasnąć?

– Nie. Muszę ci coś powiedzieć.

Jego twarz pociemniała.

– Na dzisiaj wystarczy już chyba rozmów, nie sądzisz?

– Dużo myślałam – ciągnęła niezrażona – o przeszłości i... cóż, chyba trzeba zauważyć, że przez większość wspólnego czasu byliśmy szczęśliwi. Potem się popsuło, to prawda, ale pierwsze miesiące były cudowne. Pozwoliłam, żeby późniejsze

wydarzenia przyćmiły to, co było na początku. W Barton spędziliśmy cudowne święta, było naprawdę magicznie. – Wciągnęła powietrze. – Ale po powrocie do Mediolanu zmieniłeś się. Stałeś się jakiś obcy, nieobecny.

– Już mi to mówiłaś – powiedział chłodno. – Nie martw się. Przyznałem, że to była moja wina.

– Nie chodzi mi o to, kto jest winien, Giacomo – powiedziała cicho. – Chcę po prostu zrozumieć, co się stało. Myślę, że zależało ci na mnie bardziej, niż zakładałeś, ale nie planowałeś małżeństwa ani rodzicielstwa. Zostałeś bardzo skrzywdzony jako dziecko i pewnie zrobiłbyś wszystko, żeby nie doświadczyć już podobnego bólu. Łatwiej było ci mnie odtrącić, niż zaryzykować, że to ja odtrącę ciebie. Dlatego się ode mnie odsuwałeś, a ja się na to godziłam. Powinnam się bardziej postarać, zmusić cię do rozmowy. Powinnam ci była powiedzieć, jak bardzo cię kochałam. – Głos jej się lekko załamał, bo to była najtrudniejsza część i największe ryzyko, jakie zamierzała podjąć. Pora zapomnieć o dumie. Giacomo Volterra, który przeszedł w życiu tak wiele, zasłużył na to, żeby wiedzieć, jak bardzo go kochała. – I nadal kocham – dodała cicho. – Kocham cię, Giacomo. Nadal bardzo cię kocham.

– Jak możesz kochać kogoś, kto był dla ciebie tak okrutny? – zażądał wyjaśnień, choć głos mu się łamał.

– Jeśli to było okrucieństwo, to nieumyślne – powiedziała miękko.

Giacomo miał tak ściśnięte gardło, że ledwo mógł oddychać i miał wrażenie, że emocje za chwilę wezmą górę. Starał się nad nimi zapanować, bardziej z przyzwyczajenia, lecz tym razem

bez skutku. Spojrzał na jej pobladłą twarz i zobaczył w niej całą miłość i zrozumienie, o jakich człowiek może tylko marzyć.

Czy to możliwe? Po tym wszystkim, co się stało?

Nigdy wcześniej nie wypowiedział tych słów, bo nie mówił czegoś, czego nie był pewien. Teraz jednak był pewien swoich uczuć.

– Kocham cię, Lu – powiedział zdławionym głosem – ale jak mogę być z tobą po tym wszystkim, co zrobiłem?

– Możesz, bo ja już ci wybaczyłam. I chcę ci dać moją miłość – powiedziała. – Nie stawiam żadnych warunków. Jeśli chcesz, żebym rano wróciła do Anglii, to wyjadę. Nie chcę, ale to zrobię. Nie wyobrażam sobie spędzić reszty życia bez ciebie, ale jeśli tak ma być, to pogodzę się z losem. Decyzja należy do ciebie, Giacomo.

Pokręcił głową. Tutaj jednak gra dobiegła końca. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona, wtulając się w nią mocno – jak najmocniej. Już nigdy nie pozwoli jej odejść. Wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

– Nie chodziło tylko o strach przed przeżywaniem na nowo przeszłości, prawda? – zapytał miękko. – Był jeszcze inny powód, dla którego nie chciałaś uprawiać seksu. Mówiłaś, że nie chcesz, żebyśmy się za bardzo do siebie zbliżyli, ale chodziło o coś jeszcze. – Zamilkł na chwilę. – Bałaś się, że znów zajdziesz w ciążę, prawda, Lu?

Louise spojrzała mu w oczy. Chciała, żeby mogli się komunikować na każdej płaszczyźnie, nawet jeśli czasem będzie to trudne.

– Tak – przyznała. – Boję się... To znaczy bałam się. – Spojrzała na niego. – Nie wiem, czy chcesz mieć dzieci, ja jestem przerażona, że znów mogłabym poronić. Nie chciałabym przechodzić przez drugi raz. Jeśli twoja decyzja będzie ostateczna, zrozumieć to.

– Wszystko w życiu wiąże się z pewnym ryzykiem – powiedział, przyciskając usta do jej włosów. – Postaramy się o najlepszą opiekę medyczną i tym razem przez cały czas będę przy tobie. Decyzja należy do ciebie. Jeśli nie chcesz mieć dzieci i boisz się znów zająć w ciążę, ja to zaakceptuję. Kocham cię i chcę, żebyś dalej była moją żoną, Lu. Ja również nie stawiam żadnych warunków. – Zmarszczył czoło. – Powiedziałem coś nie tak? Nic nie rozumiem, dlaczego płaczesz?

Ona jednak płakała i śmiała się jednocześnie.

– Tym razem płaczę ze szczęścia – wyszeptała, dotykając palcami blizny na jego twarzy – bo mogę leżeć tu w ramionach mężczyzny, którego kocham.

– Lu... – powiedział drżącym głosem i pochylił się, żeby ją pocałować.

EPILOG

Boże Narodzenie.

Najpiękniejszy czas w roku.

Tak, nie miała co do tego wątpliwości.

Louise wyrzała przez okno na wietrzny krajobraz rozległych ziem Barton. Jej serce przepełniała miłość. Jej ukochany mąż trzymał za rękę ich synka, Leonarda, i razem spacerowali wokół okazałego bałwana, podziwiając owoce swojej pracy. To był zdecydowanie najwspanialszy bałwan na świecie.

W domu rozchodził się zapach pieczonej babki bożonarodzeniowej, lampki migotały wesoło na okazałej choince, pod którą stała drewniana, rzeźbiona szopka, którą Louise teraz co roku wyciągała z pudełka, razem z innymi ozdobami. Już niedługo całą rodziną pojedą do Westover, żeby na niewielkim rynku posłuchać koncertu kolęd.

Westchnęła z zadowoleniem, myśląc o tym, że musi jeszcze pójść obudzić ich drugiego synka, Dantego, który był jeszcze niemowlakiem, ale robił wokół siebie sporo zamieszania za każdym razem, gdy otwierał oczy. Była taka szczęśliwa. Ich życie z każdym dniem wydawało się coraz lepsze. Minęło już pięć lat od narodzin ich pierwszego syna, a ich małżeństwo

codziennie ją zaskakiwało, przerastając jej najśmielsze oczekiwania.

Czy kochali się tak mocno, bo raz prawie siebie utracili? Nie była pewna. Giacomo był przy niej, gdy była w ciąży z Leem i bała się kolejnego poronienia, choć starała się to przed nim ukryć. Pamiętała blask w jego oczach, gdy ich syn przyszedł na świat.

Obiecał, że zaangażuje się w wychowanie dziecka i dotrzymał słowa. Zrezygnował z większości wyjazdów służbowych i oddelegował do tego odpowiednich ludzi. Paolo, jego asystent, był zachwycony. Kiedyś powiedział Louise, że była najlepszym, co Giacomo kiedykolwiek spotkało, i cieszył się, że jego szef jest w końcu szczęśliwy.

Rodzina Volterra dzieliła czas pomiędzy Anglię a Włochy, a dzięki wytrwałej pracy Louise już niemal biegle posługiwała się językiem włoskim. Było to dla niej bardzo ważne. Nie chciała czuć się obco w kraju, w którym urodził się jej mąż i synowie.

Sprzedali apartament w Mediolanie i kupili dom niedaleko centrum. Lata spędzali na Amalfi, a święta w Barton. Louise wciąż uwielbiała gotować i Giacomo przedstawił ją znajomemu, który pracował w branży spożywczej i zanim się obejrzała, jej wypieki trafiły do sprzedaży. W tym roku jej wersja tradycyjnej włoskiej babki osiągnęła rekordową sprzedaż i zaproponowano jej, żeby poszerzyła linię produktów o kolejne dania łączące tradycyjne kuchnie angielską i włoską.

Patrzyła na Giacomę i Lea, którzy wracali zaśnieżoną ścieżką do domu, rozmawiając wesoło po włosku. Otworzyła

szafkę, żeby wyjąć paczkę z piankami *marshmallow*.

– Pozwól, ja to zrobię – usłyszała za sobą głos.

– Jesteś taki wysoki – szepnęła do męża, zdając sobie sprawę, że czasami zachowuje się przy nim jak zakochana nastolatka, a nie trzydziestojednoletnia kobieta i matka dwójki dzieci, z trzecim w drodze.

– Powinnaś bardziej na siebie uważać – powiedział Giacomo, podając jej paczkę.

– Mama! Mama! – czarnowłosy chłopczyk wpadł do kuchni, objął ją w biodrach i przytulił główkę do jej lekko zaokrąglonego brzucha. – Możemy już jechać śpiewać kolędy?

– Już niedługo. Musimy poczekać na przyjazd cioci Maeve. Może pójdziesz się przygotować, a potem napijemy się gorącej czekolady?

– Si, mamó!

Patrzyła, jak Leo wybiega z kuchni, po czym spojrzała na twarz ukochanego męża, w której widać było miłość i dumę.

– Szczęśliwa? – zapytał.

– Bardzo. Ciotka Maeve chyba całkiem straciła głowę dla naszych chłopców. Nie mogę uwierzyć, że przyjeżdża i najwyraźniej nie może się doczekać świąt.

– Jest członkiem rodziny, *mi amore*. Musimy się nawzajem wspierać i chronić.

Pochylił głowę i pocałował ją, długo i czule.

Potem otworzyła oczy i razem spojrzeli przez okno starego angielskiego domu.

– Patrz – powiedział Giacomo czule, z satysfakcją w głosie. – Znowu pada śnieg.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

EPILOG